Cena 2 zł

Rok XX

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

21 marca 1965 r. Nr 12 (705)

W NUMERZE:

Barbara Wiśniewska — SKAZY NA POLSKIEJ WEŁNIE — str. 1

W przemyśle wełnianym wystąpił ponownie ten sam problem, na który odbiorcy zwracali uwagę przed kilkoma latami — dostaw tkanin nieodpowiedniej jakości, a przede wszystkim o ubogich kolorach i wzorach. Skądinąd wiadomo, że właśnie na rozwój wzornictwa przemysł wełniany położył w ostatnich latach silny nacisk. Cóż więc się dzieje z tymi wzorami?

Bogusław Gałęski — STABILIZACJA I ZMIANY SPOŁECZNEJ STRUKTURY WSI — str. 4

Badania nad społeczną strukturą wsi IER prowadzi od 1947 r. Kolejne ankiety dawały możliwość porównania układu struktury w pięcioletnich odstępach czasu. Dopiero jednak ostatnia ankieta, przeprowadzona we wszystkich rejonach kraju, pozwala nam wykryć obecność, natężenie i kierunek procesów kształtujących bieżącą sytuację społeczną na wsi. A z wielu względów jest ona interesująca.

JAK FINANSOWAĆ INWESTYCJE CENTRALNE? — str. 7

Usprawnienie działalności inwestycyjnej jest sprawą o doniosłym znaczeniu. Nic więc dziwnego, że program zmian w finansowaniu inwestycji, o którym obszernie informowaliśmy, wzbudził żywe zainteresowanie.

Zygmunt Saldak w artykule KREDYTOWAĆ CZY USPRAWNIAĆ?

wyraża pewne wątpliwości na temat możliwości zlikwidowania dotychczasowych nieprawidłowości w procesie inwestycyjnym przez kredytowanie inwestycji centralnych.

Zygmunt Knyzlak w artykule PEWNIKI I WĄTPLIWOŚCI

zwraca uwagę na potrzebę wzmocnienia bodźcowego oddziaływania systemu finansowego.

Mieczysław Lesz — SAMOREGULACJA W CYBERNETYCE I GOSPODARCE — str. 8

Każde odchylenie od planu, niekiedy z niezależnych od nas przyczyn, wymaga określonej decyzji, której celem jest przywrócenie zachwianej na jakimś odcinku równowagi w gospodarce.

Przy centralizacji zarządzania czas od powstania zaburzenia do zadziałania regulatora wydłuża się nadmiernie i trzeba następnie więcej czasu, energii i środków, by proces ten przywrócić do stanu równowagi. Czy i o ile ujemnym skutkom opóźniania decyzji może zapobiec system regulacji automatycznej, powiedzmy — samoregulacji?

Henryk Weber — Przed konferencją wynalazców i racjonalizatorów — CZY KONIECZNIE ZMIENIAĆ PRZEPISY? — str. 9

Wśród osób interesujących się sprawami wynalazczości i racjonalizacji są i tacy, którzy twierdzą, że „w państwie duńskim źle się dzieje" dlatego, że obowiązujące przepisy nie odpowiadają potrzebom życia. Czy tak jest rzeczywiście?

WOKÓŁ SPRAWY INSEMINACJI — str. 10

Zamieszczamy publikacje traktujące o inseminacji:

Henryka Jasiorowskiego — O STRONIE FIZJOLOGICZNEJ, Jerzego Mroza — W ŚWIETLE STATYSTYKI

Równocześnie publikujemy komentarz redakcyjny i informację o inseminacji na Zachodzie.

Omawiają one wszechstronnie problem, który wywołał swego czasu polemikę na łamach naszego pisma i wskazują na związek pomiędzy metodami, jakimi wprowadza się inseminację a produkcją mleka i rozwojem hodowli w ogóle.

Aktualności

KIERUNKI WZROSTU PRODUKCJI

Pierwsze dane za luty br. wskazują, że odnotowane w tym czasie pogorszenie warunków atmosferycznych nie odbiło się poważniej na dynamice wzrostu produkcji przemysłowej. Była ona wprawdzie nieco niższa niż w styczniu, ale dosyć wysoka (8,5 proc. w porównaniu z lutym r. ub., a w styczniu 8,2 proc).

Najwyższą dynamikę produkcji utrzymał nadal przemysł chemiczny (17 proc. wzrostu w porównaniu z lutym r. ub., tj. o 2 punkty niżej niż w styczniu). Drugim, wiodącym ogniwem wzrostu produkcji był przemysł rolno-spożywczy, który w porównaniu z poprzednim miesiącem nie tylko nie osłabił dynamiki wzrostu produkcji, ale nawet ją przyspieszył (15,1 proc. wzrostu w styczniu i ok. 16,4 proc. w lutym w porównaniu z tymi samymi miesiącami r. ub.).

O postępach na tych dwuch odcinkach produkcji zadecydowało przede wszystkim uruchomienie zakładów rafinerii w Płocku i niektórych innych obiektów oraz zwiększona produkcja pasz i niektórych produktów hodowli.

Nieznacznie osłabiona została w lutym br. dynamika produkcji przemysłu ciężkiego (10 proc. wzrostu w styczniu i 8 proc. w lutym) oraz górnictwa i energetyki (2 proc. wzrostu w styczniu i 0,7 proc. w lutym).

Przemysł lekki w lutym przyspieszył nieco dynamikę wzrostu produkcji (3,8 proc. wzrostu w styczniu i 4,1 w lutym). Znalazło to wyraz w zahamowaniu spadku dostaw na rynek tkanin wełnianych i wzroście dostaw tkanin bawełnianych (o 1,4 proc.) i jedwabnych (o 12,3 proc.) oraz obuwia skórzanego (o ok. 14 proc.). Dostawy konfekcji do sieci handlu detalicznego były jednak o ok. 7 proc niższe niż przed rokiem. Mało korzystnie, w porównaniu z lutym r. ub. kształtowały się ponadto dostawy na potrzeby rynku takich artykułów, jak obuwie gumowe, motocykle, motorowery i rowery.

Jeżeli chodzi więc o postępy produkcji zmierzające do przedsezonowego zaopatrzenia rynku, to nie są one o wiele większe niż przed rokiem. Korzystniej przedstawia się natomiast zaspokojenie przez przemysł potrzeb eksportowych i zaopatrzeniowych (produkcja środków produkcji). (pis)

CENY TARGOWISKOWE JUŻ NIE SPADAJĄ

Wiadomo, że zanotowany w r. ub. spadek cen targowiskowych na warzywa i owoce był głównym czynnikiem, który zadecydował o dość korzystnym ukształtowaniu się w r. ub. wskaźnika cen i kosztów utrzymania. Pierwsze dane za styczeń br. dowodzą, że ceny targowiskowe wykazują ponownie lekką tendencję zwyżkową. W miesiącu tym niższe niż przed rokiem były jedynie ceny cebuli, marchwi i jabłek; natomiast ceny ziemniaków, fasoli, grochu, kapusty, buraków i ogórków kiszonych były wyższe niż przed rokiem. To samo można powiedzieć o mleku, śmietanie, serze białym, gęsiach, kaczkach i mięsie wieprzowym z uboju gospodarskiego.

W tym zestawieniu zwyżkowych *tendencji* cen na niektóre produkty *zwrócić* warto uwagę zwłaszcza na *dalszy* wzrost cen grochu i fasoli. Oznacza to bowiem, że wbrew niektórym sugestiom, wysuwanym m. in. na łamach naszego pisma, problem rozwoju upraw roślin motylkowych — konsumpcyjnych nie może być uznany za rozwiązany. Obok terenów, na których wykorzystane do niedawna ceny fasoli spadły dość wydatnie (np. w Warszawie, Katowicach i Poznaniu) mamy całe województwa, w których ceny te wzrosły w granicach 1—3 zł na 1 kg (białostockie, kieleckie, lubelskie, olsztyńskie, opolskie, rzeszowskie i zielonogórskie).

Zwrócić warto ponadto uwagę na fakt, że zaopatrzenie targowisk w styczniu było stosunkowo łatwe ze względu na dość korzystne ukształtowanie warunków atmosferycznych, co w pewnej mierze hamowało zwyżkowe tendencje cen, które w następnym okresie, jak wskazują niektóre dane, były nieco silniejsze. (pis)

STRUKTURA SPOŻYCIA WYMAGA INGERENCJI

Dane za luty br. wskazują, że nadal utrzymuje się sygnalizowana już wcześniej tendencja do ograniczania spożycia margaryny i olejów roślinnych na rzecz wzrostu spożycia masła i tłuszczów wieprzowych.

DOKOŃCZENIE NA STR. 12

IX Walne Zgromadzenie PTE

NOWE WŁADZE

IX Walne Zgromadzenie PTE powołało w skład Zarządu Głównego PTE prof. dr **Oskara Langego** — na stanowisko prezesa, prof. dr **Kazimierza Secomskiego**, prof. dr **Maksymiliana Pohorillego** i doc. dr **Józefa Pajestkę** — na stanowiska wiceprezesów, prof. dr **Mirosława Orłowskiego** — jako sekretarza naukowego, mgr **Gwidona Ogryczaka** — na stanowisko skarbnika oraz dr **Witolda Andruszkiewicza**, dr **Jerzego Kruczałę**, mgr **Wiktora Klauzera**, prof. dr **Jerzego Rachwalskiego**, dr **Witolda Sierpińskiego**, dr **Józefa Szyrockiego** i doc. dr **Wacława Wilczyńskiego** — na stanowiska członków Zarządu Głównego.

Ponadto w charakterze zastępców członków Zarządu Głównego wybrano: doc. dr **Józefa Gajdę**, mgr **Antoniego Grubę**, dr **Janusza Kroszela**, mgr **Karola Krajskiego**, dr **Zbigniewa Madeja**, doc. dr **Alojzego Melicha**, doc. dr **Józefa Rutkowskiego**, dr **Zdzisława Sadowskiego** i dr **Bolesława Winiarskiego**.

W skład Głównej Komisji Rewizyjnej weszli: prof. dr **Lesław Adam**, prof. dr **Zbigniew Jaśkiewicz**, mgr **Eugeniusz Wilk** i mgr **Tadeusz Eljasiewicz**. Natomiast członkami Sądu Koleżeńskiego zostali wybrani: prof. dr **Leon Babiński**, mgr **Piotr Kaltenberg**, doc. mgr **Tadeusz Ocioszyński**, mgr **Stanisław Róg**, mgr **Zbigniew Szeloch**.

Walne Zgromadzenie podkreśliło z uznaniem wielkie zasługi długoletniego Prezesa PTE prof. **Edwarda Lipińskiego**. Jednocześnie wyrażono nestorowi ekonomistów polskich gorące i serdeczne podziękowanie za całokształt Jego działalności społecznej i organizacyjnej w ramach Towarzystwa.

Ekonomista inicjator integracji

MAREK MISIAK

12 marca br. odbyło się w Warszawie IX Walne Zgromadzenie Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Uczestniczyło w nim 180 przedstawicieli reprezentujących 14-tysięczną rzeszę członków PTE oraz ponad 100 tysięcy ekonomistów praktyków i naukowców. W czasie całodniowych obrad przedyskutowane zostały podstawowe problemy działalności Towarzystwa i w ogóle ekonomistów wobec coraz poważniejszych i bardziej skomplikowanych zadań, jakie stawia przed nimi rozwój życia gospodarczego i politycznego kraju, wybrano nowe władze naczelne i uchwalono wnioski kierunkowe dotyczące dalszej działalności PTE. Zatwierdzenie nowego Statutu PTE uległo natomiast odłożeniu, wobec konieczności kontynuowania prac nad przygotowaniem takiego projektu Statutu, który odpowiadałby w pełni nowej roli i nowym zadaniom Towarzystwa.

GŁÓWNYM obiektem koncentracji uwagi większości dyskutantów IX Walnego Zgromadzenia PTE były podstawowe problemy integracji społecznej wewnątrz środowiska ekonomicznego, między praktykami i naukowcami, integracji ekonomistów z przedstawicielami innych mniej lub bardziej spokrewnionych profesji — przede wszystkim z technikami. Wreszcie integracji celów ekonomistów, techników oraz pracowników innych zawodów zatrudnionych w różnych dziedzinach życia społecznego i na różnych ścieżkach zarządzania gospodarką — z celami ogólnospołecznymi. Ten charakter problemów stanowiących główny przedmiot obrad Zgromadzenia wyróżniał znakomicie to Zgromadzenie od poprzednich, na których problematyka integracji społecznej ekonomistów w różnych jej przekrojach podnoszona była często na marginesie innych problemów.

Dyskusja, a także uchwały zjazdowe uwypukliły obiektywne tło takiej metamorfozy. Ożywienie działalności Towarzystwa (w ciągu trzech ostatnich lat) zawdzięczać należy nie tylko aktywności jego działaczy — powiedział np. w swoim wystąpieniu na Zgromadzeniu wicepremier Eugeniusz Szyr (przemówienie to zamierzamy w całości opublikować w przyszłym numerze naszego pisma) — ale także korzystnym przemianom, które zarysowały się w naszym życiu politycznym i gospodarczym. Z programu zawartego w tezach i uchwałach IV Zjazdu PZPR wynikają nowe, zwiększone zadania dla ekonomistów i Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, skupiającego dziś — zdaniem wicepremiera — „najbardziej aktywnych społecznie przedstawicieli nauki i praktyki ekonomicznej".

Mówca podkreślił pewne istotne zmiany polegające na wzroście znaczenia ekonomii w życiu gospodarczym, podejmowane w ramach realizacji uchwał IV Zjazdu PZPR. Mówił o konieczności zwiększenia roli przedsiębiorstw i zjednoczeń jako w pewnym sensie samodzielnych podmiotów gospodarczych. O potrzebie zwiększenia udziału przedsiębiorstw i zjednoczeń w opracowaniu koncepcji planu perspektywicznego, wzmocnienia dźwigni ekonomicznych jako metody zarządzania, o konieczności uniknięcia sprzeczności między dyrektywami planu i materialnym zainteresowaniem przedsiębiorstw i załóg. Podkreślił wzrastające znaczenie analizy ekonomicznej, w której bierze się pod uwagę alternatywne rozwiązania, potrzebę doskonalenia metod bilansowania, podniesienia rangi wskaźników syntetycznych w ocenie działalności przedsiębiorstw i zjednoczeń oraz wagę eksperymentów gospodarczych.

Wskazując na konieczność finalizowania prac nad projektem zmian w systemie planowania i zarządzania wicepremier zwrócił uwagę, że na tym tle otwiera się przed Towarzystwem szeroki horyzont rozwoju. „Komisje, sekcje i Koła PTE stały się już — zdaniem tego mówcy — cenionym w opinii społecznej terenem twórczej dyskusji i uogólnień oraz ważnym czynnikiem podnoszenia poziomu wiedzy ekonomicznej. Konfrontacja w ramach PTE poglądów teoretyków i praktyków, pracowników wyższych uczelni i działaczy gospodarczych wywiera już teraz istotny wpływ na usuwanie barier i uprzedzeń oddzielających do niedawna jednych od drugich".

W zakończeniu przemówienia Eugeniusz Szyr zatrzymał się nad problemami integracji ekonomistów i techników. „Podniesieniu rangi i znaczenia zawodu ekonomisty — powiedział on — towarzyszyć musi umiejętność współżycia społecznego, unikanie partykularyzmu zawodowego i aktywne bezpośrednie współdziałanie techników i ekonomistów. Na istniejące Koła PTE w większych przedsiębiorstwach przypada w związku z tym szczególne zadanie utworzenia wspólnie z Kołami NOT ośrodków społecznego promieniowania myśli ekonomicznej i walki o podniesienie sprawności działania przedsiębiorstwa, o ustalenie prymatu rachunku ekonomicznego i kompleksowej analizy w gospodarce przedsiębiorstwa".

Zabierający głos na Zgromadzeniu przedstawiciele nauki wskazywali, że w wielu okręgach naszego kraju i wielu dziedzinach życia gospodarczego więź nauki ekonomicznej z praktyką stanowi już od dawna cel wspólnych dążeń naukowców i działaczy gospodarczych. I tak na przykład pracownicy naukowi z Poznania od szeregu lat już z powodzeniem wykonują na zamówienie przedsiębiorstw i zjednoczeń ekspertyzy stanowiące bezpośrednią przesłankę decyzji gospodarczych. Dyskutanci zwracali uwagę, że teraz, kiedy od nauki domaga się z coraz większą niecierpliwością dawania odpowiedzi na pytania, które wysuwa życie gospodarcze „na dzień dzisiejszy" — istnieje potrzeba znacznego rozszerzenia instytucjonalnych form współpracy naukowców z praktykami. Tymczasem udzielanie ekspertyz stanowi u nas wciąż działalność „półlegalną". Zgromadzenie postulowało m. in. na tym tle zobowiązanie nowych naczelnych władz Towarzystwa do położenia szczególnego nacisku na organizowanie właściwej platformy instytucjonalnej współpracy praktyki i nauki ekonomicznej.

Szereg naukowców wypowiadało się na temat aktualnych warunków działania praktyka-ekonomisty w przedsiębiorstwie i w zjednoczeniu. Były to wypowiedzi, które świadczyły o niemałym zaangażowaniu wielu naszych przedstawicieli teorii w codziennych sprawach ekonomistów-praktyków.

Poważne miejsce w tych wypowiedziach zajmował problem integracji ekonomistów i techników. Naświetlano różne aspekty tego problemu. Przestrzegano przed niebezpieczeństwem wchłonięcia i „stechnicyzowania" kół ekonomistów przez koła NOT, biorąc pod uwagę, że te ostatnie w przedsiębiorstwach są liczebniejsze i mają znacznie szerszy zasięg oddziaływania, starsze tradycje itp.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Skazy na POLSKIEJ WEŁNIE

BARBARA WIŚNIEWSKA

ZAOPATRZENIE rynku w tkaniny wełniane od dłuższego już czasu jest przedmiotem zaniepokojenia odbiorców. I to nawet nie z uwagi na zmniejszanie ich dostaw z roku na rok, np. w 1964 były o 13,7 proc. niższe w porównaniu z 1963 r., w tym roku też nie nastąpi pod tym względem poprawa. Nie byłoby to jeszcze powodem do obaw, gdyby docierały do metrażu oraz do przemysłu odzieżowego dostatecznie atrakcyjne tkaniny. Jest jednak inaczej.

Mamy ponownie ten sam problem, który przed kilkoma laty wystąpił z całą ostrością w przemyśle wełnianym — dostaw nieodpowiedniej jakości tkanin. Z tym, że obecnie towarzyszą mu braki ilościowe.

Nie znaczy to, że tkaniny wełniane są złe. Chodzi przede wszystkim o to, że ich wzory, asortyment i koloryzacja nie odpowiadają potrzebom odbiorców. Znamienne, że nawet przemysł meblarski, którego zapotrzebowanie na tkaniny obiciowe nie jest w pełni pokryte, również wysuwa na plan pierwszy sprawę poprawy ich wzornictwa i kolorystyki, a nie zwiększenia dostaw.

A przecież właśnie na rozwój wzornictwa przemysł wełniany położył w ostatnich latach silny nacisk, stworzył gęstą sieć zakładowych laboratoriów i szczyci się posiadaniem przebogatych kolekcji wzorów. Cóż więc dzieje się z tymi wzorami?

KOLEKCJE NOWOŚCI

Nasz przemysł wełniarski, podobnie jak to czynią inni zagraniczni producenci, kupuje kolekcje nowości. Są one, o czym nie wszyscy wiedzą, przedmiotem handlu światowego w takim samym stopniu, co każdy inny towar. Dzięki temu np. „Moda Polska" uwzględnia w swoich kolekcjach tkaniny zalecone przed tygodniem przez paryskich krawców. Laboratoria wełniarskie dysponują nimi zanim jeszcze ośrodki dyktujące światu modę ogłaszają je jako „modne".

O to jednak chodzi, że tylko centralne laboratoria wełniarskie są w stanie podjąć produkcję nowości jednocześnie z lansowaniem ich na rynku światowym. Zakłady włókiennicze co prawda też dysponują kolekcjami nowości, ale wprowadzają je do produkcji dopiero po zatwierdzeniu wzorów przez zakładowe i branżowe komisje ocen, weryfikowane następnie przed giełdami przez międzyresortową komisję do spraw programowania i koordynacji mody, po otrzymaniu zamówień od odbiorców na wyselekcjonowane wzory.

DOKOŃCZENIE NA STR. 9

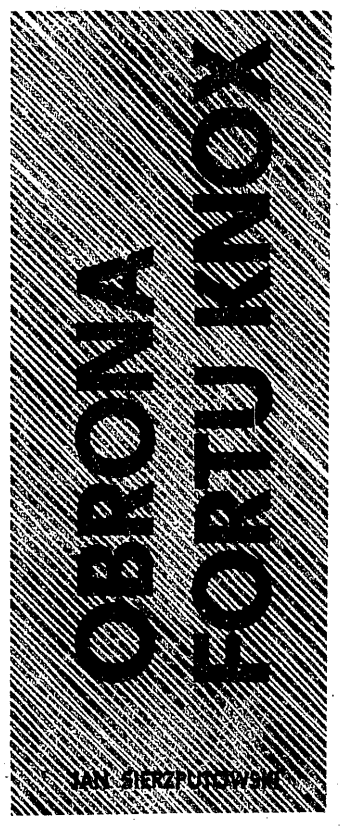

CHOCIAŻ od pamiętnego wywiadu prasowego prezydenta de Gaulle'a minęło już kilka tygodni, problem reformy międzynarodowego ustroju walutowego wciąż nie schodzi z łamów dzienników, a światowe koła finansowo-gospodarcze i polityczne interesują się nim w niesłabnącym stopniu. Problem ten przestaje stopniowo być sensacją, a coraz bardziej jest przedmiotem spokojnych i wnikliwych rozważań.

Wiele miejsca poświęca mu się również ze zrozumiałych powodów w krajach naszego obozu, dla których nie może być obojętne, jaki kierunek obierze w przyszłości system rozliczeń międzynarodowych i jaki nowy układ sił ekonomicznych tworzy się w świecie kapitalistycznym. Tym właśnie należy tłumaczyć stosunkowo znaczną ilość publikacji, jakie ostatnio ukazały się także w prasie polskiej [1]).

Jest zupełnie zrozumiałe, że uwaga opinii światowej skupiła się przede wszystkim na niedawnych deklaracjach de Gaulle'a i jego ministra finansów Giscarda d'Estainga, jak również na francuskich pociągnięciach praktycznych, a zwłaszcza na wymianach części rezerw dolarowych na złoto. Tło i źródła postępowania Francji scharakteryzował Stefan Żurowski w artykule „Waluty i złoto" („Życie Gospodarcze" nr 9 z 28 lutego br.). Stosunkowo mało uwagi poświęcono natomiast drugiej stronie medalu, tzn. stanowisku amerykańskiemu i polityce, jaką USA obrały w celu obrony fortu Knox — miejsca, gdzie przechowywane są amerykańskie rezerwy kruszcowe.

REAKCJE NA FRANCUSKIE WYZWANIE

O ile wrażenie, jakie wywołały wypowiedzi de Gaulle'a oraz sorbońska prelekcja Giscarda d'Estainga wraz z oficjalnym wystąpieniem Francji z systemu gold exchange standardu w jego obecnej formie było tak silne, że można je nazwać nawet szokującym, o tyle praktyczne skutki tego są na razie raczej słabe. Niemniej na dłuższą metę mogą one okazać się bardzo poważne, a i dziś ich niewątpliwy wpływ w sferze psychologicznej niewątpliwie jest istotny.

W Waszyngtonie i Londynie wyzwanie francuskie przyjęte zostało ze spokojem. Prezydent Johnson oświadczył stanowczo, że USA odrzucają wszelką myśl o zwyżce ceny złota i są przekonane o możliwości utrzymania pozycji dolara jako głównego międzynarodowego środka płatniczego. W deklaracji de Gaulle'a nie było zresztą bezpośredniej wzmianki o rewizji obecnej ceny złota, był natomiast wyraźny atak przeciwko dominacji dolara, która zdaniem prezydenta Francji powinna być zastąpiona wprowadzeniem na nowo odpowiednio zmodyfikowanego gold standardu. De Gaulle prawdopodobnie ze względów czysto taktycznych pominął sprawę funta szterlinga — drugiej obok dolara podstawowej waluty dotychczasowego systemu monetarnego Zachodu. Nikt jednak nie ma wątpliwości, że plan fran-

DOKOŃCZENIE NA STR. 11

Ekonomista—inicjator integracji

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Większość dyskutantów podkreślała jednak konieczność inicjowania i pogłębiania przez ekonomistów ścisłej współpracy Kół PTE z Kołami NOT. Ekonomiści i technicy reprezentują dwa różne podejścia do zagadnienia rozwoju gospodarczego. Na terenie przedsiębiorstwa nie do pomyślenia jest jednak istnienie obok siebie dwóch organizacji działających w różnych kierunkach.

Sprawa integracji ekonomistów z przedstawicielami innych zawodów w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach nie sprowadza się oczywiście tylko do współdziałania ekonomistów z technikami. Prawnicy stanowią również grupę zawodową o pewnych skłonnościach do wyodrębnienia. Ponadto w łonie samych ekonomistów dają się zauważyć niemałe tendencje dezintegracyjne na przykład finansistów w ramach Stowarzyszenia Głównych Księgowych. Zupełnie paradoksalne są, dające się także zaobserwować, pewne skłonności dezintegracyjne ekonomistów przemysłu i ekonomistów ogólnych, ekonomistów od inwestycji, „materiałowców", „zatrudnieniowców", „transportowców" itp.

Józef Pajestka w „słowie końcowym" zwrócił m. in. uwagę, że w szeregu instytucjach o węzłowym znaczeniu dla życia gospodarczego ekonomiści dominują już dzisiaj zarówno z punktu widzenia znaczenia spełnianych funkcji, jak i pod względem liczebności. W Zjednoczeniach, w komisjach planowania gospodarczego przy prezydiach rad narodowych, w oddziałach NBP itp. — prym wiodą ekonomiści. A jednostki te, w związku z dokonującym się „uekonomicznieniem" naszego życia gospodarczego — odgrywają rolę coraz większą.

Mówca ten jednocześnie podkreślił, że należy **rozumnie kontynuować dalszy rozwój liczebny Towarzystwa.** Aspekt ten znalazł zresztą dość wyraźną ekspozycję w szeregu wypowiedziach dyskusyjnych. Gwałtowny rozwój liczebny organizacji nie powinien doprowadzić do obniżenia jakości pracy stowarzyszonych ekonomistów. Chodzi o to, by przynależność do PTE nie stała się w przedsiębiorstwach nieoficjalnie obowiązującą formalnością. Dlatego też władze Towarzystwa nie powinny stawiać przed sobą jako celu — umasowienia PTE za wszelką cenę. Instancje PTE powinny przede wszystkim położyć nacisk na prawidłowy rozwój już utworzonych kół i sekcji problemowych.

Sprawy postępu w metodach planowania i zarządzania oraz związane z tym zwiększenie rangi ekonomii w życiu gospodarczym nie mogły zostać wystarczająco omówione w czasie jednodniowych obrad Zgromadzenia. Dominowała problematyka aspektów społecznych i socjalnych działania ekonomistów w przedsiębiorstwach. Ze wszystkich wypowiedzi przebijało jednak przywiązywanie pierwszorzędnej wagi do dokonującego się obecnie i zapowiadanego w najbliższych latach postępu w systemie planowania i zarządzania. Wśród licznych zgłaszanych postulatów znalazł się także wniosek, by Towarzystwo zorganizowało w połowie 1966 r. Zjazd PTE poświęcony specjalnie tym sprawom.

Istotnym novum tegorocznego Zgromadzenia był także — trzeba to podkreślić — znaczny udział w obradach i na audytorium przedstawicieli praktyki gospodarczej, przedsiębiorstw i zjednoczeń gospodarczych oraz naczelnej administracji państwowej (z członkami rządu włącznie). Ci właśnie uczestnicy dyskusji przede wszystkim akcentowali złożone zadania integracji społecznej, jakie stawia przed ekonomistami udział w zarządzaniu gospodarką na wszystkich jej szczeblach.

Nie były to wypowiedzi pozbawione samokrytyki. Delegaci przedstawiali często niezadowalający charakter pracy Kół PTE w różnych jednostkach życia gospodarczego. Skłonności do „zamykania się w sobie". Niedostateczną inicjatywę w organizowaniu współpracy z przedstawicielami innych zawodów, z samorządem robotniczym, związkami zawodowymi, dyrekcją, organizacją partyjną itp. Wszystkie te bariery inicjatywy ekonomistów mają swoje uwarunkowanie nie tylko obiektywne, ale także subiektywne. W ramach obiektywnie ograniczonych możliwości, ekonomistów powinna znamionować większa inicjatywa, bardziej zdecydowane podejmowanie pierwszego kroku w kierunku nawiązania i pogłębienia stosunków wzajemnej współpracy z technikami i przedstawicielami innych zawodów wokół realizacji wspólnych celów ekonomicznych i społecznych. Dlatego też hasło: **ekonomista inicjatorem integracji (integracji celów gospodarczych i społecznych oraz metod ekonomicznych osiągania tych celów) — może być traktowane jako główny aspekt tegorocznego Zgromadzenia Towarzystwa.**

Z grona delegatów reprezentujących praktykę padało też najwięcej argumentów wskazujących na **konieczność dalszego zbliżenia kierunków działania instancji PTE do praktycznych problemów życia gospodarczego w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach.** Zdecydowana większość ekonomistów w kraju — to przecież pracownicy przedsiębiorstw i zjednoczeń oraz terenowych rad narodowych (terenowych komisji planowania gospodarczego), oddziałów NBP itp. Warunki pracy tych ekonomistów — powinny rzutować znacznie silniej, aniżeli dotychczas na charakter pracy instancji PTE. Zarząd Główny PTE i Zarządy Wojewódzkie powinny także występować z większą inicjatywą w nawiązywaniu i pogłębianiu współpracy z jednostkami administracji centralnej, instancjami NOT oraz innymi organizacjami odgrywającymi ważną rolę w życiu gospodarczym i społecznym. Są to istotne warunki, od których zależy prawidłowe wypełnienie przez te instancje funkcji organu przedstawicielskiego ponad stotysięcznej kadry ekonomistów w kraju.

MAREK MISIAK

Z podjętych uchwał

WNIOSKI uchwalone przez IX Walne Zgromadzenie PTE określają i uzasadniają w sposób ogólny podstawowe kierunki działalności Towarzystwa w zmieniających się warunkach, wobec nowej roli jaką zaczyna ono spełniać i zadań z tej roli wynikających.

Uchwały IV Zjazdu PZPR wskazały, że dalszy rozwój gospodarczy Polski wymaga intensyfikacji wysiłków zmierzających do wypracowania nowych, doskonalszych metod planowania, i nakreśliły kierunki walki o dalszy postęp ekonomiczny. Uchwała Rady Ministrów w sprawie służb ekonomicznych określiła konkretne środki, mające na celu wytworzenie warunków sprzyjających rozwojowi inicjatywy społecznej w dążeniu do wyższej efektywności społecznej i ekonomicznej. przedsięwzięć gospodarczych, w walce z marnotrawstwem, w podnoszeniu racjonalności gospodarowania. Te wytyczne Partii i Rządu stawiają nowe zadania przed ekonomistami i Polskim Towarzystwem Ekonomicznym.

PTE w ciągu dwudziestu lat swego istnienia zdołało stworzyć niemały dorobek w dziedzinie form działania w środowisku ekonomicznym. W szczególności w ostatnich latach PTE starało się dostosowywać swoje formy działania do nowych potrzeb i do aspiracji szerokich rzesz ekonomistów-praktyków, dążących do ugruntowania pozycji społecznej swego zawodu i do pełniejszego włączenia się w procesy ulepszania mechanizmu gospodarki narodowej. Ten dotychczasowy dorobek PTE powinien być zachowany i wykorzystany jako podstawa dalszego postępu. W chwili obecnej staje się jednak konieczne wytworzenie nowej, rozszerzonej i skonkretyzowanej koncepcji działania PTE, zbudowanie nowej struktury organizacyjnej i rozwinięcie nowych form działania, tak by PTE mogło sprostać zadaniom, które stawia przed ekonomistami Partia i Rząd. Elementem tej przemiany powinno stać się przygotowanie nowego Statutu PTE.

Jako społeczna organizacja ekonomistów PTE powinno aktywnie współuczestniczyć w przyśpieszaniu procesu społecznego krystalizacji zawodu ekonomisty. Powinno ono aktywnie współuczestniczyć w tworzeniu się ogólnej koncepcji służb ekonomicznych, w jej konkretyzacji w odniesieniu do poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej, w procesie powstawania i konsolidacji tych służb.

PTE powinno aktywnie dążyć do podnoszenia umiejętności zawodowych ekonomistów, w szczególności przez stworzenie społecznego aparatu szybkiego rozpowszechniania informacji o najnowszych zdobyczach wiedzy ekonomicznej, o wynikach eksperymentów ekonomicznych w zakresie metod planowania i zarządzania oraz o doświadczeniach i osiągnięciach różnych odcinków.

Należy stworzyć formy mobilizowania ekonomistów-praktyków do zbiorowego działania na rzecz usprawniania pracy zakładów, w których są zatrudnieni. Wymaga to opracowania skonkretyzowanej koncepcji działania Kół PTE w zakładach pracy, zwłaszcza w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach gospodarki uspołecznionej. Koła PTE powinny stać się podstawową formą zwiększania społecznego zaangażowania ekonomistów.

Zaleca się nawiązanie przez Zarząd Główny i wszystkie jednostki organizacyjne PTE ścisłej współpracy z innymi stowarzyszeniami społecznymi, w tym zwłaszcza z Naczelną Organizacją Techniczną. W szczególności podkreśla się potrzebę współpracy Kół PTE z Kołami NOT w zakładach pracy.

PTE powinno również dążyć do objęcia zasięgiem swego aktywizującego działania tych ośrodków terenowych, które są pozbawione wielkich zakładów pracy i w których ekonomiści są rozproszeni i pozbawieni żywego kontaktu z rozwojem wiedzy ekonomicznej. Koła terenowe w takich ośrodkach powinny stać się przedmiotem szczególnej troski PTE.

PTE powinno uwzględnić w swojej działalności społeczną potrzebę wytworzenia pewnych form doradztwa ekonomicznego i ekspertyz ekonomicznych dla przedsiębiorstw lub innych jednostek organizacyjnych gospodarki narodowej.

PTE powinno zwrócić szczególną uwagę na przyciąganie do współpracy młodych ekonomistów, zwłaszcza absolwentów uczelni i szkół ekonomicznych.

PTE powinno wytworzyć formy szerokiego oddziaływania na społeczeństwo w kierunku lepszego rozumienia problemów i zadań gospodarczych kraju, zasad myślenia i działania ekonomicznego, a zwłaszcza ugruntowywania zrozumienia nadrzędności celów ogólnospołecznych i zasad kojarzenia ich z interesami odcinkowymi.

Są to podstawowe wnioski uchwalone przez IX Walne Zgromadzenie. Ponadto w dyskusji Zgromadzenie zgłosiło szereg wniosków szczegółowych, które — po rozpatrzeniu — przekazane zostały przez komisję wnioskową nowym władzom Towarzystwa do realizacji i wykorzystania w przyszłej pracy. Wśród tych wniosków szczegółowych znajdują się konkretne postulaty dotyczące założeń przygotowywanego nowego Statutu PTE, a także na temat uregulowania sytuacji finansowej Towarzystwa i stworzenia dostatecznych podstaw finansowych dla jego działalności, w tym zwłaszcza przez rozwinięcie form członkowstwa zbiorowego przedsiębiorstw i instytucji.

M.M.

w ubiegłym tygodniu

USPRAWNIENIE PROCESU INWESTOWANIA

Jak podaje PAP, Rada Ministrów przeprowadziła ostatnio analizę przyczyn wzrostu kosztów inwestycji w obecnym planie 5-letnim i przedyskutowała wnioski wynikające z uchwał IV Zjazdu PZPR w zakresie usprawnienia procesów inwestycyjnych zmierzające do ustabilizowania wartości kosztorysowych inwestycji, w szczególności przewidzianych do realizacji w projekcie planu na lata 1966—1970.

Podjęta w dniu 10 bm. specjalna uchwała Rady Ministrów ustaliła konieczność przeprowadzenia szeregu doraźnych posunięć organizacyjnych i przygotowawczych, zmierzających do zapewnienia należytej weryfikacji wartości kosztorysowych inwestycji centralnych, realizowanych w okresie lat 1966—1967, posiadających już opracowaną dokumentację i inwestycji przewidzianych na lata 1968—1970, których koszt oparty został o wstępny szacunek. Odrębny tryb został ustalony dla inwestycji w rolnictwie oraz inwestycji drobnych.

Równocześnie uchwała Rady Ministrów określiła kierunkowo program szeregu prac na dalszą metę, zmierzających do ulepszenia ekonomicznych podstaw systemu planowania i finansowania inwestycji. W szczególności dotyczy to zagadnień oprocentowania środków trwałych, rozszerzenia zakresu stosowania kredytu w inwestycjach, rozszerzenia założeń inwestycyjnych, wzmocnienia służb inwestycyjnych oraz odpowiednich regulaminów w systemie premiowania biur projektowych, inwestorów i wykonawców. Dla tych podstawowych prac zostały nakreślone w uchwale Rady Ministrów terminy i kolejne etapy realizacji umożliwiające niezwłoczne polepszenie przygotowania inwestycji na lata 1966—1970 oraz warunków ich późniejszej realizacji.

Rada Ministrów zaleciła ponadto zainteresowanym instytucjom prowadzenie bieżącej kontroli rzeczywistych kosztów budowy i analizy przyczyn ich ewentualnego wzrostu oraz podejmowanie środków niezbędnych dla przeciwdziałania temu zjawisku.

Z POLSKI DO ZRA

W Kairze podpisany został — według informacji PAP — kontrakt o wartości przeszło 20 mln dolarów na dostawę z Polski do Zjednoczonej Republiki Arabskiej 17 fabryk materiałów budowlanych.

Jest to największy z dotychczasowych tego typu kontraktów zawartych przez Centralę Eksportu Kompletnych Obiektów Przemysłowych CEKOP.

W ramach kontraktu polskie biura projektowe dostarczą dokumentacji technicznej, zaś przemysł materiałów budowlanych — wyposażenia 11 zakładów produkcji cegły silikatowej i 6 fabryk betonu komórkowego; 5 zakładów będzie kombinatami wytwarzającymi oba rodzaje materiałów. Do roku 1966 prowadzone będą prace projektowe i organizacyjne, zaś właściwa budowa fabryk i ich rozruch przewidziany jest na okres 1966—1969. W tymże okresie przybędą do Egiptu polscy eksperci, zaś w krajowych zakładach przejdą przeszkolenie egipscy inżynierowie i technicy. Podpisany kontrakt ma ogromne znaczenie dla uprzemysławiającej się gospodarki ZRA. Oznacza on odejście od tradycyjnego materiału, z jakiego buduje się nad Nilem — mułu nilowego — na rzecz materiałów nowoczesnych, tanich i łatwych w transporcie.

Kontrakt stawia nasz kraj niemal w sytuacji wyłącznego dostawcy inwestycji w zakresie przemysłu materiałów budowlanych i otwiera perspektywy na zawarcie dalszych kontraktów, przede wszystkim w dziedzinie betonów ciężkich i wreszcie otwiera naszemu eksportowi drogę do kontaktów handlowych w tej gałęzi eksportu z innymi krajami arabskimi, które z uwagą śledzą rozwój gospodarczy ZRA. Polska zawarła kontrakt pomimo konkurencji wielu krajów, a m. in. firm zachodnioniemieckich.

Plany życiowe młodzieży i ich realizacja

NAKŁADEM Wydawnictw Instytutu Pracy ukazała się praca Haliny Paczesnej **„PLANY ŻYCIOWE MŁODZIEŻY KOŃCZĄCEJ SZKOŁY W REJONIE TOMASZOWA MAZOWIECKIEGO ORAZ ICH REALIZACJA"** (Warszawa 1964, str. 141 plus obszerny aneks). Edycja ta opatrzona jest przedmową prof. dr Edwarda Strzeleckiego.

Drogi prowadzące młodzież do pozycji zawodowej są wciąż tematem żywym i niezupełnie zbadanym. Co prawda dziś większość naszej młodzieży łatwo otrzymuje pracę, lecz nie zawsze taką, jak by pragnęła lub też nie w miejscu zamieszkania. Tomaszów Mazowiecki jest rejonem, w którym wciąż jeszcze występuje nadmiar rąk do pracy.

Chcąc zbadać gruntownie sytuację młodzieży w tym rejonie, Instytut Pracy zorganizował obszerne badania ankietowe nad planami życiowymi kończącej szkoły młodzieży tomaszowskiej, a następnie po 1/2 roku ponowił swe dochodzenia, zbierając materiały o realizacji tych planów.

Na rezultatach tych badań oparła swą publikację H. Paczesna, zaznaczając jednocześnie, że traktując ostrożnie otrzymane wyniki — krótki okres dzielący badania planów życiowych od badania ich realizacji — można jednak wyciągnąć szereg wniosków praktycznych. A ponieważ brak nam tego rodzaju porównań, stąd wynikła konieczność szybkiej publikacji wyników prac.

Praca składa się z trzech części:

Część I — ma charakter informacyjny, zawiera podstawowe dane dotyczące wielkości i struktury młodzieży w wieku od 14 do 24 lat, daje charakterystykę szkolnictwa, przedstawia możliwości zatrudnienia młodzieży w gospodarce Tomaszowa Maz.

Część II — zawiera omówienie wyników ankiety, dotyczących dalszych planów życiowych młodzieży ostatnich klas szkół rejonu Tomaszowa Mazowieckiego. Część ta w założeniu miała dać odpowiedź na pytanie: w jakich szkołach młodzież tego obszaru pragnie się uczyć, w jakich zawodach pracować.

Część III — przedstawia w oparciu o badania kontrolne proces realizacji planów życiowych młodzieży rejonu Tomaszowa Mazowieckiego.

Takie potraktowanie tematu eliminuje w poważnym stopniu braki badań, mające źródło w subiektywnym charakterze życzeń zawodowych młodzieży. Pokazanie dalszych losów tej samej młodzieży, która wypowiada się w sprawie wyboru zawodu, czyni z „planów-życzeń" obiektywną rzeczywistość, mogącą podlegać ocenie bez obawy błędnego wnioskowania.

(ks)

Konferencja PTE

Badania ekonomiczne inwestycji a projektowanie

ZBIGNIEW SCHULZ, ZDZISŁAW ŻABOWSKI

PROBLEMATYKA badań ekonomicznej efektywności inwestycji w coraz to większym stopniu staje się przedmiotem zainteresowań praktyków i teoretyków. Bogaty już dorobek myśli teoretycznej oraz duże doświadczenie zdobyte w praktyce działalności inwestycyjnej stworzyły warunki i potrzebę postawienia tej problematyki pod szerszą dyskusję. Stąd też z inicjatywy Międzyzakładowego Koła Ekonomistów Biur Projektów oraz Sekcji Efektywności i Postępu Technicznego Zakładu Nauk Ekonomicznych PAN — Oddział Warszawski PTE wspólnie z Zakładem Nauk Ekonomicznych PAN organizuje 23 i 24 bm. Konferencję Naukową nt. „Badania ekonomicznej efektywności inwestycji przemysłowych w praktyce".

Badania ekonomicznej efektywności inwestycji w praktycznej działalności inwestycyjnej mają już dużą tradycję. Pierwsze praktyczne próby badań podjęte zostały przez placówki gliwickie: Biuro Projektów Hutnictwa „Biprohut" i Biuro Projektowania Zakładów Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego „Prozamet". Następnie badania tego typu wprowadzone zostały w innych biurach projektów takich, jak Biuro Projektów i Studiów Prefabrykacji, Biuro Projektów Budownictwa Specjalnego, Biuro Projektów Przemysłu Mięsnego i Mleczarskiego i w wielu innych.

Od tych pierwszych prób wprowadzenia rachunku efektywności do projektowania i programowania inwestycji upłynęło już kilka lat. W przeciągu tego czasu znacznemu uściśleniu i rozwinięciu uległy nie tylko metody rachunku, lecz i poglądy dotyczące zakresu przeprowadzanych badań i analiz ekonomicznej efektywności inwestycji.

W pierwszym etapie próby tych badań sprowadzały się do wąsko pojętego wyboru rozwiązań technicznych na podstawie różnych mniej lub bardziej udanych metod. Rachunek ekonomiczny często opierał się wtedy na różnych branżowych a nawet własnych kryteriach oceny i był dla projektantów raczej pomocniczym narzędziem analizy. Przy braku porównawczych układów odniesienia oraz rozwiązań wariantowych podstawą oceny dokumentacji inwestycyjnej były wyłącznie parametry techniczne. Parametrów tych nie weryfikowano kryteriami rachunku ekonomicznego.

Zwrotnym momentem była pierwsza narada w sprawie badań ekonomicznej efektywności inwestycji, zorganizowana w 1956 r. Podjęła ona próbę koordynacji badań ekonomicznych w projektowaniu inwestycji. W rezultacie PKPG wydała w 1956 r. (jako zalecane) „Ramowe wytyczne badania ekonomicznej efektywności inwestycji", regulujące tryb i zasady sporządzania części ekonomicznych dokumentacji projektowo-kosztorysowej. Problematyka ta ponownie była podjęta w roku 1959 przez II ogólnopolską konferencję na temat badań ekonomicznej efektywności inwestycji. W jej wyniku Zakład Badań Ekonomicznych Komisji Planowania wydał w styczniu 1960 r. (jako obowiązujące) instrukcję ogólną w sprawie metodyki badań ekonomicznej efektywności inwestycji oraz instrukcję w sprawie efektywności mniejszych inwestycji oraz przedsięwzięć organizacyjno - technicznych.

Ukazanie się tych instrukcji otwiera niejako drugi etap badań. Powstały przesłanki dla racjonalizacji działalności inwestycyjnej w oparciu o szerszy zakres badań ekonomicznej efektywności inwestycji. Praktyka otrzymała narzędzia analizy w postaci ujednoliconych i powszechnie zaleconych wzorów. Analizy te, choć z trudem, zaczęły sobie jednak torować drogę w działalności inwestycyjnej. Obecnie już każda dokumentacja dotycząca ważniejszego zamierzenia inwestycyjnego, posiada część ekonomiczną. Jakkolwiek do dziś jeszcze niektóre z takich opracowań noszą charakter tylko formalny, to jednak nie ulega wątpliwości, że ranga analiz ekonomicznych w dokumentacji projektowo-kosztorysowej stale wzrasta.

Biurom projektów przypada tu w udziale szczególna i odpowiedzialna rola. Powinny one być kuźnią postępu techniczno-ekonomicznego w przemyśle, narzucać najnowocześniejsze rozwiązania. Ale dotychczasowy system organizacji pracy biur projektowych oraz powszechnie obowiązujący je system płacy nie stwarza właściwych warunków pracy, preferujących jakość opracowanych dokumentacji. Projektant płatny jest od ilości wykonywanej pracy w systemie „akordowym". Nie jest on zainteresowany ani wyszukiwaniem alternatywnych, nowatorskich rozwiązań, ani ekonomiczną efektywnością projektowanego obiektu, lecz tylko ilością wykonanej dokumentacji. System płacy zachęca go przy tym do przyjmowania rozwiązań technicznych powszechnie znanych, o sprawdzonej technologii. Pracując mechanicznie projektant może osiągnąć dobre wyniki ilościowe, gwarantujące mu odpowiednio wysokie zarobki, bez narażania się na ryzyko, które występuje przy poszukiwaniu i stosowaniu nowych koncepcji. Istnieje zatem wyraźna kolizja pomiędzy interesem ogólnospołecznym a interesami projektantów, określonymi przez obowiązujący system pracy i płacy. Jeśli sprzeczność ta nie zawsze ujawniała się w drastycznych formach — należy to przypisać ambicjom i poczuciu odpowiedzialności zawodowej wielu projektantów.

*

Program rozwoju gospodarki narodowej zakłada znaczne zwiększenie nakładów inwestycyjnych w latach 1966—70. Nakłady inwestycyjne w przemyśle w stosunku do bieżącej pięciolatki (1961—65) wzrastają o około 37 proc. Jakkolwiek wzrost nakładów jest znaczny — nie zaspokaja on pełnych potrzeb dynamicznie rozwijającego się przemysłu. Z tym też większą rozwagą musimy angażować środki inwestycyjne.

Zgodnie z Uchwałami IV Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej alokacja środków inwestycyjnych powinna być dokonywana w oparciu o wyniki kompleksowych badań ekonomicznej efektywności inwestycji. Przedmiotem badań i studiów ekonomiczno-technicznych powinny być kierunki inwestowania (wewnątrz i międzygałęziowe) i technologie wytwarzania.

Nowe tendencje w organizacji procesu inwestycyjnego, które polegają m. in. na powierzaniu biurom projektów opracowań związanych z problematyką rozwojową całych branż (programowanie rekonstrukcji, opracowywanie założeń generalnych inwestycji) stawiają przed tymi biurami dane zadania. Będą one polegać na: uznaniu wiodącej roli problematyki ekonomicznej w programowaniu i projektowaniu inwestycji, znacznym poszerzeniu zakresu prac studialnych, wciągnięciu do systematycznej współpracy instytutów branżowych i innych placówek naukowo-badawczych, doskonaleniu metod analiz techniczno-ekonomicznych, doskonaleniu metod projektowania (z uwzględnieniem techniki modelowej, graficznej, fotograficznej itp.) itd.

Specjalnego potraktowania wymagają prace programowo-projektowe kluczowych obiektów przemysłowych. Doświadczenia przy realizacji takich budów, jak Nowa Huta, Turoszów, Płock, Puławy i inne dowodzą, że potrzebne są tu prace zespołowe przy współudziale nie tylko techników i ekonomistów, lecz również geografów, rolników, demografów, pedagogów, socjologów. Kluczowe budowy przemysłowe powstające w różnych rejonach kraju zmieniają tradycyjny układ miejscowych stosunków i wymagają kompleksowych form analizy, ze szczególnym uwzględnieniem problemów regionalno-przestrzennych. Wyniki tych analiz, odpowiednio wykorzystane, powinny znacznie zmniejszyć społeczne koszty industrializacji kraju.

*

Aczkolwiek badania ekonomicznej efektywności inwestycji są doceniane przez najwyższe czynniki gospodarcze, to w praktycznej realizacji inwestycji można odnotować wiele poważnych niedociągnięć wynikających z nie zawsze właściwego zrozumienia znaczenia analiz ekonomicznych oraz roli służb ekonomicznych w procesie inwestycyjnym. I właśnie nasza konferencja ma tu duże pole do popisu.

Konferencja grupuje przedstawicieli nauk ekonomicznych i technicznych, praktyków z biur projektów (ekonomistów i techników) oraz praktyków z instytucji centralnych, zjednoczeń i przedsiębiorstw przemysłowych. Przedyskutują oni referaty stanowiące próbę kompleksowego naświetlenia problematyki ekonomicznej efektywności inwestycji przemysłowych w podziale na trzy grupy zagadnień: programowania inwestycji, projektowania inwestycji oraz organizacji badań i służb ekonomicznych w biurach projektowych.

Konferencja ma charakter praktyczny i jest roboczym spotkaniem przedstawicieli teorii i praktyki. Spotkaniem, którego celem jest skonkretyzowanie najważniejszych dziś postulatów dotyczących usprawnienia organizacji badań ekonomicznych i organizacji służb ekonomicznych w procesie inwestycyjnym.

RACHUNEK I EKONOMIŚCI

JAN KORDASZEWSKI

EKONOMIŚCI przyjęli Uchwałę nr 224 Rady Ministrów z dnia 29 lipca 1964 r. w sprawie postępu ekonomicznego w gospodarce uspołecznionej i organizacji służb ekonomicznych ze zrozumiałym zainteresowaniem. Można mówić także o ich szczerym zadowoleniu. Po pierwsze — dlatego, że zawarte w Uchwale przepisy budzą nadzieje przyśpieszenia wzrostu gospodarczego. Po drugie — dlatego, że przepisy o rachunku ekonomicznym są wyrazem uznania dla generalnych postulatów uporczywie bronionych przez ekonomistów od wielu lat. Z ich punktu widzenia są to postulaty tak oczywiste, że niektórym wręcz dziwne wydaje się, że uzależnienie ważniejszych decyzji gospodarczych od rachunku ekonomicznego wymagało autorytetu Uchwały Rady Ministrów.

Dzisiaj, po upływie siedmiu miesięcy od dnia podjęcia cytowanej Uchwały widać, że start do realizacji zawartych w niej przepisów o powołaniu służb ekonomicznych odbywa się w różnych resortach ze znacznym opóźnieniem a nawet zakłopotaniem. Podnosi się trudności obiektywne, między innymi kadrowe. Istotnie, trudności kadrowe są w wielu przypadkach prawdziwe. Ich pokonanie wymagać będzie dużego i wieloletniego wysiłku, ale właśnie przepisy Uchwały pokazują drogi przezwyciężenia tych i wielu innych obiektywnych trudności.

Obserwacja wydarzeń i zebrane ostatnio przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne materiały informują jednocześnie, że w wielu przypadkach głównym źródłem zahamowań są pewne obawy przed rachunkiem ekonomicznym jako „normą prawną" i przed powołaniem oficjalnych stróżów tego prawa. Głównym źródłem świadomego czy podświadomego oporu są chyba nawarstwione i ukształtowane u niektórych działaczy gospodarczych nawyki do stosowania uproszczeń i intuicyjnych rozstrzygnięć w sprawach zarządzania. Często nawyki te zręcznie maskowane są argumentami, że nowoczesne metody analizy, rachunku ekonomicznego i planistyki oparte na obiektywnym udokumentowaniu przesłane do wnioskowania są zbyt skomplikowane i pracochłonne, przez co powodują rozbudowę aparatu zarządzania, opóźniają decyzje i pochłaniają znaczne koszty.

Są to, oczywiście, twierdzenia bezzasadne, gdyż uprzedzenie ważnych decyzji wielostronną analizą sytuacji i rachunkiem ekonomicznym ułatwia operatywność zarządzania. Koszty społeczne tych operacji znakomicie popłacają. Truizmem wydaje się przypomnienie, że wraz z rozwojem techniki, postępującą koncentracją produkcji, specjalizacją zakładów wytwórczych, skomplikowaniem związków produkcyjnych między przedsiębiorstwami i gałęziami w obrębie kraju i poza jego granicami wzrasta wielość wariantów rozwiązań i ryzyko błędności zasadniczych decyzji gospodarczych.

W kraju socjalistycznym decyzje te podejmowane są bezpośrednio na rachunek i ryzyko społeczeństwa. Fakt ten rodzi szczególne zobowiązania. Ochrona interesów społeczeństwa przed stratami wynikającymi z wadliwych decyzji wymaga, aby decyzje podejmowane na jego rachunek i ryzyko opierały się na obiektywnych i wielostronnych informacjach o stanie danej sprawy i sytuacji, z której wynikła, o wchodzących w rachubę wariantach rozwiązania, o przewidzianych skutkach rozstrzygnięcia itp. W tego rodzaju decyzjach niedocenianie wagi zagadnień i ich skutków społecznych, stosowanie uproszczeń myślowych przy wnioskowaniu i praktyka podejmowania decyzji siłą ufności we własny a nawet kolegialny „zdrowy rozsądek" bez głębszej analizy i rachunku, kryje w sobie duże ryzyko i przeto koliduje z interesami społeczeństwa socjalistycznego i z wymogami nowoczesnej kultury ekonomicznej.

W ciągu siedmiu miesięcy od dnia ukazania się informacji o cytowanej Uchwale w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym nieraz dyskutowano, co jest „nowe" w jej treści.

Sądzę, że na pierwszy plan wysuwa się względnie obligatoryjny charakter przepisów o rachunku ekonomicznym. Ta podstawowa kategoria ekonomiczna stała się także kategorią prawną. Załącznik do cytowanej Uchwały zawiera wytyczne, że poprzedzenie rachunkiem ekonomicznym przedsięwzięć gospodarczych podejmowanych w ramach planów, jak i poza nimi, jest powinnością. Odtąd stać się powinno regułą poprzedzenie rachunkiem ekonomicznym decyzji w takich sprawach jak wskaźniki dyrektywne, wytyczne i zadania zawarte w projektach perspektywicznych, wieloletnich i okresowych, przedsięwzięcia inwestycyjne, modernizacyjne, rekonstrukcyjne itp., które angażują większą ilość środków albo powodują znaczniejsze skutki gospodarcze. Od tej reguły mogą istnieć tylko określone wyjątki. W zasadzie nie podlegają analizie przy pomocy rachunku ekonomicznego tylko przedsięwzięcia proste, powtarzalne oraz wykonawcze, których koncepcja zasadnicza została opracowana na podstawie takiego rachunku.

Rachunek ekonomiczny staje się dokumentem prawnym. Uchwała przywiązuje duże znaczenie do dokumentacji stwierdzającej przeprowadzenie badań. Powinna ona być podpisana i przechowywana w aktach uzasadniających odnośną decyzję gospodarczą. Można spodziewać się, że przepis ten w pewnej mierze wpływać będzie na jakość rachunku ekonomicznego, chociażby w związku z współodpowiedzialnością za skutki wadliwej decyzji podjętej na jego podstawie.

Drugim ważnym elementem treści Uchwały jest obligatoryjność rachunku ekonomicznego także w zjednoczeniu, ministerstwie. Tu decyzje są szczególnie ważne, angażują większą ilość środków i warunkują doniośléjsze skutki gospodarcze. Wnioski przedstawiane pod obrady Rządu, angażujące większe środki państwowe i rozstrzygające o kierunku rozwoju określonej gałęzi gospodarki narodowej lub regionu, powinny być poddane poprzedzającej analizie grona ekspertów lub instytucji naukowych w celu przedstawienia odpowiednich koreferatów i wariantów rozwiązań. Trzecim ważnym elementem Uchwały jest generalne uznanie prawne dla eksperymentów gospodarczych. Konstruktor i technolog podejmują swoje decyzje na podstawie wyników licznych laboratoryjnych doświadczeń. Mają oni możność wykonywania w mikroskali prób i weryfikacji bez angażowania większych środków. Umożliwia to ograniczenie rozmiarów ryzyka społecznego i znakomicie sprzyja rozwojowi techniki. Mimo innych form i warunków, ale także w mikroskali przeprowadza eksperymenty i próby agrotechnik na poletkach doświadczalnych. Niemniej konieczne są eksperymenty gospodarcze dla rozwoju racjonalnych metod zarządzania. Eksperymenty gospodarcze ograniczają zakres ryzyka. Odpowiednie traktowanie ich wyników bez tendencji do ich schematycznego uogólnienia i przenoszenia na inne organizmy działające w odmiennych warunkach, mogą stać się ważną dźwignią racjonalizatorską.

Eksperymenty gospodarcze mają nie tylko zwolenników, ale także skrytych i jawnych przeciwników. Doraźnie eksperymenty utrudniają bieżącą pracę administracji niektórych wyższych organów zarządzania. Na dalszą metę wyniki eksperymentów są jednak tym organom wręcz konieczne. To właśnie ogólnospołeczne i obiektywne znaczenie eksperymentów gospodarczych znalazło swój wyraz w tekście Uchwały nr 224.

Czwartym ważnym elementem Uchwały jest jednoznaczność adresata, wynikających z niej funkcji. Tym generalnym adresatem w przedsiębiorstwie i zjednoczeniu jest służba ekonomiczna. Na niej spoczywają obowiązki wykonywania rachunków ekonomicznych, sporządzania dokumentacji, wszechstronnego przygotowywania podstaw do podjęcia decyzji, opracowania projektów i planów gospodarczych, analizowania wyników i dokonywania ocen.

Już sam wyraz funkcji, ich struktura i treść charakteryzuje społeczną rangę służb ekonomicznych, a pośrednio złożoność operacji intelektualnych ekonomistów. Wiemy, że wymienione w Uchwale operacje wykonywane przez ekonomistów stają się coraz bardziej skomplikowane. Rozwinięty rachunek ekonomiczny wymaga dokonywania wielowariantowego wyboru, a często opracowania swoistych modeli matematycznych o dużym stopniu skomplikowania.

Według Uchwały nr 224 funkcje ekonomisty nie tylko się komplikują, ale ulegają przeobrażeniu pod względem odpowiedzialności. Służba ekonomiczna danej jednostki organizacyjnej obowiązana jest zgłosić niezwłocznie po przeprowadzeniu rachunku ekonomicznego opinię lub wniosek o rezygnację z zamierzenia lub zaniechania realizowanego przedsięwzięcia gospodarczego nie znajdującego zapotrzebowania społecznego, wykazującego ujemne wyniki ekonomiczne lub sprzecznego z interesami ogólnospołecznymi. Właściwe jednostki organizacyjne obowiązane są bezzwłocznie rozpatrzyć te wnioski, propozycje i opinie w celu zapobieżenia powstawaniu strat lub zbędnych kosztów i usunięcia przyczyn nieracjonalnej działalności.

Dla ekonomisty jest to chyba jeden z najtwardszych przepisów Uchwały. Nawet najwięksi optymiści nie oczekują bezkonfliktowego realizowania przepisów, kiedy one zamienią się w konkretne obowiązki. Doświadczenie głównych księgowych w dużym stopniu uzasadnia te refleksje. Powołuję się na głównych księgowych także dlatego, że zachodzi potrzeba nowego uregulowania podziału kompetencji i obowiązków albo potwierdzenia ich zgodności z przepisami Uchwały nr 224. Brak jasności w tej sprawie jest również jednym z hamulców w starcie służb ekonomicznych.

Nie bez znaczenia jest przepis, że bezpośredni inicjatorzy rozwiązania lepszego, nie stosowanego dotychczas, a przynoszącego znaczne efekty ekonomiczne i społeczne, mogą otrzymać dodatkowe nagrody z funduszu postępu techniczno-ekonomicznego (na zasadach ogólnych). Jest to przepis bardzo ważny, jednak dla jego „ożywienia" potrzebna jest kompetentna interpretacja.

Można by znacznie wydłużać analizę istotnych treści tej bardzo obszernej Uchwały, ale już przytoczone kwestie świadczą o zarysowujących się głębokich przemianach w metodach zarządzania i o dużym znaczeniu, jakie państwo przywiązuje do służb ekonomicznych.

Służby ekonomiczne i ich narzędzia działania pomyślane są jako ważne „instrumenty postępu gospodarczego. Co się zaś tyczy rangi ekonomisty w społeczeństwie polskim, to będzie ona kształtować się w zależności od spełniania wymienionych w Uchwale zadań. A to z kolei zależy nie tylko od dobrej woli ekonomistów, ale od warunków, w jakich będą musieli swoje funkcje realizować. W ubiegłych siedmiu miesiącach nie wszystkie resorty stworzyły sprzyjające warunki startu dla służb ekonomicznych. Niektórym działaczom gospodarczym będzie trudno przestawić się, zmienić styl pracy i zrezygnować z dążenia do rzekomo praktycznych uproszczonych sposobów podejmowania decyzji. Dla niektórych będzie to znaczyło zrzeczenie się części zaufania do swego rozumu na rzecz wymowy liczb przygotowanych przez podwładnych ekonomistów.

Są jeszcze inne powody do refleksji. Jednym z nich jest „zawieszenie" sprawy cen, które są nieodzownym tworzywem społecznego rachunku ekonomicznego. Od struktury cen zależeć będą wyniki rachunku ekonomicznego. Społeczny rachunek ekonomiczny musi się opierać na społecznie uzasadnionych cenach. Te z kolei muszą także wynikać z racjonalnego rachunku. Służby ekonomiczne startują przed uporządkowaniem tego wielkiego zagadnienia i trzeba się liczyć z trudnościami z tego powodu.

Równie ważna jest kwestia bodźców ekonomicznych, która zresztą w swojej szerszej interpretacji wiąże się z cenami. Doświadczenie uczy, że partykularne motywy ekonomiczne często odnosiły zwycięstwo nawet ponad najgroźniejszymi dyrektywami administracyjnymi. Nie wiadomo, czy sama moc obligatoryjnego rachunku ekonomicznego potrafi podporządkować sobie dążenia i interesy osób i kolektywów.

Jedną z ważniejszych trudności w usytuowaniu organizacyjnym służb ekonomicznych jest brak oficjalnych rozstrzygnięć w sprawie reformy systemu zarządzania. Chodzi o dyskutowane projekty zmiany funkcji zarządzania ministerstwa, zjednoczenia i przedsiębiorstwa. Usytuowanie służb ekonomicznych w każdym z tych ogniw zarządzania w jakimś stopniu zależy od struktury ich funkcji. Dla pełności obrazu notuję także te głosy w dyskusji, które wolałyby rozstrzygnięcie tych spraw przed startem organizacyjnym służb ekonomicznych.

Wszystkie te refleksje nie gaszą optymistycznego nastroju ekonomistów. Ich idee o metodach gospodarowania torowały sobie drogę przez wiele lat i mimo oporów trafiły nawet do Uchwały Rady Ministrów, która nadała im moc obligatoryjną. Bez złudzenia, że droga realizacji będzie prosta i wolna od chwilowych i miejscowych przeszkód, ekonomiści przygotowują się do zwiększonych obowiązków. Pewnego rodzaju miernikiem i świadectwem tej prawdy jest ożywienie Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. W ostatnich miesiącach organizują się liczne zespoły branżowe przy ZG i Oddziałach Wojewódzkich PTE. Powstały więc np. przy Oddziale Warszawskim PTE zespoły ekonomistów przemysłu maszynowego i elektrotechnicznego, chemicznego, spożywczego i inne. Powstają i rozwijają się liczne zakładowe koła ekonomistów. To duże, nieznane dotychczas ożywienie jest przecież wyrazem zdrowego optymizmu, że istniejące przeszkody i zahamowania zostaną przezwyciężone.

WYŻSZE ZAWODOWE STUDIA EKONOMICZNE

JANUSZ GÓRSKI, JAN KLUCZYŃSKI

SYTUACJA OBECNA

STAŁY rozwój naszej gospodarki zwiększa w nieomal geometrycznej proporcji zapotrzebowanie na kadry wysoko kwalifikowane. Jest to zapotrzebowanie przede wszystkim na kadry techniczne i ekonomiczne. Już od dosyć dawna było oczywiste, że zapotrzebowania tego nie da się zaspokoić tylko poprzez rozbudowę dziennych magisterskich studiów ekonomicznych. Gospodarka nasza nie jest w stanie wytrzymać obciążeń związanych z dwu, a nawet trzykrotnym wzrostem ilości kształconej młodzieży w trybie zaocznym — nie mamy na to odpowiedniej ilości domów akademickich, stypendiów, sal w gmachach uczelni.

Kształcenie wysoko kwalifikowanych kadr w trybie wyłącznie studiów dziennych nie byłoby jednak słuszne i z innych względów. Założeniem systemu socjalistycznego jest zapewnienie powszechnego prawa do nauki, do zdobywania i podwyższania kwalifikacji. Nie można zamknąć drogi do podnoszenia kwalifikacji dziesiątkom tysięcy osób już pracujących w gospodarce, tym którzy ze względu na warunki materialne musieli wcześniej rozpocząć pracę zawodową.

W celu realizacji tej zasady postawiono już dawno w naszym systemie kształcenia na rozbudowę studiów dla pracujących, przede wszystkim w trybie zaocznym, częściowo jednak także wieczorowym. Liczba tych studentów w wyższych szkołach ekonomicznych przekroczyła liczbę 17 tys. osób (dla porównania na studiach dziennych magisterskich kształci się około 11 tys. studentów). Okazało się jednak, że wydajność zaocznego kształcenia magistrów była bardzo niska. W terminie kończyło 6-letnie studia nie więcej niż 10—15 procent studiujących. Łącznie, po 7—9 latach kształcenia, sprawność nie przekraczała 25—30 procent.

Jakie były przyczyny tego stanu rzeczy? Tkwiły one między innymi w niewłaściwej koncepcji programowej nauczania dla pracujących. Słuchacz przerabiał na nich cały program dziennych studiów magisterskich, program dość przeładowany, nie uwzględniający innego przygotowania i umiejętności słuchaczy, niemożliwy do dobrego opanowania w przeciągu lat pięciu lub sześciu przez osoby pracujące zawodowo, często na odpowiedzialnych stanowiskach, mające rodziny, obowiązki społeczne itd.

Dołączały się tu zresztą przyczyny tkwiące w samej organizacji procesu nauczania. Najważniejsza z nich to niedostateczna ilość pomocy naukowych (skryptów, podręczników, przewodników metodycznych), nie zawsze dobra opieka nad studentami ze strony uczelni (zazwyczaj większość zajęć na studiach zacznych prowadzili najmłodsi stażem pracownicy nauki), niewystarczające uregulowanie sprawy zwolnień z pracy i urlopów połączone z nie zawsze właściwym do nich stosunkiem w macierzystych zakładach pracy.

Z drugiej strony zapotrzebowanie gospodarki na kadry kwalifikowanych ekonomistów nie jest jednolite. Coraz większe jest obecnie zapotrzebowanie w przedsiębiorstwach na organizatorów. Zdobycie tego typu kwalifikacji nie wymaga szerokiej podbudowy przedmiotów historycznych, matematyki wyższej, dyscyplin społeczno-filozoficznych, które stanowią istotną część nauczania w magisterskich szkołach ekonomicznych.

W tych warunkach, w wyniku długotrwałej dyskusji pracowników nauki, przedstawicieli Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego i resortów gospodarczych powstała koncepcja reformy wyższych ekonomicznych studiów dla pracujących, polegająca na zastąpieniu studiów magisterskich przez wyższe studia zawodowe o programach, dostosowanych do przygotowania kandydatów tak blisko powiązanych z praktyką gospodarczą.

Zespół powołany do opracowania koncepcji programowej w pierwszym etapie swojej pracy podjął szczegółową dyskusję z przedstawicielami resortów gospodarczych, centralnych instytucji i organizacji, przy udziale CRZZ, nad profilem wykształcenia ekonomisty w systemie studiów zawodowych, który byłby najbardziej przydatny do potrzeb praktyki. Problematyka ta była też przedmiotem dyskusji zainteresowanych kolektywów w szkołach wyższych.

KONCEPCJA PROGRAMOWO-ORGANIZACYJNA STUDIÓW ZAWODOWYCH

W wyniku prac nad koncepcją programowo - organizacyjną wyższych zawodowych studiów ekonomicznych dla pracujących przyjęto, że będą one przygotowywać organizatorów mających umiejętność podejmowania i realizacji bieżących decyzji ekonomicznych.

Z charakteru tego typu kształcenia wynikła potrzeba innej koncepcji programowej wyższych zawodowych studiów ekonomicznych. Na studiach tych realizowane będą — w grupie ogólnych dyscyplin ekonomicznych — inne programy nauczania niż na magisterskich z wyjątkiem: encyklopedii prawa, prawa cywilnego, ogólnej teorii rachunkowości, finansów i języka obcego. Programy pozostałych dyscyplin ogólnych powinny być stosunkowo blisko powiązane z potrzebami praktyki gospodarczej. Tak np. w programie ekonomii politycznej stosunkowo więcej uwagi poświęca się ekonomii politycznej socjalizmu, współczesnego kapitalizmu i problemom gospodarczym krajów rozwiniętych. Zamiast tradycyjnego wykładu z matematyki wyższej, przewiduje się wykład o zastosowaniu matematyki w naukach ekonomicznych. Ponadto będą wykładane problemy teorii organizacji i zarządzania, socjologii pracy itd.

Jeszcze inny charakter powinny mieć programy z dyscyplin kierunkowych. Z praktycznymi, techniczno - organizacyjnymi problemami tych dyscyplin student styka się w ramach swej pracy zawodowej. W tym przypadku wydaje się więc celowe, ażeby programy te w szerszym stopniu uwzględniały teoretyczną problematykę poszczególnych ekonomik branżowych, problemy ogólnej organizacji i racjonalnego zarządzania oraz metod podejmowania decyzji.

Zakłada się, że o przyjęciu na studia zawodowe mogą ubiegać się osoby mające przynajmniej 2-letni staż pracy zawodowej.

Studia zawodowe prowadzone będą w formie zaocznej jako dominującej, a w miarę możliwości kadrowych i lokalowych uczelni również w formie wieczorowej — na wszystkich kierunkach nauczania, z wyłączeniem teorii ekonomii, ekonometrii i statystyki. Kształcenie na wymienionych kierunkach — z uwagi na ich teoretyczno-matematyczny charakter — nie wydaje się obecnie możliwe do zrealizowania w formie zawodowej. Wyższe zawodowe studia ekonomiczne byłyby w tej sytuacji prowadzone w następujących kierunkach: a) ekonomiki przemysłu, b) budownictwa, c) handlu wewnętrznego, d) handlu zagranicznego, e) rolnictwa, f) transportu morskiego i lądowego oraz g) pracy i polityki społecznej, a także h) gospodarki komunalnej, i) finansów i rachunkowości. Kierunki te będą wprowadzane sukcesywnie od pierwszego roku, począwszy od roku 1965/66, w miejsce dotychczasowych zacznych i wieczorowych studiów magisterskich dla pracujących.

Ramowy plan wyższych ekonomicznych studiów zawodowych przewiduje 8-semestralne studia zaoczne i 7-semestralne studia wieczorowe.

Zakłada się trzy-semestralny — na studiach wieczorowych i cztero-semestralny na studiach zacznych — jednolity program nauczania dla wszystkich kierunków nauczania.

Rekrutacja odbywa się na określony kierunek nauczania z możliwością jego zmiany w okresie realizacji wspólnego programu zajęć dydaktycznych. Równocześnie zakłada się terenową rejonizację rekrutacji na wyższe zawodowe studia ekonomiczne w celu wyeliminowania zbędnych przejazdów studentów. Student rozpoczyna kształcenie w uczelni najbliżej położonej od jego miejsca pracy i zamieszkania, a na wybrany kierunek — o ile nie istnieje on w najbliższej uczelni — przenosi się do uczelni dalej położonej, dopiero po zaliczeniu odpowiednich semestrów o profilu wspólnym w uczelni, w której naukę rozpoczął. (Zasada terenowej rejonizacji będzie w pełni realizowana poczynając od roku 1966/67). Studia kończą się pracą dyplomową i komisyjnym egzaminem dyplomowym, w oparciu o opinię promotora i recenzenta pracy dyplomowej.

Wyższe zawodowe studia ekonomiczne są drożne. Oznacza to, że absolwenci będą mogli się ubiegać o uzyskanie dyplomu magistra nauk ekonomicznych po ukończeniu odrębnego studium eksternistycznego.

Egzamin wstępny ma sprawdzać zasób wiedzy kandydata oraz jego możliwości do podjęcia studiów wyższych.

Pisemny egzamin wstępny obejmuje: historię gospodarczą XIX i XX wieku lub geografię gospodarczą (do wyboru), matematykę (w zakresie programu technikum ekonomicznego) i język obcy.

Egzamin ustny obejmuje historię gospodarczą XIX i XX wieku z elementami aktualnej problematyki gospodarczej lub geografię gospodarczą (do wyboru analogicznie jak egzamin pisemny).

*

W chwili obecnej stan prac w zakresie wyższych zawodowych studiów ekonomicznych przedstawia się w sposób następujący:

a) opracowano ramowy plan tych studiów,

b) opracowano programy nauczania dla zespołu podstawowych dyscyplin ekonomicznych (wspólnych dla wszystkich kierunków nauczania,

c) obecnie opracowuje się plany i programy dla poszczególnych kierunków nauczania,

d) prowadzona dyskusja ma zapewnić wewnętrzną korelację treści programowych w ramach poszczególnych dyscyplin.

W chwili obecnej podjęto też prace nad przygotowaniem pomocy naukowych i dydaktycznych dla studentów (podręczniki, skrypty, materiały pomocnicze i przewodniki metodyczne).

Wprowadzenie studiów zawodowych na wszystkich kierunkach nauczania poprzedza eksperyment w zakresie finansów i rachunkowości w SGPiS, WSE — Sopot, WSE — Wrocław, a w zakresie ekonomiki handlu wewnętrznego istniejące już studia zawodowe w SGPiS. Dotychczasowe wyniki eksperymentu są całkiem zadowalające.

Podjęte prace w zakresie wyższych zawodowych studiów ekonomicznych spotykają się z dużym zainteresowaniem środowiska handlowego i resortów gospodarczych. Liczne są też wstępne zgłoszenia kandydatów na te studia. Prawidłowa realizacja koncepcji studiów zawodowych wymaga, poza dużym wkładem pracy ze strony szkół wyższych, odpowiedniej opieki nad słuchaczami ze strony przedsiębiorstw i instytucji, w których ci słuchacze pracują.

Stabilizacja i zmiany społecznej struktury wsi

BOGUSŁAW GAŁĘSKI

STABILIZACJĘ rozumie się zazwyczaj jako przeciwstawienie zmian. Gdy porównanie struktury (np. struktury gospodarstw rolnych według obszaru) nie wykazuje poważniejszych różnic w jakimś odstępie czasu, wówczas zwykło się stwierdzać stabilizację, a nawet wnosić, że procesy, których występowanie notowano uprzednio, uległy zahamowaniu. Tymczasem brak różnic w zapisach końcowych nie upoważnia do takiego wniosku. Równie dobrze zmiany mogły zachodzić, lecz nie znalazły swego odbicia w zapisach, gdyż miały przeciwstawne sobie kierunki, a równe natężenie. Dociekanie, wypadkową jakich sprzecznych ruchów jest pozorna identyczność stanów porównywanych, może się wydawać praktycznie bezużyteczne, jednakże dopiero ono pozwala poznać mechanizm, którego wytworem jest sytuacja bieżąca, zaś taka dopiero wiedza pozwala pokierować, w zakresie dostępnych możliwości, przeobrażeniem tej sytuacji w pożądanym kierunku.

Badania nad społeczną strukturą wsi prowadzone są w IER od 1947 roku. Kolejne ankiety dawały możliwość porównywania układu struktury w pięcioletnich odstępach czasu. Dopiero jednak ankieta ostatnia (1962 r.) przeprowadzona ściśle w tej samej zbiorowości wiosek dla podstawowych rejonów kraju, pozwoliła uczynić krok naprzód i nie tylko zestawić zapisy struktury przedzielone pięcioletnim okresem, lecz również wykryć obecność, natężenie i kierunek procesów kształtujących bieżącą sytuację.

Zanim jednak będzie mowa o tych procesach warto najpierw zapoznać się z sytuacją, którą one ukształtowały, a zarazem z ustalonymi, w oparciu o z górą piętnastoletnie doświadczenie badawcze IER, społeczno-ekonomicznymi kategoriami rodzin wiejskich.

KATEGORIE I SPOŁECZNA STRUKTURA WSI W R. 1962

Ankieta IER z 1962 r. dała nie tylko możliwość analizy zmian. Po raz pierwszy objęła ona również wszystkie rejony nie pomijając tych, które, jak przemysłowy rejon katowicki, były dotychczas z badań wyłączone. Ogółem ankieta objęła 120 wsi, w których zamieszkiwało ponad 15 tys. rodzin, a w tym z górą 13 tys. rodzin rolniczych, tj. prowadzących gospodarstwa o powierzchni powyżej 0,5 ha. Przeprowadzenie ankiety we wszystkich rejonach dało po raz pierwszy możliwość sporządzenia zestawień globalnych dla całego kraju. Nie trzeba dodawać, że ma to istotne znaczenie tak dla ogarnięcia całej sytuacji, jak i dla konfrontowania danych ankiety z materiałami masowymi. Ponadto zestawienia oparte na całej zbiorowości są z reguły bardziej reprezentatywne niż jakiekolwiek zestawienia częściowe. Naturalnie, dając obraz całego kraju, ankieta dała również obraz rejonów, ta jednak sprawa — dokładniejsza analiza różnic rejonowych — wymaga osobnego omówienia.

Najliczniejszą grupę w skali kraju stanowią rodziny utrzymujące się wyłącznie z gospodarstwa rolnego, prowadzonego własnymi siłami (zarobki nie przekraczają 10 proc. dochodu rodziny, zaś najem robotników nie dosięga 150 dniówek w roku). Rodziny te, oznaczane dalej symbolem R, stanowią 42 proc. ogółu rodzin zamieszkałych w badanych wsiach. Grupa ta, najliczniejsza w skali kraju, jest również najliczniejsza w skali każdego z rejonów, z wyjątkiem rejonu przemysłowego (woj. katowickie i zachodnia część woj. krakowskiego) oraz małego rejonu podgórskiego, obejmującego południową część województwa krakowskiego, gdzie najbardziej liczną grupę stanowią rodziny posiadające gospodarstwa o powierzchni powyżej 0,5 ha, lecz utrzymujące się głównie (przeszło 50 proc. dochodu) z prac zarobkowych. Rodziny te (symbol Z) stanowią w zestawieniu dla całego kraju 13 proc. ogółu rodzin zamieszkałych we wsiach badanych. Najmniej ich (około 6 proc.) w środkowo-wschodniej części kraju (białostockie, warszawskie, łódzkie, północna część lubelskiego, kieleckiego), najwięcej zaś (około 35 proc.) we wskazanych poprzednio rejonach: przemysłowym i południowo-krakowskim.

Z kolei najbardziej liczną grupą są rodziny utrzymujące się zarówno z gospodarstwa, jak i zarobków (zarobki stanowią od 10 do 50 proc. dochodu). Grupa ta (RZ) w skali kraju stanowi 16,5 proc. rodzin badanych, przy czym w poszczególnych rejonach udział jej jest stosunkowo wyrównany, nieco mniejszy jedynie w rejonach: przemysłowym, opolskim i środkowo-zachodnim (poznańsko-bydgoskie).

Ostatnią wreszcie, liczną grupę rodzin wiejskich stanowią rodziny nie posiadające ziemi (lub do 0,5 ha), utrzymujące się z pracy poza rolnictwem. W skali kraju grupa ta (BI) obejmuje przeszło 12 proc. rodzin zamieszkałych we wsiach badanych. Liczniejsza jest w rejonie południowo-wschodnim (rzeszowskie, krakowskie, południowa część lubelskiego i kieleckiego) oraz w rejonie środkowo-zachodnim, gdzie sięga 18 proc. Znacznie liczniejsza jest ta grupa również w rejonie opolskim (18 proc.) i przemysłowym (23 proc.).

Przechodząc do grup mniej licznych, zanotować trzeba dwie stosunkowo większe. Jedną z nich (BR) stanowią robotnicy i pracownicy PGR. Rodziny te obejmują około 3 proc. w skali kraju, zaś około 8 proc. w rejonach północno-wschodnim (olsztyńskie) i północno-zachodnim (szczecińskie i koszalińskie). Do grupy drugiej (I) zaliczono rodziny, z których na gospodarstwie zostały tylko osoby starsze (powyżej 60 lat) zaś gospodarstwo nie przekracza 2 ha lub przekracza tę granicę, lecz nosi cechy gospodarstwa zaniedbanego. Grupa ta, sięgająca w skali kraju do 5 proc. ogółu rodzin zamieszkałych we wsiach badanych, stosunkowo liczniejsza jest w rejonie opolskim i przemysłowym (gdzie sięga 12 proc.) oraz w rejonie środkowo-zachodnim i północno-wschodnim. Oczywiście, w stosunku do rodzin rolniczych odsetek jaki stanowi ta grupa jest wyższy (około 6 proc.) i na tyle można we wsiach objętych ankietą szacować liczbę gospodarstw podupadłych i aktualnie bez dziedzica.

Wreszcie grupy najmniej liczne. Należą tu z jednej strony grupa rodzin bezrolnych zarobkujących u sąsiadów (BW) i grupa rodzin posiadających gospodarstwo, lecz pracujących u sąsiadów (RW), przez co najmniej 60 dni w roku (jeśli pracuje nie właściciel gospodarstwa, lecz członek rodziny — wówczas przez 100 dni w roku); z drugiej, grupa rodzin prowadzących gospodarstwa trwale oparta na najmie (najem wynosi ponad 150 dni w roku i związany jest z produkcją, a więc brano pod uwagę tylko te wypadki, gdy gospodarstwo miało obszar większy niż 12 ha lub osiągało poziom produkcji ogólnej wyższy niż 100 tysięcy). Pierwsze dwie grupy, to grupy biedoty wiejskiej. W skali kraju obejmowały one we wsiach badanych nieco ponad 1 proc. rodzin, a jedynie w środkowowschodniej części kraju sięgały 3 proc. Grupa ostatnia, którą można określić jako grupę rodzin prowadzących gospodarstwa typu kapitalistycznego (RN) liczyła w skali kraju 0,6 proc. rodzin badanych i jedynie w rejonie środkowo-zachodnim sięgała 2,5 proc.

Ostatnia z grup wyróżnionych w kategoriach przyjętych przez IER, to rodziny zrzeszone w spółdzielniach produkcyjnych (SP). Stanowiły one 0,5 proc. ogółu rodzin zamieszkałych we wsiach badanych i koncentrowały się głównie w rejonie środkowo-zachodnim. Poza wymienionymi kategoriami 0.8 proc. rodzin nie zaliczono do żadnej, ze względu na brak niezbędnych informacji, zaś 0,6 proc. stanowiły rodziny, które wystąpiły ostatnio ze spółdzielni produkcyjnych (BSP) i ich gospodarstwa nie mają jeszcze cech na tyle trwałych, aby można było rozstrzygnąć, do której kategorii się je zaliczy.

Ujmując syntetycznie obraz społecznej struktury wsi w roku 1962, trzeba wypowiedzieć te same wnioski, które nasunęły się w analizie materiałów ankiety 1957 r. Rzuca się przede wszystkim w oczy marginesowość grup połączonych przeciwstawieniem interesów klasowych — grupy biedoty i kapitalistów wiejskich. Na plan pierwszy występuje natomiast zróżnicowanie ludności wiejskiej według proporcji, jaką w podstawach ich utrzymania odgrywa własne gospodarstwo oraz praca w instytucjach i przedsiębiorstwach uspołecznionych (głównie w przemyśle). Jest to zróżnicowanie społeczne innego typu. Tworząc szereg grup pośrednich łączy ono klasę chłopską ze społeczeństwem, w którym podział według posiadania środków produkcji nie odgrywa poważniejszej roli. Właściwy kapitalistycznej wsi podział klasowy uległ zatem poważnemu ograniczeniu, natomiast decydującymi stały się podziały związane ze strukturą społeczeństwa socjalistycznego.

Nasuwając te same wnioski, porównanie syntetycznych obrazów struktury społecznej wsi w 1957 i 1962 r. mówić każe o stabilizacji. Jak już jednak powiedziano, stabilizacja ta jest wypadkową sprzecznych procesów współcześnie na wsi polskiej występujących. Teraz, po przedstawieniu układu społecznej struktury wsi w 1962 r. przejść już można do procesów, które układ ten ukształtowały.

PROCESY ZMIAN SPOŁECZNEJ STRUKTURY WSI

Dynamiczna analiza zmian społecznej struktury wsi możliwa była do przeprowadzenia tylko dla pięciu podstawowych rejonów w kraju, w których ankieta z 1962 r. objęła ściśle tę samą zbiorowość wiosek (80 wsi), co w roku 1957. Rejony te obejmują teren ziem dawnych (bez przemysłowego, południowo-krakowskiego i północno-gdańskiego) oraz województwa opolskie, wrocławskie i zielonogórskie. Dla jasności obrazu pominąć na razie trzeba te rodziny, które w latach 1957—1962 zmieniły miejsce zamieszkania (opuściły wieś badaną) lub przestały istnieć z innych powodów, jak również te rodziny, które w latach tych osiedliły się we wsiach badanych, lub też powstały tu, oddzielając się od swych rodzin macierzystych. Przedmiotem analizy będzie zatem 8 475 rodzin, które zamieszkiwały w badanych wsiach zarówno w 1957, jak i w 1962 roku. Zamieszczona poniżej tablica „przepływowa" wskazuje, jakie zmiany zaszły w społecznej strukturze tej zbiorowości, a więc ile rodzin przeszło w okresie 1957—1962 z jednej kategorii społecznej do innej i do jakiej. Dla czytelności tablica zestawiona jest w liczbach absolutnych.

Razem		kategorie 1962											
		BR	BW	BI	RW	Z	RZ	R	RN	SP	I	BSP	brak danych
		93	39	520	69	1331	1642	4259	64	54	363	14	27
Kategorie 1957:													
BR	116	75	-	7	-	11	7	3	-	-	12	-	1
BW	47	-	20	7	2	2	1	3	-	-	12	-	-
BI	636	7	2	410	2	114	23	13	-	-	60	-	5
RW	110	-	5	2	35	15	19	27	-	-	7	-	-
Z	1457	2	2	60	7	864	306	159	1	1	48	-	7
RZ	1385	2	2	10	4	169	666	508	1	5	16	-	2
R	3919	2	5	4	16	109	493	3167	38	12	52	14	7
RN	49	-	-	-	-	-	-	25	23	1	-	-	-
SP	32	-	-	2	-	-	1	4	-	23	2	-	-
I	169	1	2	9	1	5	1	6	-	-	144	-	-
BSP	461	2	1	4	1	23	104	305	-	11	8	-	2
br. dan.	94	2	-	5	1	19	21	39	1	1	2	-	2

Tablica umożliwia pełniejszą analizę zmian niż proste zestawienie układu struktury w latach badanych. Nie powtarzając „własnymi słowami" liczb zawartych w tablicy, spróbujmy wyczytać z niej najbardziej nas interesujące procesy zmian.

Najpierw procesy proletaryzacji i „wyrastania" kapitalizmu. Już na pierwszy rzut oka widać, że ruchy w tych kierunkach były niewielkie. O procesie proletaryzacji można mówić wtedy, gdy rodzina utrzymująca się dotychczas z własnego gospodarstwa lub z pracy w uspołecznionych instytucjach i przedsiębiorstwach popada w zależność od zamożniejszych sąsiadów i podstawy swego utrzymania opiera głównie lub w znacznej mierze na pracy w prywatnych gospodarstwach rolnych. Jak widać z tablicy 40 rodzin należących poprzednio do grup BI, Z, RZ i R przeszło do grup proletariatu i półproletariatu rolnego (BW i RW). Liczbę tę można powiększyć do 45, jeśli uwzględnić także rodziny zaliczone poprzednio do kategorii „starców" (I) oraz byłych spółdzielców (BSP), a nawet do 48, jeśli uwzględnić także różnice w ruchach między proletariatem a półproletariatem rolnym.

Procesowi proletaryzacji przeciwstawia się jednakże proces uwalniania się od konieczności pracy u zamożniejszych sąsiadów. Wyraża się on w przejściu z grup proletariackich do kategorii rodzin rolniczych lub rodzin utrzymujących się z pracy w uspołecznionych instytucjach i przedsiębiorstwach. Ten awans społeczny objął razem 76 rodzin (przesunięć do kategorii „starców" nie można, oczywiście, traktować jako awansu), przy czym w kierunku rolnictwa lub łączenia pracy na gospodarstwie z pracą poza rolnictwem przeszło 67 rodzin. Różnica między nasileniem procesu proletaryzacji i przeciwstawnego mu procesu awansu wypada na korzyść tego ostatniego, stąd w zapisach końcowych niewielkie zmniejszenie się liczebności grup biedoty wiejskiej (z 1,9 do 1,3 proc. w stosunku do ogółu rodzin objętych zestawieniem).

Nieco inaczej wygląda proces „wyrastania" kapitalizmu. Z grupy RN przeszło do innych grup, a w szczególności do grupy R, 26 rodzin, jednakże do tej grupy napłynęło (również głównie z grupy R) — 40 rodzin. W rezultacie liczebność grupy RN nieco wzrosła (z 0,6 na 0,7 proc.). Różnica jest wyraźna, chociaż minimalna, wniosek jednak oparty na niej o przewadze procesów „kułaczenia" nad procesami „średniaczenia" wydawałby się wątpliwy. W r. 1957 trwał jeszcze proces odbudowywania gospodarstwa przez niektóre rodziny dotknięte w okresie poprzednim polityką „wypierania". Można zatem sądzić, że mamy tu raczej do czynienia z ujawnieniem się rzeczywistej liczby rodzin prowadzących gospodarstwo typu kapitalistycznego niż wątłym zresztą procesem „wyrastania" kapitalizmu na wsi. Dalsza analiza zmian według roku, w którym nastąpiły, pozwoli tę sprawę rozstrzygnąć. Już jednak wstępne przejrzenie ankiet pozwala stwierdzić, że zmiany od grupy R do grupy RN następowały w latach 1957 i 1958, natomiast zmiany od RN do R w pozostałym okresie pięciolecia.

Obydwa procesy, jak i procesy im przeciwstawne, obejmują liczebności bardzo niewielkie. Jeśli analizujemy je tak drobiazgowo, to dlatego, że sprawa ta ma duże znaczenie teoretyczne i polityczne. W rzeczywistości jednakże procesy te zajmują miejsce marginesowe lub w każdym razie ustępują na plan dalszy wobec procesów innych wyrażających się nie w dziesiątkach, lecz w setkach rodzin. Te „inne" procesy, najpoważniejsze, jakie miały miejsce, określić byłoby można metaforycznie jako proces „od gospodarstwa" i przeciwstawny mu proces „do gospodarstwa". Procesy te ze względu na ich treść można określić również jako procesy „od rolnictwa" i „do rolnictwa".

Przez proces „od gospodarstwa" rozumie się tu przechodzenie rodzin z kategorii R do RZ, Z, BI lub z kategorii RZ do Z, BI lub z Z do BI, a zatem od kategorii, w której gospodarstwo jest decydującym lub ważnym źródłem utrzymania do kategorii, w których jego waga jest mniejsza lub nawet odgrywa ono tylko rolę uboczną. Proces „od gospodarstwa" objął — jak można wyliczyć z tablicy — 851 rodzin. Przeciwstawny mu proces „do gospodarstwa" objął 1 144 rodziny. W rezultacie grupa BR nieco się zmniejszyła (z 1,4 na 1,1 proc.), grupa BI również (z 7,5 na 6,2 proc.), a także grupa Z (z 17,2 na 15,7 proc.), wzrosły natomiast grupy RZ (z 16,3 na 19,4 proc.) i R (z 46,2 na 50,3 proc.). Wbrew oczekiwaniom zatem w selekcji zachodzącej wśród tzw. „chłopów-robotników" związek z rolnictwem okazał się silniejszy niż związek z nowym miejscem pracy. Za wcześnie jeszcze w tym stadium opracowania mówić o czynnikach, które o tym kierunku selekcji zadecydowały. Warto zjawisko to jednak zanotować, bo wskazuje ono na proces, który nie był dotąd dostrzegany, lub z natężenia którego nie zdawano sobie sprawy.

Następna para procesów, to niewielki liczebnie proces uspółdzielczenia (do grupy SP), przeważający w niewielkim stopniu nad przeciwstawnym mu procesem opuszczania spółdzielni produkcyjnych. Jakkolwiek są to ruchy o niewielkim natężeniu (mierzonym liczebnością), są one bardzo żywe. W tablicy widoczne są zarówno grupy byłych spółdzielców, którzy wrócili do spółdzielni, jak i grupa rodzin, która w badanym okresie zdążyła zawiązać spółdzielnię i następnie ją rozwiązać (14 rodzin w grupie BSP).

Wreszcie proces ostatni, który niemal nie posiada swego przeciwstawienia. Jest to proces przechodzenia ze wszystkich kategorii „I" (starcy na gospodarstwach małych lub zaniedbanych). Oczywiście i tu zdarza się powrót młodzieży do gospodarstwa i odpowiadający mu powrót rodziny z grupy I do innej kategorii. To jednak zdarzyło się tylko w 25 rodzinach, natomiast do kategorii I przeszło 219 nowych rodzin z innych grup. Jest to obraz „starzenia się" wsi, obraz kryjący w sobie problem gospodarstw podupadłych i osób w starszym wieku nie mogących zapewnić sobie utrzymania.

Ten proces jednak trzeba rozpatrywać łącznie z innymi zjawiskami nie uwidocznionymi w tablicy. W okresie 1957—1962 ankiety dla 1 036 rodzin zostały opatrzone uwagą „zlikwidowane". Wśród nich były również ankiety rodzin zaliczonych w 1957 roku do kategorii I. Można sądzić, że na skutek śmierci właściciela ziemia przejęta została przez dzieci lub krewnych. Stosunkowo łatwo określić, co stało się z rodzinami z kategorii bezrolnych (33,2 proc. rodzin zlikwidowanych). Zmienili oni po prostu miejsce zamieszkania, a często także i pracę. Co jednak stało się z rodzinami należącymi do kategorii rodzin rolniczych (46,3 proc. rodzin zlikwidowanych) i co stało się z ich gospodarstwami, o tym będzie można powiedzieć w dalszej fazie opracowania materiałów ankiety.

To samo dotyczy również 1 819 rodzin nowo powstałych. Są tu rodziny robotników rolnych w PGR, które w ostatnim pięcioleciu dostały mieszkania blisko swego miejsca pracy (11 proc. ogółu rodzin nowo powstałych), są tu także rodziny nierolnicze, które obrały wieś jako miejsce swego zamieszkania (41 proc. ogółu rodzin nowo powstałych), szczegółowiej o tym jednak trzeba mówić osobno. Dalsza analiza tych spraw wymaga przy tym powiązania zmian zachodzących w strukturze społecznej wsi ze zmianami w strukturze gospodarstw według obszaru i ze zmianami produkcyjnymi, które we wsiach badanych wyraźnie wystąpiły (wskaźnik wzrostu produkcji dla całej zbiorowości w pięcioleciu przekracza 25 proc.).

Tak zatem stabilizacja w układzie społecznej struktury wsi w latach 1957—1962 jest wypadkową sprzecznych procesów. Najpoważniejsze z nich — to proces odchodzenia od gospodarstwa i proces wzrostu wagi gospodarstwa jako źródła utrzymania rodzin zamieszkałych na wsi. W ostatnim okresie ten właśnie drugi proces przeważał. Nie uwidacznia się on wyraźniej w danych masowych, gdyż nowe rodziny powstające na wsi lub osiedlające się w badanych wsiach w znacznym odsetku podejmują pracę poza rolnictwem jako wyłączne lub główne źródło utrzymania (a liczba rodzin zamieszkałych na wsi stale rośnie). To zjawisko wymaga wyjaśnienia ruchu ziemią towarzyszącego powstawaniu nowych rodzin rolniczych. Jeśli procesy te były podstawowe, to procesy związane z klasowym rozwarstwieniem wsi nie przestały co prawda istnieć, jednakże mają charakter marginalny, a przy tym proces uwalniania się od zależności typu kapitalistycznego jest silniejszy niż proces proletaryzacji.

Istotną sprawą staje się sprawa małych lub podupadłych gospodarstw prowadzonych przez starców. Spraw tych nie da się zapewne rozwiązać myśląc jedynie o zagospodarowaniu ziem. To również wymagająca uregulowania sprawa zapewnienia starości osobom, które zostały same na gospodarstwie i nie mają już możliwości go prowadzić.

Wyniki ankiety z 1962 r. potwierdzają wnioski i przypuszczenia wyprowadzone z badań poprzednich. Zarazem jednak ujawniają niedostateczne jeszcze poznany mechanizm zmian społecznych, który dokładniej oświetlać będzie można w miarę postępów w opracowaniu materiału.

NOWE METODY ZARZĄDZANIA W CSRS

„O nowych metodach zarządzania gospodarką w CSRS" mówił profesor A. Cervinka — kierownik katedry ekonomii politycznej w Wyższej Szkole Politycznej w Pradze — na spotkaniu w Warszawie zorganizowanym w dn. 10 bm. staraniem Klubu Prasy i Informacji Technicznej NOT oraz Ośrodka Kultury Czechosłowackiej.

W zagajeniu nasz gość podkreślił z naciskiem, że intencją reform jest aktywne wykorzystanie stosunków pieniężno-towarowych i przejście od gospodarki kierowanej administracyjnie do gospodarki, w której decydującą rolę odgrywać będą czynniki ekonomiczne.

Szczególna uwaga zostaje obecnie zwrócona na problem zbytu i właściwego kształtowania cen, które muszą prawidłowo odzwierciedlać warunki ekonomiczne w produkcji i na rynku. Działalność przedsiębiorstw przemysłowych w Czechosłowacji będzie się opierać o rachunek ekonomiczny, który stanie się miernikiem oceny działalności gospodarczej zarówno zakładów, jak i zjednoczeń branżowych. W myśl nowych założeń kierowania gospodarką dyrektywy centralnych instancji nie będą wskaźnikami globalnymi, mogą one jedynie dotyczyć konkretnych zadań związanych z międzynarodowym podziałem pracy i wynikającymi z umów handlowych zobowiązaniami.

Odpowiadając na liczne pytania zebranych, profesor A. Cervinka zaznaczył, że wprowadzenie nowych metod zarządzania nie oznacza bynajmniej unowocześnienia lub modyfikacji istniejącego dotychczas systemu, lecz chodzi w tym przypadku o całkowicie n o w y m o d e l gospodarczy. Zakończenie wprowadzania nowych metod zarządzania przewidziane jest do końca 1968 roku.

Profesor A. Cervinka wystąpił z odczytem na ten temat również w Poznaniu, Bydgoszczy, Zielonej Górze i innych miastach naszego kraju. (ws)

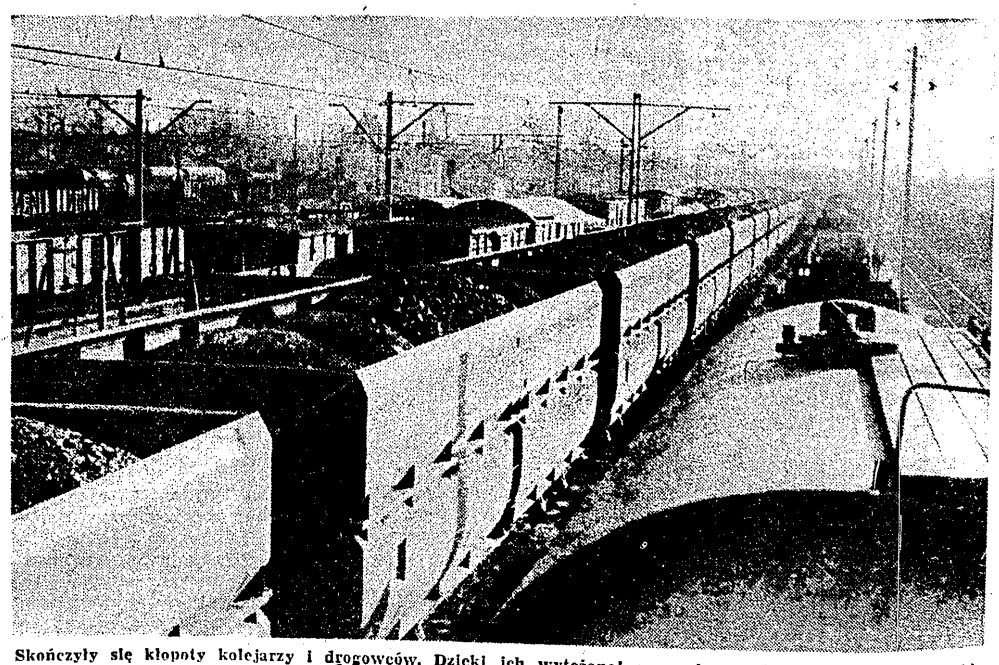

Skończyły się kłopoty kolejarzy i drogowców. Dzięki ich wytężonej pracy i... wiosennemu słońcu wszystkie szlaki zostały już przetarte.
Foto: CAF

ŚPOMASZ • BYDGOSZCZ

BYDGOSKA FABRYKA MASZYN I URZĄDZEŃ PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO

Bydgoszcz, ul. Gen. Świerczewskiego Nr 11

upłynni

2 palniki na ropę typu U-031 wydajność od 20 do 100 tys. Kca 1/h

10 silników elektrycznych typu SZJd 64c 14 kW 1450 obr.

10 nastawników linowych typu D 340-1

50 nastawników kołowych typu 340-1 nadających się do suwnic.

KGS-15

CENY FABRYCZNE? TAK, ALE JAKIE?

(Artykuł dyskusyjny)

WIKTOR BRUD

W przemyśle chemicznym podjęto w zakresie mierników pracy i płacy oraz cen fabrycznych szereg prac, uwieńczonych w rezultacie interesującymi skutkami, które jednak — moim zdaniem — wymagają dalszej dyskusji. Jednym z takich mierników jest normatywna cena przerobu (koszt przerobu).

Jest to jednostkowy koszt własny asortymentu pomniejszony o koszt materiałów bezpośrednich i koszty sprzedaży. Przy budowie kosztu przerobu, który po zarejestrowaniu w katalogu staje się normatywną ceną przerobu, koszty ogólnofabryczne rozlicza się w proporcji do kosztu technicznego produktu pomniejszonego o materiały bezpośrednie — po to, aby stworzyć właściwy rozrzut tych kosztów. Z rachunku tego otrzymuje się dla danego asortymentu koszty robocizny w formie bezpośredniej lub pośredniej z obciążeniem materiałowym z tytułu wchodzących w skład kosztu przerobu remontów, energii z własnej produkcji, materiałów na potrzeby wydziału oraz kosztów amortyzacji.

Normatywne ceny przerobu wprowadzono, obok dotychczasowych mierników, początkowo w dwóch zjednoczeniach od stycznia 1964 r., a następnie od 1 lipca 1964 r. w dalszych siedmiu. Mierniki te zastosowano także w projekcie planu na 1965 r. Z przeprowadzonych wstępnych badań wynika, że są one właściwym miernikiem dla oceny wydajności pracy i zatrudnienia. Informują rzetelniej, niż jakikolwiek dotychczasowy miernik, czy przedsiębiorstwo ma produkcję *pracochłonną*, czy *materiałochłonną* — co pozwala na właściwą ocenę wydajności pracy i zatrudnienia we wszystkich pracach planistycznych i analitycznych oraz na zaplanowanie odpowiedniego funduszu płac.

Należy jednak podkreślić, że właściwa ocena wydajności pracy może mieć miejsce tylko wtedy, jeśli obliczenie będzie dokonane na normatywnych cenach przerobu zakładowych, a nie średnio — ważonych, w których skalkulowane są koszty różnych technologii produkcji. Warto by się także zastanowić nad celowością wyeliminowania z normatywnych cen przerobu amortyzacji. Amortyzacja bowiem stanowi w pewnym sensie rachunek oprocentowania włożonego w przedsiębiorstwo pierwotnego nakładu lub narzutu, z którego tworzy się fundusze na renowację obiektów majątku trwałego. Wydaje się, że należałoby z tego rachunku eliminować przynajmniej tę amortyzację, która dotyczy majątku trwałego obiektów wytwarzających produkty podstawowe i pomocnicze. Do dyskusji jest również: czy ceny te powinny mieć charakter stabilny, czy należy je co roku zmieniać. Wydaje się, że raczej stabilny.

WADY CEN FABRYCZNYCH

Pytania bardziej zasadnicze nasuwają się przy rozpatrywaniu problemu cen fabrycznych. Powinny one spełniać szereg istotnych funkcji. Stwierdzić trzeba, że obecne ceny fabryczne oparte o średnioważony koszt produktów i powiązane z nimi ceny rozliczeniowe nie stworzyły warunków dla właściwej analizy i planowania tak istotnych zagadnień, jak:

- dynamika wzrostu produkcji,
- obniżka kosztów produkcji w odniesieniu do wartości liczonej wg tych cen.
- ocena działalności przedsiębiorstw, zjednoczeń i resortów.

Ceny te stały się faktycznie tylko instrumentem rozliczania podatku oraz rozliczeń z Centralami Handlu Zagranicznego. Ale i w tym zakresie nie odegrały tej roli, którą powinny odegrać.

Jakie są wady obecnie stosowanych cen fabrycznych średnio-ważonych (opartych o koszty średnioważone)?

1. Ceny te zawierają koszty różnych technologii, koszty własnych półproduktów (wg technicznego kosztu produkcji) i tych samych półproduktów zakupywanych z zewnątrz (po cenach zbytu), np. kwasu siarkowego do produkcji superfosfatu, koszty, w których skalkulowane są różne surowce; np. przy produkcji kwasu siarkowego zużywa się siarkę, piryt, anhydryt.

2. „Uśredniania" kosztów dla ustalenia tych cen dokonuje się tylko w skali zjednoczenia, a nie gałęzi przemysłu. W tej sytuacji nie ma ceny fabrycznej „uśrednionej", która byłaby czynnikiem ekonomicznym charakteryzującym przeciętny faktyczny koszt własny produkcji głównych producentów. Dotyczy to wielu produktów, także masowych jak: soda, chlor, metanol, formalina, kwas solny, barwniki, niektóre tworzywa i wiele innych. Niewiele jest produktów grup towarowych wytwarzanych w tych samych warunkach technologicznych, na tych samych surowcach w obrębie tego samego zjednoczenia.

3. Ustalony tryb zmian cen, który dotyczy również cen fabrycznych, jest ogromnie utrudniony i nadzwyczaj pracochłonny, co spowodowało, że przez kilka lat tych cen się nie zmieniało. Jest to z kolei przyczyną narastania wysokiego zysku z tytułu działania obniżki kosztów.

4. W konsekwencji — przy ustalaniu cen fabrycznych na nowe wyroby z konieczności wprowadza się również wysoki zysk w skali przeciętnej dla danej grupy towarowej, aby nie powodować niechęci przedsiębiorstwa do wytwarzania tego wyrobu; rezultatem jest zmniejszenie wpłat do budżetu z tytułu podatku na rzecz wzrostu zysku, którego wpłaty do budżetu przychodzą z wyraźnym opóźnieniem.

5. Jednostki handlu zagranicznego kupując produkty na eksport po obowiązujących cenach fabrycznych średnich nie mają możliwości wyboru w Zjednoczeniu producenta o najniższych kosztach. Centrale Handlu Zagranicznego nie mogą również się rozliczać ze sprzedawcą po cenach rozliczeniowych.

PROPOZYCJA: CENY ROCZNE I WIELOLETNIE

W związku z przedstawioną sytuacją warto zastanowić się nad zmianą całokształtu spraw związanych z cenami fabrycznymi, a przede wszystkim — charakteru ich stosowania, tworzenia, zatwierdzania. Proponuję przejście na 2 rodzaje cen fabrycznych:

- **ceny fabryczne zakładowe roczne,**
- **ceny fabryczne indeksowe wieloletnie.**

CENY FABRYCZNE ZAKŁADOWE ROCZNE miałyby zastosowanie dla dwóch celów, a mianowicie:

- do rozliczenia podatku różnicowego (różnica między ceną zbytu, a fabryczną ceną zakładową) w obecnym układzie organizacyjnym zjednoczeń i przedsiębiorstw; w odniesieniu do proponowanych zakładowych cen fabrycznych będzie można w maksymalnej wysokości odprowadzić podatek do budżetu; w rozliczeniu dysponentem będą zjednoczenia; wynika to stąd, że ceny te będą w każdym roku oparte o najniższe koszty; dla ułatwienia procedury pobierania podatku można wprowadzić przedpłaty, które następnie rozliczane byłyby po okresie sprawozdawczym;
- do rozliczenia z centralami handlu zagranicznego z tytułu sprzedaży towarów na eksport; ceny fabryczne roczne stworzą zainteresowanie central handlu zagranicznego do kupowania towarów na eksport u najtańszego producenta, co z kolei pozwoli na specjalizowanie się najtańszych zakładów w produkcji eksportowej.

Ceny fabryczne zakładowe powinny powstawać w każdym przedsiębiorstwie równocześnie z planem na dany rok gospodarczy — w oparciu o planowany jednostkowy koszt asortymentu powiększony o zysk ustalony do normatywnych cen przerobu. Wysokość zysku dla poszczególnych grup towarowych ustala na odpowiedni okres Przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. Zysk dla poszczególnych przedsiębiorstw zgrupowanych w danym zjednoczeniu ustala jego dyrektor w oparciu o poziom zysku ustalony przez Komisję Planowania przy Radzie Ministrów z tym, że dla tego samego artykułu wytworzonego w różnych zakładach może ustalić różny procent zysku; poziom zysku ustalonego dla danego zakładu nie może przekroczyć wysokości zysku ustalonego przez jednostkę nadrzędną.

Uzgadniając limit poziomu kosztów ujętych w planie techniczno-ekonomicznym ze wskaźnikiem dyrektywnym Narodowego Planu Gospodarczego, po dodaniu do tego kwoty zysku, dyrektor zjednoczenia zatwierdza roczne fabryczne ceny zakładowe. Dodając do obowiązującego w przemyśle chemicznym (w planie techniczno-ekonomicznym) wzoru ujmującego kształtowanie się kosztów jednostkowych na poszczególne asortymenty dwie rubryki, w których zestawiamy ceny fabryczne automatycznie łącznie z planem, otrzymuje się kompleks tych cen potrzebny do wymienionych wyżej dwóch celów. Tak więc w zasadniczy sposób uproszczona zostaje cała procedura zmian tych cen w stosunku do obecnie obowiązującego trybu. Zwolnienie resortu, Państwowej Komisji Cen i Ministerstwa Finansów od tej pracy pozwoli na pogłębioną analizę projektów i zmian dotyczących cen zbytu i detalicznych, które stanowią zasadniczy element obrotu towarowego i wielu podstawowych obliczeń w skali państwa.

CENY FABRYCZNE INDEKSOWE WIELOLETNIE powinny mieć inny charakter, niż ceny fabryczne roczne, bo do innych celów mają służyć. Ceny fabryczne indeksowe powinny być cenami stałymi na okres planu wieloletniego (5-letniego). Mogłyby one spełnić rolę miernika dla następujących celów:

- mierzenia dynamiki wzrostu produkcji,
- projektowania i kontrolowania obniżki kosztów,
- właściwej oceny obniżenia kosztów jednostkowych w skali wieloletniej,
- oceny pracy przedsiębiorstw jako całości i zjednoczeń, a nawet resortów w zakresie ekonomiki produkcji wyrażonej w kosztach produkcji w warunkach porównywalnych w skali wieloletniej,
- sprawdzania zmian cen w okresie wieloletnim w skali asortymentu, przedsiębiorstw i zjednoczeń,
- ustalenia systemu bodźców na okres wieloletni,
- projektowania perspektywicznego zmian cen.

W przypadkach przejścia zjednoczeń na nowy eksperymentalny system zarządzania, w którym zysk jako różnica między ceną fabryczną a kosztem stanowi podstawowy element zarządzania przez zjednoczenie — ceny indeksowe wieloletnie powinny stać się podstawowym czynnikiem przy projektowaniu tego systemu.

Ceny na lata 1966—1970 należałoby oprzeć o plany kosztów jednostkowych roku 1965. W zasadzie ceny te należałoby ustalić jako ceny zakładowe, a tylko w wyjątkowych przypadkach, kiedy ten sam produkt wytwarza się w różnych zakładach podległych danemu zjednoczeniu, lecz w podobnych warunkach surowcowych i technicznych — jako średnio-ważone. Wydaje się, że w tym względzie powinno się zostawić swobodę decyzji resortom.

Ze względu na charakter cen fabrycznych indeksowych niezbędne jest ich zatwierdzenie na szczeblu resortu przy udziale władz centralnych kontrolujących system cen jako mierników. Ceny należy skatalogować. Ponieważ zaś ceny te ustalić należałoby na okres wieloletni, niezbędne jest prowadzenie dla każdej z nich (dla każdego asortymentu) indeks:

a — zmian cen na jednostkę asortymentu,

b — obniżki kosztów na jednostkę asortymentu.

Fabryczne ceny indeksowe oraz normatywne ceny przerobu powinny być razem opracowane i skatalogowane w jednym dokumencie, który mógłby być udostępniony wszystkim zainteresowanym. Fabryczne ceny indeksowe połączone z normatywnymi cenami przerobu w jeden dokument oraz ceny zbytu stworzyłyby tylko dwa elementy cenowe, którymi posługiwano by się dla wszystkich obliczeń i które mogłyby być znane wszystkim. Pozwoliłoby to na eliminację cen porównywalnych i dzisiejszego typu cen fabrycznych, które z cenami zbytu i odrębnie zestawionymi normatywnymi cenami przerobu stanowią olbrzymią masę liczb, którą nawet specjaliści nie potrafią operować.

*

Niektórzy specjaliści kierujący branżami w przemyśle proponują zastosowanie cen fabrycznych jako miernika do dyrektywnych zadań w zakresie wartości produkcji z tym, że zadania te mają dotyczyć wyłącznie obrotu towarowego na zewnątrz zjednoczenia (z wyłączeniem obrotu między poszczególnymi przedsiębiorstwami podległymi temu samemu zjednoczeniu). Oczywiście, wartość produkcji wg cen zbytu ustalana w dotychczasowym trybie w planach — pozostałaby wskaźnikiem pomocniczym. Propozycja jest bardzo cenna, bo pozwala na prawidłową ocenę wzrostu produkcji finalnej branży i eliminuje zbędną kooperację, która często prowadzona jest wyłącznie dla poprawienia wskaźników planowych.

Proponowany nowy system cen fabrycznych warto przedyskutować. Trzeba bowiem znaleźć takie mierniki, które by mogły być elementem zarządzania w rękach dyrektora zjednoczenia. Muszą to być mierniki określające prawidłowo dynamikę wzrostu produkcji przedsiębiorstwa i zjednoczenia, stanowiące podstawę dla wyliczeń wydajności pracy, oraz istotny element wszystkich bodźców, które będą informowały prawidłowo o działalności przedsiębiorstwa i zjednoczenia.

A jednak energetyka jądrowa

EUGENIUSZ RYCHLEWSKI

ARTYKUŁ mój ogłoszony w nr 11 „Życia Gospodarczego" z ub. roku wywołał polemikę ze strony prof. St. Andrzejewskiego, Jerzego Łopuszyńskiego i Tadeusza Wójcika w nr 15, 22 i 25 „Życia Gospodarczego". Autorytet prof. Andrzejewskiego, znanego specjalisty z dziedziny elektrowni jest wystarczająco duży, aby wszystkim wyrażonym przez niego poglądom, zarówno tym uargumentowanym, jak i nieuargumentowanym, poświęcić należytą uwagę. To samo dotyczy również poglądów T. Wójcika i J. Łopuszyńskiego, specjalizujących się w aspektach ekonomicznych zagadnień nuklearnych.

Prof. Andrzejewski zarzuca mi, że opieram się „na niedokładnie przeanalizowanych, przestarzałych danych", które „pochodzą z publikacji wydanej w 1959 r. zacytowanej w opracowaniu M. A. E. A. z 1961 r."... Nie wiem, na czym polega moja niedokładność w analizowaniu danych. Autorzy wspomnianego wyżej opracowania w odnośniku 1 i 5 powołują się na prace z roku 1960. Jakże by to było możliwe, gdyby omówione opracowanie było opublikowane w roku 1959?

Prof. Andrzejewski pisze również, że koszt elektrowni w Rone Protop Sager w Rajastanie wyniesie 316 dolarów za kW. Tymczasem wg umowy ma być 350 dolarów, gdyż moc elektrowni ma wynieść 200 MW, a jej koszt około 70 mln dolarów (Canadian Nuclear Technology 1964, Vol 3, No 1,s. 23).

W świetle powyższego czytelnik sam zechce osądzić wysunięty przez prof. Andrzejewskiego zarzut „niedokładnie przeanalizowanych, przestarzałych danych" oraz nieznajomości najnowszych danych.

*

Wydaje mi się, że moi oponenci w ocenie kosztów produkcji energii jądrowej popełniają błąd „a posse ad esse", to znaczy, że to co jest możliwe, przyjmują za rzeczywistość. Punktem wyjścia moich rozważań było stwierdzenie, że **obecne** koszty produkcji energii jądrowej, a w szczególności koszty kapitałowe, są znacznie wyższe niż energii klasycznej. Tego poglądu moi oponenci nie mogą kwestionować i twierdzą jedynie, że różnica jest mniejsza niż to wynika z danych — moim zdaniem wiarygodnych — na których się oparłem. Gdyby moi oponenci oparli się na doświadczeniu ostatnio pobudowanych i obecnie eksploatowanych elektrowni jądrowych i elektrowni klasycznych, wówczas z pewnością potwierdziłyby się cytowane przeze mnie daty. Zamiast tego dokonali oni skoku w przyszłość wykazując mniejszą różnicę w kosztach przy pomocy danych z projektów często nie realizowanych, a które i w przyszłości nie przejdą takiego kryterium prawdziwości, jakim jest doświadczenie społeczne.

Ta przyszłość ma się okazać łaskawa dla elektrowni jądrowych — jak podkreślają wszyscy trzej omawiani autorzy — z uwagi na wzrost mocy jednostkowej reaktora, osiągnięte doświadczenia eksploatacyjne oraz produkcję seryjną urządzeń dla energetyki jądrowej. Wśród tych argumentów nie ma ani jednego, który by nie był uwzględniony w moim artykule.

Przy istniejącej obecnie dużej różnicy w kosztach zastosowania energii jądrowej i klasycznej, będzie dużym osiągnięciem, jeśli udoskonalenia obecnej technologii zbliżą koszty elektrowni jądrowych do kosztów siłowni klasycznych i trudno oczekiwać, że „udoskonalona technologia" da nam koszty zdecydowanie niższe, co dopiero może bezapelacyjnie pokonać siłownie klasyczne. Prędzej można oczekiwać tego od nowych, obecnie jeszcze technologicznie nie opanowanych typów reaktorów, które niepredko się pojawią. Stanowisko takie Wójcik krytykuje, ale w jego artykule znaleźć można również poglądy, które są zbieżne z moim rozumowaniem. Wójcik pisze, że w „okresie najbliższego dziesięciolecia postęp w obniżaniu kosztów produkcji energii w elektrowniach jądrowych opiera się głównie na udoskonaleniu obecnej technologii, a nie na nowym typie reaktora" oraz, że w „okresie nadchodzących kilkunastu lat... koszty produkcji energii w elektrowniach jądrowych nie będą jeszcze zdecydowanie niższe niż w elektrowniach klasycznych" i wreszcie stwierdza, że nowe reaktory „mogą wejść do eksploatacji w zasadzie po roku 1980".

*

Moi polemiści, wysuwając argumenty, które przecież omawiałem, nie podejmują innych moich racji.

— Nie uwzględniają, że energetyka klasyczna też obniża koszty.

— Nie rozpatrują w ogóle najmocniejszego argumentu, a mianowicie możliwości znacznego obniżenia w przyszłości kosztów zastosowania klasycznych źródeł energii na skutek przejścia z węgla na ropę, ponieważ nie jest wykluczone znaczne obniżenie światowych cen ropy, oczywiście — o ile na przeszkodzie nie staną ograniczone zasoby ropy. Jedynie J. Łopuszyński gołosłownie stwierdza, że „ani ropa, ani gaz ziemny nie mogą odegrać decydującej roli w produkcji energii elektrycznej". Dlaczego?

— Przechodzą do porządku dziennego nad kwestią subsydiowania energii jądrowej.

Wszyscy trzej autorzy podkreślają, że koszt paliwa jest niższy w elektrowniach jądrowych. Nie uwzględniają jednak, że ograniczenie zużycia materiałów rozszczepialnych dla celów wojskowych może doprowadzić do zwiększenia ich ceny dla celów pokojowych. W minionym dwudziestoleciu materiały rozszczepialne były użytkowane głównie dla celów wojskowych, przy czym — co jest zrozumiałe — sprawy kosztów nie odgrywały tutaj zasadniczej roli. W tej sytuacji zużycie dla celów pokojowych mogło być obarczone tylko kosztami krańcowymi. To się może znacznie zmienić w przypadku rysującego się ograniczenia zużycia materiałów rozszczepialnych dla celów wojskowych.

Zdaniem T. Wójcika różnica pomiędzy kapitałochłonnością energetyki jądrowej i klasycznej w znacznym stopniu jest kompensowana przez inwestycje sprzężone w przemyśle paliw. Stanowisko takie jest moim zdaniem metodologicznie niepoprawne, ponieważ należałoby uwzględnić inwestycje sprzężone nie tylko w przemyśle paliw, ale np. również w przemysłach przetwórczych dostarczających dobra inwestycyjne dla elektrowni klasycznych i jądrowych. Ponieważ koszt inwestycyjny elektrowni jądrowej jest wyższy, przeto inwestycje sprzężone w przemyśle grupy „A" będą z pewnością wyższe.

Ponadto moi oponenci nie negują, że koszty obsługi i remontów w energetyce jądrowej są około dwukrotnie wyższe. Jeżeli zgodzimy się, że koszty te w większej części składają się z płac, to jest jasne, że energetyka jądrowa będzie miała wyższe inwestycje sprzężone w przemyśle dóbr konsumpcyjnych. Per saldo absolutne inwestycje globalne sprzężone muszą być większe w elektrowniach jądrowych. Jeśli do tego dodamy nakłady na stworzenie pewnej rezerwy mocy w przypadku budowy elektrowni jądrowych, jaka jest niezbędna w związku z mniejszą pewnością ruchu elektrowni jądrowych, to stanie się jasne, że nakłady inwestycyjne na energetykę jądrową są znacznie wyższe.

*

Sądzę, że bezpośrednim powodem polemiki była sprawa „roku zerowego", a więc roku, w którym nastąpi zrównanie kosztów wytwarzania energii elektrycznej w elektrowniach jądrowych i klasycznych. J. Łopuszyński jest zdania, że nastąpi on w końcu lat sześćdziesiątych, prof. St. Andrzejewski, że „już od roku 1970 energia jądrowa będzie konkurencyjna w stosunku do klasycznej", a Tadeusz Wójcik pisze, że „elektrownie jądrowe będą przekraczać próg konkurencyjności już po roku 1970", oraz uznaje paliwa jądrowe „jako potencjalnego konkurenta węgla w produkcji energii elektrycznej w Polsce w okresie nadchodzącego okresu 15-letniego", a więc do roku 1980.

W moim artykule z nr 11/64 znajduje się zdanie: „W sumie więc sądzić można, że minie kilkadziesiąt lat, zanim energia jądrowa w skali przemysłowej okaże się ekonomiczna, zanim w jakimś znaczącym stopniu, powiedzmy w 1/3, zacznie partycypować w zużyciu energii w elektroenergetyce i transporcie morskim". Otóż, nigdy nie wyrażałem tego rodzaju opinii. Tekst przytoczonego wyżej zdania, przekazany „Życiu Gospodarczemu", miał następujące brzmienie: „W sumie sądzimy, że minie kilkadziesiąt lat od momentu, kiedy energia jądrowa w skali przemysłowej okaże się ekonomiczna, do momentu kiedy w jakimś znaczącym stopniu, powiedzmy w 1/3, zacznie partycypować w zużyciu energii w elektroenergetyce i transporcie morskim". Jak z tego wynika, powyższe zdanie dotyczyło nie okresu od dnia dzisiejszego do roku zerowego, lecz okresu od roku zerowego do „roku przełomu" — to znaczy do roku, w którym energia jądrowa stanie się zjawiskiem powszednim w energetyce. Nie uważam przy tym, aby było rzeczą niemożliwą, aby rok zerowy był odległy o wiele lat od dnia dzisiejszego, lecz w tej sprawie — w przeciwieństwie do moich polemistów — nie wypowiadam się. Czy moi oponenci trafnie określili „rok zerowy"? Nie wiem. Pożyjemy, zobaczymy.

Jeśli jednak moi adwersarze mają rację i w przecież dość odległym roku 1970 elektrownie jądrowe będą produkować energię po tym samym koszcie co energetyka klasyczna, to zwróćmy uwagę, jak daleko jesteśmy od popularnej wizji rzekomo darmowej energii jądrowej.

Załóżmy, że rok 1970 będzie rokiem zerowym. W tym roku udział energii jądrowej wyniesie nikły procent światowej produkcji energii elektrycznej oraz praktycznie zero procent w napędzie statków handlowych. Gdyby po roku zerowym wszystkie nowo budowane elektrownie były elektrowniami jądrowymi, a wszystkie nowe statki posiadały napęd jądrowy — co jest oczywiście nierealne — to i tak musiałoby minąć kilkanaście lat od roku zerowego do „roku przełomu", to znaczy do roku, w którym udział energii jądrowej wyniesie 1/3 w produkcji energii elektrycznej i w światowej flocie handlowej.

Błyskawiczna rozbudowa energetyki jądrowej i floty atomowej po roku zerowym będzie niemożliwa również i na skutek tego, że wówczas nie będzie odpowiedniego przemysłu atomowego. Takie stanowisko krytykuje prof. Andrzejewski pisząc: „Dla budowy energetyki jądrowej... nie musi powstać przemysł atomowy, którego przecież dzisiaj nie ma. Jeżeli bowiem wyłączyć wzbogacenie uranu... to reszta zagadnień związanych z budową i eksploatacją elektrowni jądrowych może być wykonana przez istniejący przemysł ciężki, chemiczny i elektroniczny, który dostanie nowe zadania, trudniejsze na ogół... ale bynajmniej nie niewykonalne". Stanowiska takiego nie uważam za słuszne. Przede wszystkim — dlaczego mam wyłączać z mojego rozumowania kopalnictwo i wzbogacenie uranu, stanowiące istotną część przemysłu atomowego? Już sam tylko przemysł paliw jądrowych dostatecznie uzasadnia moją tezę o nieuchronności time-lagu pomiędzy rokiem zerowym a rokiem przełomu.

Ponadto nie mogę się zgodzić z prof. Andrzejewskim, że reszta zagadnień może być załatwiona przez istniejący przemysł. Nowe siły wytwórcze, to nowe narzędzia pracy i ludzie umiejący się nimi posługiwać. Technika jądrowa wymagać będzie, aby ludzie znający technikę jądrową nie pojawili się tylko w energetyce i u armatorów, lecz także w stoczniach i innych przemysłach, dostarczających urządzenia i materiały dla elektrowni jądrowych i statków atomowych. Tych ludzi — w odpowiedniej dla roku przełomu liczbie — dzisiaj nie ma; trzeba ich wykształcić. Mało tego, nie ma również dostatecznej liczby profesorów, którzy by tych ludzi kształcili; a wiemy, że wykształcenie profesora trwa kilkanaście lat.

*

Uważam również za niesłuszny pogląd prof. Andrzejewskiego o doskonałej możliwości przestawienia „przemysłu ciężkiego, chemicznego i elektronicznego" z produkcji dla potrzeb elektrowni i statków klasycznych na produkcję dla potrzeb siłowni i floty atomowej. Takie przestawienie, w tym zakresie w jakim jest w ogóle możliwe, wymagać będzie z reguły pewnej adaptacji istniejących zdolności wytwórczych, a to z kolei wymaga czasu. Ważniejszym jednak argumentem jest to, że zastosowanie energii jądrowej jest kapitałochłonne, co oznacza, że w przypadku przechodzenia z energii klasycznej na energię jądrową, trzeba będzie dostarczyć więcej dóbr inwestycyjnych, ergo przemysł dóbr inwestycyjnych musi posiadać odpowiednio większy potencjał produkcyjny. Przemysł dóbr inwestycyjnych trzeba będzie w tym przypadku z pewnością rozbudować, a na to trzeba wielu lat. A więc i z tego powodu wystąpi opóźnienie pomiędzy rokiem przełomu i rokiem zerowym.

Ponadto w roku zerowym elektrownie jądrowe okażą się konkurencyjne tylko w stosunku do siłowni klasycznych pracujących na pokrycie obciążenia „podstawowego". Z uwagi na wysokie koszty kapitałowe i technologię siłownie jądrowe nie mogą stać się wówczas konkurencyjne w stosunku do klasycznych elektrowni „szczytowych".

Zwróćmy także uwagę na to, że chociaż już na początku naszego wieku pojawiły się statki opalane paliwami płynnymi, to w roku 1939 statki opalane węglem stanowiły jeszcze około 60 proc. pojemności światowej floty handlowej, a i dzisiaj, gdy już upłynęło przeszło pół wieku od tego czasu, pojemność statków opalanych węglem wynosi wciąż jeszcze kilka milionów BRT. Tak więc proces wypierania starych metod wytwórczych trwa bardzo długo, nawet przy tak oczywistej i dużej przewadze, jaką statki z paliwem płynnym mają nad statkami opalanymi węglem, a jakiej z pewnością w najbliższym czasie energia jądrowa nie będzie mieć nad klasycznymi elektrowniami i statkami.

*

Sądzę więc, że argumenty moich oponentów w niczym nie naruszyły głównej tezy mojego artykułu, a mianowicie, „że w bieżącym stuleciu nie można liczyć na energię jądrową jako na znaczną pozycję w światowym bilansie energetycznym".

Tezę tę uzasadniam — powtórzmy jeszcze raz — następująco: Koszty elektroenergetyki jądrowej są obecnie znacznie wyższe niż siłowni klasycznych i właściwie bez znaczenia jest, o ile są wyższe. Nie można z absolutną pewnością powiedzieć, kiedy nastąpi rok zerowy. Ale gdyby nawet rok bieżący był rokiem zerowym, to do roku przełomu minie jeszcze kilkadziesiąt lat. Gdyby to było nawet tylko kilkanaście lat, to i tak udział energii jądrowej w światowym bilansie energetycznym przy końcu naszego stulecia będzie niewielki, gdyż zużycie energii w elektroenergetyce stanowi stosunkowo niewielki odsetek całkowitego zużycia pierwotnych źródeł energii.

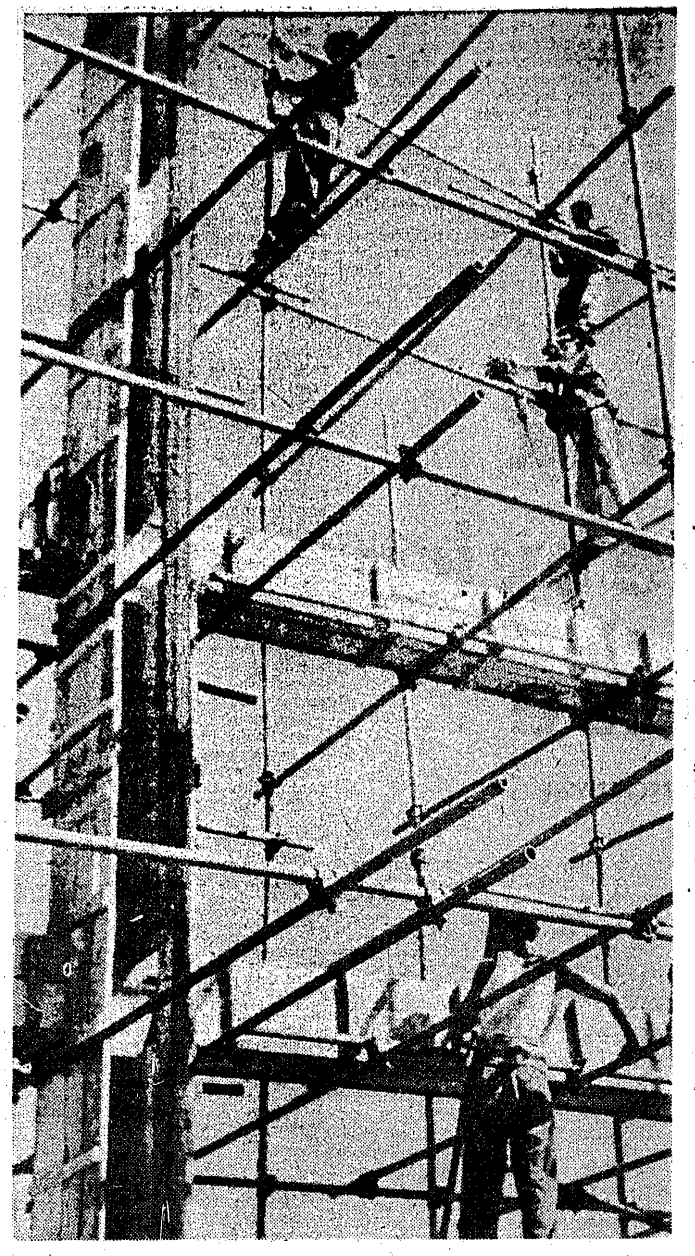

Tradycyjne drewniane rusztowania już dawno zniknęły z naszego budownictwa. Ale na tym przecież postęp się nie zakończył... (foto: CAF)

Reformy w budownictwie

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

PODNOSZENIU ekonomicznej efektywności naszego budownictwa służą dziś nie tylko środki techniczno-organizacyjne, o których informowaliśmy w n-rze 10/65 (poczynania oszczędnościowe, typizacja i unifikacja, modernizacja materiałów, uprzemysłowienie wykonawstwa, racjonalizacja pracy ludzi i sprzętu, środki zabezpieczające rytmiczność i kompleksowość). Ostatnio istotne znaczenie mą również dość duże w tej gałęzi nasilenie prac nad reformą systemu zarządzania, planowania, mierników, bodźców, cen, rozliczeń itp. Warto przynajmniej pokrótce zasygnalizować, z jakimi zmianami mamy tu do czynienia.

KONCENTRACJA UPRAWNIEŃ

Rok ubiegły charakteryzował się m. in. tym, że całość problematyki budownictwa skupiono w Ministerstwie Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych. Zmieniło to w zasadniczy sposób rolę resortu, gdyż obok działalności gospodarczej w dziedzinie wykonawstwa budowlanego i przemysłu materiałów budowlanych ministerstwo przejęło też odpowiedzialność za rozwój budownictwa, jego politykę techniczną i za koordynację zarządzania, obejmując również zagadnienia urbanistyki i architektury. Wiązało się to m. in. z przejęciem większości funkcji byłego Komitetu Budownictwa, Urbanistyki i Architektury.

W ten sposób w ramach jednego resortu połączono zagadnienia wykonawstwa z problematyką programowania i nadzoru budowlanego. Warto zaznaczyć, iż połączenie takie miało nie tylko zwolenników, lecz również przeciwników.

Niezależnie od tego ostatnio podkreśla się fakt, że jeśli chodzi o wykonawstwo — Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych faktycznie skupia zaledwie około połowy produkcji budowlanej w kraju. Poza tym mamy bowiem kilkaset samodzielnych przedsiębiorstw budowlano-montażowych zgrupowanych w kilkudziesięciu zjednoczeniach, podporządkowanych kilkunastu różnym resortom. Podobnie rzecz ma się z produkcją materiałów budowlanych i nawet prefabrykaty wytwarza się w zakładach podległych kilku różnym resortom, nie mówiąc już o znacznie bardziej rozczłonkowanej organizacyjnie produkcji kruszyw, ceramiki budowlanej, stolarki budowlanej; również produkcja maszyn budowlanych i sprzętu mechanicznego dla budownictwa jest rozbita między najróżniejsze piony organizacyjne.

Ponieważ taki stan rzeczy utrudnia koordynację i racjonalne wykorzystanie mocy produkcyjnych budownictwa — wysuwa się ostatnio postulat stopniowego przejmowania przez resort MBiPMB całego wykonawstwa budowlanego i jego zaplecza materiałowego. Ze względu jednak na znaczne skądinąd niebezpieczeństwo nadmiernej centralizacji — sprawa jest jak najbardziej dyskusyjna.

MARIAŻ PROJEKTOWANIA Z WYKONAWSTWEM

Natomiast bardziej słuszna (choć również budząca jeszcze szereg oporów) wydaje się być tendencja do ścisłego powiązania z wykonawstwem całego procesu projektowania. Tendencja ta jest realizowana już od ubiegłego roku, w którym zapoczątkowany został proces podporządkowania biur projektowych budownictwa mieszkaniowego i ogólnego — zjednoczeniom budownictwa MBiPMB. Np. tzw. „miastoprojekty" podlegające poprzednio radom narodowym, są obecnie wiązane ze zjednoczeniami budownictwa, przy których powstają tzw. biura projektowe wiodące, a równocześnie w niektórych przedsiębiorstwach budowlanych powołuje się pracownie projektowe.

Takie powiązanie architektów i ich organizacji projektowych z wykonawstwem pod wieloma względami stwarza sprzyjające warunki dla przyśpieszenia postępu technicznego w budownictwie i polepszenia jego efektów ekonomicznych. Będzie to bowiem musiało bliżej zainteresować projektantów sprawami np. typizacji, unifikacji elementów budowlanych, uprzemysłowienia wykonawstwa, organizacji robót wykonawczych. A nie powinno zahamować rozwoju myśli architektonicznej, przeciwnie — powiązanie z wykonawstwem w zasadzie powinno sprzyjać optymalizacji projektowania. Oczywiście istnieje tu niebezpieczeństwo zbytniego uzależniania projektantów od waskich interesów wykonawstwa, wydaje się jednak, że w naszej batalii o racjonalizację procesu inwestycyjnego powinny przeważyć wspomniane wyżej plusy takiego rozwiązania.

Ta zapoczątkowana w ubiegłym roku i kontynuowana obecnie reforma doprowadzi niejako do nowego podziału funkcji między uczestnikami procesu inwestycyjnego. Po połączeniu projektowania z wykonawstwem wytworzy się bowiem układ stosunków, w którym zadania inwestora polegać będą na programowaniu potrzeb inwestycyjnych i zleceniu wykonawcy do realizacji całości zadania inwestycyjnego — a więc łącznie prac projektowych, jak i wykonawstwa. Zamiast trzech samodzielnych ogniw: inwestor, projektant i wykonawca — będziemy mieli do czynienia już tylko z dwoma.

LEPIEJ PLANUJEMY?

Do ważniejszych zmian zachodzących obecnie w systemie funkcjonowania naszego budownictwa należy również zaliczyć wprowadzoną od ubiegłego roku zasadę opracowywania planów dwuletnich, co ma zabezpieczyć większą stabilność planów budownictwa i ciągłość samego procesu planowania. Zasada ta polega na tym, że przy szczegółowym precyzowaniu zadań na rok najbliższy równocześnie określa się główne założenia na rok następny.

Według opinii samego resortu budownictwa pierwsza próba opracowania bilansu dwuletniego (na lata 1955—1956) nie dała jeszcze zadowalających rezultatów. Przede wszystkim dlatego, że nie udało się dostatecznie przeanalizować danych dotyczących roku 1966, zwłaszcza gdy chodzi o bilansowanie robót. Wobec tego jeszcze w I kwartale br. trzeba będzie przeprowadzić rejestracje zleceń i dokonać bilansu robót na rok 1966. Wyraża się jednak nadzieję, że system planowania dwuletniego już na lata 1966—1967 powinien w pełni „zagrać".

A jak na razie — pocieszający jest fakt, iż w bieżącym planowaniu, dotyczącym jednego tylko roku, uczyniono ostatnio wyraźny postęp. Nie tylko dzięki wcześniejszemu, niż w ubiegłych latach, sprecyzowaniu zadań rzeczowych. Dużą rolę odegrał też fakt, iż w planach na rok 1965 funkcje rozdziału robót powierzono zjednoczeniom, dzięki czemu już w pierwszej fazie uzgodnień udało się ujawnić i zlokalizować źródła niezbilansowania zgłoszeń inwestorów z zadaniami produkcyjnymi przedsiębiorstw wykonawczych (najczęściej inwestorzy przekraczali przyznawane im limity na roboty budowlano-montażowe).

Pozwoliło to na szybkie zmniejszenie niebilansującej się różnicy z rzędu ok. 7 mld zł. (13 proc. bilansowych robót) do sumy 380 mln zł (0,7 proc.) i portfele zleceń na rok 1965 zostały ustalone już w grudniu 1964 r. Tak więc przedsiębiorstwa budowlane już na początku roku miały pełne plany techniczno-ekonomiczne, co jest dużym postępem w stosunku do lat ubiegłych, choć należy dążyć do tego, aby rozdział robót był dokonywany przynajmniej na sześć miesięcy przed planowanym rokiem.

CENY I ROZLICZENIA

W związku z opracowywaniem wojewódzkich zestawów projektów typowych, które będą obowiązywać dla masowego budownictwa mieszkaniowego w przyszłej pięciolatce, przewiduje się wprowadzenie stałych cen dla budynków objętych tymi zestawami. Ceny te przez cały okres lat 1966—1970 będą stanowić niezmienną postawę rozliczeń między inwestorem a wykonawcą za wykonane obiekty. Obecnie trwają prace nad przepisami dotyczącymi stosowania katalogów stałych cen.

Sprzedaż takich samych budynków po jednolitych cenach pozwoli na uzyskanie wielu korzyści, zwłaszcza w planowaniu inwestycji i budownictwa (zbieżność między nakładami a zakresem rzeczowym w skali przedsiębiorstw i całej gospodarki, precyzyjniejsze planowanie i przydzielanie środków na dany zakres rzeczowy i vice versa). Aby jednak wprowadzenie stałych cen nie zahamowało inicjatywy w poszukiwaniu dalszych oszczędności i obniżaniu kosztów — zakłada się, że zaoszczędzone w stosunku do tych cen kwoty będą dzielone między inwestora (któremu mogą służyć np. na poprawę standardu mieszkań) a wykonawcę (np. na rzecz jego funduszu zakładowego).

Wprowadzenie stałych cen będzie miało również duże znaczenie dla racjonalizowania rozliczeń między inwestorem a wykonawcą. Jeśli chodzi o tę sprawę — to już w roku 1964 celem zainteresowania wykonawców w koncentracji robót i skróceniu cykli produkcyjnych obiektów mieszkaniowych zamiast stosowanego poprzednio rozliczenia wieloetapowego (po wykonaniu fundamentów — zapłata za nie we fakturze, następnie to samo po wykonaniu stanu piwnicznych itd. itd.) wprowadzono rozliczenia trzyetapowe (stan zero, stan surowy i roboty wykończeniowe). Równocześnie w wybranych przedsiębiorstwach rozpoczęto eksperymentalne stosowanie zasady jednokrotnego rozliczenia robót za zakończone obiekty, a w bieżącym roku eksperyment ten rozszerzono na szczecińskie i gdańskie zjednoczenie budownictwa ogólnego. Obecnie będą się praktycznie działanie tego systemu, a od początku przyszłego roku przewiduje się jego rozpowszechnienie nie tylko w masowym budownictwie mieszkaniowym (gdzie dzięki wprowadzeniu stałych cen sprawa stanie się już całkiem prosta).

Zastosowanie nowego sposobu rozliczeń poza mobilizacją do skracania cykli pozwoli na zrezygnowanie z wielu pracochłonnych czynności, związanych z okresowymi inwentaryzacjami, odbiorem i rozliczeniami poszczególnych elementów budynku itp. Wszystko to znacznie zmniejszy zakres obowiązków służby nadzoru inwestycyjnego ze strony inwestorów, natomiast zwiększy odpowiedzialność wykonawców za jakość robót, zmusi ich do sprawniejszej kontroli wewnętrznej itd. Toteż już dziś postuluje się, aby w związku z tymi zmianami przenieść poważną część fachowców ze służby inwestorskiej do budownictwa.

RACHUNEK EKONOMICZNY I BODŹCE

Zarówno zmiany w systemie cen i rozliczeń, które znacznie upraszczą formalne rachunki, a zwiększą wymogi jakościowe, jak też w ogóle wszystkie zasygnalizowane tu reformy, stworzą lepsze warunki do bardziej prawidłowego funkcjonowania rozrachunku gospodarczego. Wobec konieczności znacznego obniżenia kosztów budownictwa przy równoczesnej likwidacji jego deficytowości do roku 1967/1968 i potem, do roku 1970, osiągnięcia 3 proc. rentowności — sprawa ta ma olbrzymie znaczenie.

Chodzi o to, by podejmowaniu każdego działania towarzyszyło stosowanie rachunku ekonomicznego, służącego wyborowi optymalnych rozwiązań. Trzeba więc będzie rozwijać w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach system badań i analiz ekonomicznych, traktując ekonomiczne uzasadnienie podejmowanych decyzji jako bezwzględny obowiązek i w ogóle istotny element systemu zarządzania. Zapoczątkowaniu tych zmian służy m. in. powołanie naczelnych ekonomistów w zjednoczeniach, a także głównych ekonomistów w większych przedsiębiorstwach budowlanych (ma to nastąpić w I półroczu br).

Ale decydujące znaczenie dla obniżenia kosztów budownictwa i polepszenia efektywności ekonomicznej tej gałęzi gospodarki powinna mieć zapoczątkowana już racjonalizacja systemu mierników i bodźców ekonomicznych. Obecnie bowiem głównym hamulcem postępu jest tu silne działanie antybodźców wynikające z uzależnienia wielkości funduszu płac a także niektórych innych wynagrodzeń oraz różnych form uznania od stopnia wykonania planu wartościowego czyli tzw. przerobu finansowego. Stosowanie zasady „im drożej budujesz — tym więcej dostaniesz na płace, tym szybciej wykonasz najważniejszy plan" (plan zakresu rzeczowego ma w praktyce tylko pomocnicze znaczenie) zmusza budowlanych do hamowania się przed większym obniżeniem kosztów materiałowych, przed pracochłonnymi a dającymi mniejszy „przerób finansowy" robotami wykończeniowymi, przed typizacją i w ogóle przed wszelkimi formami postępu, dającego obniżkę kosztów.

Próby odchodzenia od tego niewątpliwie niesłusznego obecnie systemu notowaliśmy już w ubiegłych latach (eksperyment tysko-sosnowiecki), a obecnie, od początku bieżącego roku w całym poznańskim zjednoczeniu budownictwa próbuje się stosować mierniki i bodźce oparte nie na „przerobie finansowym", lecz na faktycznej wartości przetwarzania. Tą sprawą — dziś w budownictwie chyba najistotniejszą — warto zająć się nieco bliżej na konkretnych przykładach. Ale to już przy innej okazji.

LISTY

Nowe ulgi dla rzemiosła

W pierwszym tegorocznym numerze „ZG" opublikowaliśmy artykuł Józefa Rogóża pt. „Kieleckie obserwacje i postulaty", zawierający m. in. wnioski w zakresie wprowadzenia dodatkowych ułatwień i ulg dla rzemiosła świadczącego usługi dla ludności i rolnictwa. Reagujący żywo na nasze publikacje Departament Podatków i Opłat Ministerstwa Finansów nadesłał nam następujące wyjaśnienie.

REDAKCJA

Rozporządzeniami i zarządzeniami z dnia 29 grudnia 1964 roku Ministra Finansów zostały wprowadzone, z mocą od 1965 roku nowe podatkowe ułatwienia, zmierzające do rozwoju wysuniętych przez Was dziedzin działalności rzemiosła.

Tak np. ulgowa (niższa od kilkunastu do 20 proc. od normalnej) skala podatku dochodowego, przysługująca dotychczas rzemieślnikom zatrudniającym najemnie nie więcej niż jednego pracownika, została przyznana rzemieślniczym zakładom usług dla ludności lub rolnictwa, zatrudniającym dwóch pracowników najemnych — przy czym uczniów rzemieślniczych nie uważa się za pracowników najemnych. Ta ulgowa skala podatku dochodowego została ponadto rozszerzona na określone zakłady rzemieślnicze, zatrudniające czeladników - stażystów. Mianowicie rzemieślnicze zakłady usług dla ludności i rolnictwa zatrudniające do dwóch pracowników najemnych oraz pozostałe zakłady rzemieślnicze, bądź nie zatrudniające siły najemnej, bądź zatrudniające nie więcej niż jednego pracownika najemnego będą nadal, przez okres dwóch lat, korzystać z ulgowej skali podatkowej, mimo iż zwiększą swe zatrudnienie o wyszkolonych przez siebie młodych, jednego lub dwóch, czeladników - stażystów. Te złagodzenia stopnia obciążeń dochodu podatkiem dochodowym będą odpowiednio stosowane przy obliczaniu także zryczałtowanego podatku, będącego sumą należnych podatków obrotowego i dochodowego.

Omawiana ulga podatkowa została przyznana również niektórym usługom rzemieślniczym.

Zostały rozszerzone możliwości opłacania przez rzemieślników zryczałtowanego podatku. W ryczałcie obowiązywała dotychczas, jako górny limit, kwota 660 tys. zł rocznego obrotu, której nieprzekroczenie dawało prawo do ryczałtu. Nowa ulga polega na tym, że rzemieślnik prowadzący zakład usług dla ludności lub rolnictwa — będzie miał prawo do zryczałtowanego opodatkowania nawet gdy uzyska obrót wyższy niż 660 tys. zł, jeżeli nadwyżka obrotu będzie wiązać się z zatrudnieniem uczniów lub wyszkolonych przez niego czeladników — stażystów.

Zostały rozszerzone i podwyższone dotychczasowe bonifikaty podatkowe za wyszkolenie uczniów rzemieślniczych. Mianowicie bonifikaty te zostały przyznane obligatoryjnie prawie wszystkim branżom rzemiosła, a ich wysokość (dotychczas 1, 2 lub 3 tys. zł) została generalnie ustalona na kwotę po 3 000 zł za każdego wyszkolonego w danej branży ucznia. W niektórych branżach, zwłaszcza rzemiosł budowlanych i metalowych oraz np. w piekarstwie, bonifikaty te (uchwałami prezydiów wojewódzkich rad narodowych) będą mogły być podwyższone do 4 000 zł.

W tym zakresie podnieśliście sprawę dzielenia bonifikaty na okresy roczne, a więc — realizowania jej już w toku szkolenia ucznia. Taka teza była rozważana w kontekście postulatu, by mistrz, który bez swej winy nie mógł ukończyć szkolenia danego ucznia, miał prawo do częściowej bonifikaty. Otóż przeważyła, naszym zdaniem, słuszna zasada, że wstępnym warunkiem bonifikaty powinno być wyszkolenie ucznia, zakończone w rzemiośle pomyślnym egzaminem czeladniczym oraz że — w określonych przypadkach — należy podzielić bonifikatę. W związku z tym nowy przepis stanowi, że jeżeli umowa o naukę została przedwcześnie rozwiązana z przyczyn niezależnych od szkolącego rzemieślnika i uczeń pomyślnie zakończył szkolenie u innego rzemieślnika, bonifikatę dzieli się między obydwu rzemieślników, proporcjonalnie do ilości miesięcy prowadzonego przez nich szkolenia.

Nowe przepisy z dnia 29 grudnia 1964 r. wprowadziły również inne podatkowe ułatwienia rozwoju usług, wzrostu szkolenia w rzemiośle i pewnego ogólnego wzrostu zatrudnienia w rzemiośle. Wraz z dotychczas obowiązującymi, zachowanymi preferencjami podatkowymi (jak np. brak przeszkody do opłacania podatków w formie karty podatkowej przy zatrudnianiu do 3 uczniów, a ryczałtu — przy zatrudnianiu w zasadzie nieograniczonej liczby uczniów, zwolnienie na 2 lata od podatku drobnych zakładów usługowych nowo zakładanych na wsi i w miastach o liczbie do 20 000 mieszkańców, podatkowe ulgi inwestycyjne dla rzemieślniczych zakładów usług dla ludności lub rolnictwa na terenie całego kraju) — nowe przepisy stanowią zespół podatkowych bodźców, zmierzający do poparcia wykonania przez rzemiosło zadań, określonych mu w uchwale IV Zjazdu PZPR.

Dyrektor Departamentu
(J. GABJAN)

Dyrekcja Technikum Ekonomicznego w Ośnie-Lub. zatrudni z dniem 1. IX. 65 r. 3 nauczycieli ekonomistów. Dyrekcja dysponuje wolnymi mieszkaniami służbowymi. Bliższych informacji udzieli dyrekcja Technikum na żądanie.

Sprawy gospodarcze w Sejmie

Inwestycje własne MB i PMB

REALIZACJA inwestycji własnych Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych — oto tematyka, nad którą debatowała ostatnio sejmowa Komisja Budownictwa i Gospodarki Komunalnej, obradująca pod przewodnictwem posła **JERZEGO ZIĘTKA.**

Informację o realizacji inwestycji własnych MB i PMB przedstawił podsekretarz stanu — **EDWARD ŚWIRKOWSKI.** Plan inwestycyjny resortu na lata 1961-65 miał na celu zapewnienie ilościowego rozwoju przemysłu materiałów budowlanych, odpowiadającego potrzebom budownictwa. Ponadto rozwój ten powinien zaspokoić potrzeby rynku wewnętrznego i eksportu, wzbogacić asortyment. W zakresie budownictwa plan zakładał rozbudowę zaplecza produkcyjno-usługowego, wyposażenie przedsiębiorstw budowlano-montażowych w sprzęt pozwalający na zwiększenie mechanizacji procesów budowlanych. Jak przedstawia się realizacja tych założeń?

W robotach budowlano-montażowych plan 1964 r. został wykonany w 95,2%, zaś realizacja oddawania do eksploatacji podstawowych obiektów przemysłowych przebiegała w tym okresie bardziej rytmicznie, niż w latach ubiegłych. Plan obejmujący oddanie do użytku 82 obiektów nie został w pełni zrealizowany (nie oddano 13 obiektów). Podstawowymi źródłami opóźnień były trudności w dostawach maszyn i niedociągnięcia natury organizacyjnej.

Plan na 1965 r. składa się w 84% z inwestycji kontynuowanych, a tylko 16% stanowią limity na nowo rozpoczynane. Planuje się rozpoczynanie nowych inwestycji tylko w tych działach produkcji przemysłowej i zaplecza, gdzie stanowią one czynnik decydujący o wykonaniu planu przyrostów produkcji w okresie 1966—70. Podejmuje się więc działalność inwestycyjną skoncentrowaną głównie na produkcji materiałów ściennych i betonu, kruszyw i kamienia, stolarki i okuć.

Koreferat przedstawił poseł **JÓZEF HAŁAS.** W stosunku do założeń planu na lata 1961—65 ogólne nakłady inwestycyjne w tym okresie stanowią 87,5% pierwotnie projektowanych sum. Obniżenie wielkości nakładów dotyczy w głównej mierze przemysłu cementowego i materiałów ściennych. Spowodowało to w rezultacie niemożliwość pełnego zaspokojenia potrzeb w tym zakresie. Jedną z głównych przyczyn było nieprawidłowe szacowanie zapotrzebowania, a zwłaszcza niedostateczne uwzględnienie aktywizacji budownictwa rolniczego.

Wstępne podsumowanie wyników uzyskanych w latach 1961—65 pozwala na częściową ocenę efektywności inwestycji. Zdaniem koreferenta zaobserwowano na tym odcinku pewną poprawę w stosunku do ubiegłego okresu. Ponadto w rub. praca służb inwestycyjnych resortu budownictwa uległa usprawnieniu, zwłaszcza w zakresie przygotowania inwestycji do realizacji i wzmocnienia dyscypliny wykonawstwa. Ale obok tych pozytywnych objawów stwierdzono uchybienia przy realizacji niektórych obiektów. Konsekwencją było opóźnienie w przekazywaniu ich do eksploatacji.

W tej sytuacji resort największą uwagę powinien zwrócić na: koncentrację środków inwestycyjnych i organizacyjne opanowanie terminowych dostaw maszyn i urządzeń, pogłębienie prac nad ekonomiką inwestycji (w szczególności w zakresie programowania i projektowania). Chodzi zwłaszcza o sporządzenie dokładnego bilansu potrzeb rynkowych i o racjonalną lokalizację zakładów przemysłu materiałów budowlanych (w rejonach największych potrzeb, z uwzględnieniem bilansu lokalnych surowców).

Dyskusję zapoczątkował poseł **MICHAŁ CHWIEJ,** który za przyczynę opóźnień oddawania obiektów do eksploatacji uznał trudności z uruchomieniem importowanych maszyn i urządzeń. Bowiem przy ich zakupie brak jest głębszej analizy ich celowości, niedostatecznie uwzględnia się możliwości zakładów, w których instaluje się maszyny a ponadto nie zapewnia się dostatecznej ilości części zamiennych.

Poseł **JÓZEF NAGÓRZAŃSKI** za niepokojące zjawisko uznał niewykonanie przez resort budownictwa planu własnych inwestycji, co odbije się w sposób istotny na realizacji inwestycji innych resortów. Poza tym z kontroli NIK wynika, że efektywność inwestycji MBiPMB kształtuje się poniżej ustaleń; nie w pełni uzyskiwane są założone zdolności produkcyjne. Wydaje się, że wysuwany przez resort na usprawiedliwienie argument np. o niedostatecznym rozeznaniu geologicznym złóż, na bazie których powstaje inwestycja, jest nie do przyjęcia.

Poseł **KAZIMIERZ GRACZYK** uważa, że obok obiektywnych przyczyn nieuzyskania projektowanych zdolności produkcyjnych — ponadto stan ten spowodowany jest niedbalstwem, brakami organizacyjnymi i słabością kadr. Wydaje się, więc, że czas już wyciągnąć wnioski personalne w stosunku do winnych tego typu zaniedbań.

Poseł **LEON BRUDZIŃSKI** postuluje zmiany w proporcji nakładów na zaplecze budowlane, które w następnym 5-leciu projektuje się na tym samym poziomie, co w bieżącej 5-latce. Proporcje powinny ulec zmianie na korzyść rozbudowy magazynów i warsztatów.

Niedostateczna efektywność inwestycji w przemyśle materiałów budowlanych i nienadążanie tego przemysłu za potrzebami — oto dwa problemy, które przewijają się stale w pracach Komisji — powiedział poseł **JAN GAŁĄZKA.** Sytuacja wymaga zdecydowanych posunięć, zwłaszcza że rok bieżący jest bowiem wyjściowym dla następnej 5-latki.

Poseł **BRONISŁAW JUŻKÓW** zwrócił uwagę, na fakt, że nie zawsze decyzje co do lokalizacji zakładów przemysłu materiałów budowlanych są oparte na możliwościach lokalnych złóż surowcowych i bilansie siły roboczej.

Poseł **PIOTR GAJEWSKI** uznał za niepokojącą sytuację w dziedzinie produkcji cementu. Niedobór jest tu poważny i ma być uzupełniony dopiero w 1966 r., a miało to nastąpić w toku bieżącej 5-latki. Niedobór cementu limituje rozwój budownictwa uprzemysłowionego. Przemysł materiałów budowlanych jest czynnikiem decydującym o kosztach budownictwa mieszkaniowego, których systematyczne obniżanie będzie miało wpływ na poprawę wyposażenia mieszkań. Dlatego też tak wielką rolę odgrywa właściwa lokalizacja tego przemysłu, odpowiednie zagospodarowanie terenu budowlanego i wydajność pracy.

Poseł **JAN HRYNIEWIECKI** stwierdził, że o ile ilościowy wzrost produkcji materiałów jest poważny, to w dalszym ciągu jest niewystarczający wzrost asortymentowy i stale występują niedobory materiałów wykończeniowych. Ponadto głos w dyskusji zabrali: poseł **KAZIMIERZ ŚLIWA** i **FRANCISZEK GROCHALSKI,** który zwrócił uwagę na konieczność kompleksowego przygotowania inwestycji przed jej rozpoczęciem. Brak takiego programu powoduje opóźnienia w realizacji, zwiększa koszty.

Przewodniczący Komisji, poseł **JERZY ZIĘTEK** powiedział m. in.: „Należy podkreślić, że resort uczynił wiele dla ustabilizowania i prawidłowej realizacji inwestycji własnych. Niepokoi jednak wciąż jeszcze niewłaściwe i niepełne zgranie nakładów inwestycyjnych z bilansem materiałów budowlanych. Plany produkcji materiałów budowlanych są wciąż napięte, występują poważne niedobory, nawet podstawowych materiałów".

T.Z

KREDYTOWAĆ CZY USPRAWNIAĆ

ZYGMUNT SAŁDAK

WIELU przeciętnych obywateli, a tym bardziej wielu działaczy i fachowców pracujących na rzecz inwestycji orientuje się, że proces inwestycyjny w Polsce nie jest pozbawiony licznych nieprawidłowości, poszczególne zaś inwestycje nie są najbardziej efektywne. Autorzy artykułu p. t. „Jak usprawnić finansowanie inwestycji", opublikowanego w numerze 8 65 „Życia Gospodarczego" stwierdzają, że realizacja obecnego planu pięcioletniego wykazała dużą niekorzystną rozbieżność pomiędzy założonymi i faktycznie poniesionymi nakładami w stosunku do osiąganych efektów. Są to rezultaty niedoszacowania kosztów inwestycji w toku sporządzania planu, jak i rezultaty podrażania kosztów inwestycji w trakcie ich realizacji. Dla ograniczenia a nawet zlikwidowania tego negatywnego zjawiska niezbędne jest, zdaniem autorów wspomnianego artykułu, m. in. zaktywizowanie systemu i aparatu finansowego, a zwłaszcza bankowego. Cały artykuł poświęcony jest omówieniu zarysu koncepcji kredytowania inwestycji i naświetleniu założonych z tego tytułu korzyści dla gospodarki.

Pragnę wypowiedzieć się tu głównie na temat przesłanek kredytowania inwestycji centralnych i skuteczności działania tego kredytu w istniejącej sytuacji gospodarczej. Zmiany w tym zakresie budzą bowiem najwięcej wątpliwości *).

*

Z wprowadzeniem ograniczonego kredytu na tzw. pozostałe inwestycje centralne (to jest bez priorytetowych) wiąże się duże nadzieje na wzrost zainteresowania inwestorów kosztami inwestycji oraz szybkim oddawaniem ich do użytku. Tego rodzaju działanie przypisuje się oprocentowaniu kredytu, które miałoby miejsce z chwilą przekroczenia planowanych kosztów lub obowiązującego terminu budowy. Odsetki (rodzaj kar pieniężnych) obciążałyby rachunek wyników przedsiębiorstw lub fundusze rezerwowe zjednoczeń. Poprzez kredytowanie inwestycji centralnych poszukuje się również skuteczniejszych form oddziaływania banków na proces inwestycyjny, zwłaszcza w fazie planowania i przygotowania inwestycji do realizacji, co by oznaczało, że obecnie banki nie są wystarczająco aktywne, a przyczyną tego jest bezzwrotny (bezbodźcowy) system finansowania inwestycji.

Przejdźmy po kolei do naświetlenia poszczególnych zagadnień. Wyniki prowadzonych od lat (również przez banki) analiz kształtowania się rozmiarów i przyczyn wzrostu kosztów inwestycji oraz liczne w tym przedmiocie publikacje wskazują, że zjawisko wzrostu kosztów występuje przede wszystkim w okresie przechodzenia z szacunku kosztu do kosztu określonego w założeniach projektowych oraz z założeń do projektu wstępnego. A więc wtedy, gdy inwestycja nie powinna być jeszcze realizowana, lecz programowana czy projektowana, to jest dopracowywana i uściślana między innymi również w zakresie kosztu budowy.

Odchylenia w tej fazie procesu inwestycyjnego są dlatego praktycznie bardzo odczuwalne, ponieważ zbyt wiele inwestycji włącza się do planów gospodarczych, a następnie realizuje bez zatwierdzonych projektów wstępnych, a więc bez ustalonego pierwotnego kosztu. Sytuacja taka występuje przede wszystkim w odniesieniu do inwestycji centralnych (zwłaszcza priorytetowych), a decyzje w tej sprawie podejmowane są świadomie przez władze zatwierdzające plany gospodarcze.

Nie widzę więc w tym zakresie żadnej uzdrawiającej roli systemu finansowego ani też samego aparatu bankowego, który przy obecnych zasadach finansowania równie dobrze (z tym, że względnie mniejszym nakładem pracy) wywiązuje się ze swojej roli sygnalizacyjnej. Nadanie temu aparatowi uprawnień do kredytowania w niczym przecież nie zwiększy skuteczności oddziaływania banków na poprawność programowania i projektowania oraz planowania inwestycji, jak również na prawidłowość podejmowania w tym zakresie decyzji gospodarczych.

Istotne zastrzeżenia nasuwają się również do przyjętego założenia wpływu kredytu na poprawę terminów realizacji inwestycji. Czas budowy większości obiektów inwestycyjnych jest, jak wiadomo, bardzo długi, czego jedną z ekonomicznych konsekwencji jest zamrożenie w okresie budowy olbrzymich środków finansowych i materialnych. Zjawisko, można powiedzieć chroniczne i obojętnie reagujące na niejedną już zmianę zasad finansowania (a też planowania i realizacji) inwestycji.

Sedno sprawy tkwi bowiem przede wszystkim w dalekim od wymaganego stopnia dokładności planowaniu wieloletnim, pozwalającym na podejmowanie inwestycji, o których już z góry wiadomo, że możliwość terminowej realizacji jest wątpliwa. Są to dysproporcje określane mianem dekoncentracji, polegającej na stałym utrzymywaniu się zbyt szerokiego frontu inwestowania w porównaniu do naszych możliwości finansowych oraz wykonawczych zarówno w zakresie produkcji budowlanej, jak i produkcji przemysłu maszynowego dóbr inwestycyjnych. Dlatego też nie należy wiązać z kredytem bankowym właściwości leczniczych w tej materii.

*

Wskutek działania podanej wyżej, głównej przyczyny nadmiernie wydłużonego cyklu realizacji większości inwestycji, nie należy również oczekiwać odczuwalnych efektów operowania procentem. Podobne rozwiązanie, polegające na powiązaniu rachunku strat i zysków inwestycyjnych z rachunkiem wyników przedsiębiorstwa, znamy już obecnie. Między innymi w związku z uchwałą Nr 189 Rady Ministrów z 1 czerwca 1962 w sprawie wzmożenia kontroli nad zamawianiem i montażem maszyn, rachunek strat i zysków obciążony jest odsetkami karnymi za ponadnormatywne zapasy maszyn i urządzeń (jest to nic innego jak wykorzystanie kategorii procentu w roli ekonomicznego regulatora cząstkowego cyklu realizacji inwestycji).

Wkraczamy obecnie w trzeci rok działania powołanej uchwały, a praktyczne wyniki są wręcz żenujące. Problem polega bowiem na odnoszeniu konsekwencji ekonomicznych (pomniejszenie m. in. funduszu zakładowego) za zbyt długie składowanie maszyn i urządzeń — do inwestora i jego załogi, podczas gdy jak wiadomo decyzje w działalności inwestycyjnej są stosunkowo wysoko umiejscowione (w inwestycjach centralnych w zasadzie nie niżej ministerstwa).

Przyjęcie niemal identycznego rozwiązania przy kredytowaniu, bez równoczesnego rzeczowego rozwiązania problemu „winy i kary", może stać się bardzo uciążliwym i nieefektywnym instrumentem. A na marginesie należy zauważyć, że aby „oprocentować" nadmiernie zamrożone środki inwestycyjne, wcale nie jest konieczna zmiana systemu. To samo można spróbować uczynić przy bezzwrotnych źródłach pokrycia.

*

Wreszcie parę słów o roli aparatu bankowego, a ściślej — o skuteczności jego oddziaływania. Z powołanego na wstępie artykułu wynika, że kredytowanie inwestycji centralnych powinno przyczynić się do coraz aktywniejszej roli banków już przy planowaniu inwestycji i ich przygotowaniu do realizacji oraz do zmiany metody pracy samych banków. Takie założenie nie uwzględnia, moim zdaniem, wniosków płynących z empirycznej analizy dotychczasowej pracy banków finansujących inwestycje. Równocześnie w artykule nie znajdujemy przekonywających rozwiązań, dających warunki poprawy sytuacji.

Osobiście, do głównych przyczyn niedostatecznej skuteczności pracy banków zaliczam:

● niski stopień realizacji wniosków i postulatów banków przez organa mające uprawnienia do podejmowania decyzji inwestycyjnych (zarówno jednostkowych jak i zbiorczych),

● dużą rozpiętość pomiędzy wielokierunkowymi i licznymi zadaniami banków, a niedostateczną ilościowo i strukturalnie kadrą.

W ostatnich latach obserwuje się nawet spadek efektywności niektórych kierunków bankowej kontroli inwestycji. Np. olbrzymia część propozycji Banku Inwestycyjnego dotyczących zasadniczej poprawy koncentracji nakładów inwestycyjnych w czasie pozostaje bez echa, bowiem globalne rozmiary jednocześnie prowadzonych inwestycji nie pozwalają na jakąś wydatniejszą poprawę cyklu budowy. Co gorsze, kolejne lata nie przynoszą oczekiwanej poprawy. Na tym odcinku jakiekolwiek propozycje przejścia z dotowania na kredytowanie — to tylko złudzenie, że w zmianie systemu finansowego należy doszukiwać się likwidacji grzechów głównych działalności inwestycyjnej.

Zasady kredytowania inwestycji centralnych zawarte w tezach do zmian systemu ani nie poprawią metod działalności aparatu bankowego, ani też nie przyczynią się w odczuwalnym stopniu do ograniczenia lub likwidacji podstawowych nieprawidłowości procesu inwestycyjnego, tkwiących poza systemem finansowym. Wprowadzenie omawianego kredytu spowoduje jednakże znaczny wzrost czynności manipulacyjnych i porządkowych w bankach, wymagających dodatkowego zatrudnienia, a mogących w ostateczności jedynie przedłużyć okres przyjmowania do finansowania inwestycji, których rozpoczęcie zostało już zatwierdzone przez rząd.

W odniesieniu do inwestycji centralnych, jako decydowanych powyżej zjednoczenia i poza bankiem, widzę pełne uzasadnienie utrzymania dotychczasowych zasad finansowania. Konieczna jest natomiast (czego nie osiągnie się w drodze kredytowania) poprawa w konstruowaniu planów gospodarczych w kierunku zapewniającym:

● sprowadzenie globalnych rozmiarów jednocześnie prowadzonych inwestycji do granic umożliwiających utrzymanie właściwej koncentracji nakładów; konieczne tu jest prowadzenie i stosowanie tzw. rachunku zaangażowania na lata następne (wielkość zamówienia inwestycyjnego);

● wydatną poprawę jakości programowania i planowania (zwłaszcza wieloletniego), jako procesów determinujących zasadnicze decyzje gospodarcze;

● włączanie do planów inwestycyjnych, a zwłaszcza dopuszczanie do realizacji wyłącznie inwestycji zaopatrzonych w wymaganą dokumentację projektowo-kosztorysową.

Równocześnie niezbędna jest wydatna poprawa warunków rytmicznej realizacji inwestycji w drodze zepewnienia zdolności produkcyjnych przedsiębiorstw budowlano-montażowych oraz wytwórców maszyn i urządzeń w rozmiarach i o strukturze umożliwiających maksymalne tempo budowy.

Natomiast po zakończeniu inwestycji (etapu), powinno mieć miejsce rozliczenie wszystkich uczestników procesu inwestycyjnego z wykonanego zadania. Powinno wyciągać się w pełni odpowiednie wnioski ekonomiczne i administracyjne. Niestety, jak dotychczas, wprowadzony w roku 1963 obowiązek rozliczania się inwestorów z zakończonych zadań inwestycyjnych i z osiągnięć efektów gospodarczych — to jest z wydatkowania dziesiątek i setek milionów złotych — nie osiągnął jeszcze nawet rangi, jaką mają rozliczenia z kilkuset złotowych delegacji służbowych.

*) Szerszą wypowiedź autora w tych sprawach zamieści najbliższy numer „Wiadomości NBP".

PEWNIKI I WĄTPLIWOŚCI

ZYGMUNT KNYZIAK

W ARTYKULE „Jak usprawnić finansowanie inwestycji?" M. Krzak i T. Zaczek omówili tezy programu zmian w zakresie finansowania inwestycji, opracowanego w Ministerstwie Finansów — zachęcając przy tym do dalszej dyskusji na ten temat.

Nie mam wątpliwości co do słuszności ogólnego kierunku zmian w finansowaniu inwestycji. Instytucja kredytowania inwestycji jest trafną propozycją zmian i odpowiada ogólnym tendencjom w usprawnieniu metod planowania i zarządzania gospodarką narodową. W szczególności odpowiada ona dyskutowanym obecnie zmianom roli zjednoczeń w gospodarce. Włączenie zjednoczeń w system rozrachunku gospodarczego, zmniejszenie ilości wskaźników dyrektywnych, wynikające stąd większe uprawnienia przedsiębiorstw w kierowaniu produkcją i szereg innych dyskutowanych aktualnie spraw, wskazują na potrzebę opracowania nowych instrumentów ekonomicznych w dziedzinie inwestowania, które skutecznie wpływałyby na racjonalność wykorzystywania środków inwestycyjnych zjednoczeń i przedsiębiorstw oraz z drugiej strony zapewniały wykorzystywanie ich zgodnie z ogólną polityką państwa.

System kredytowego finansowania inwestycji zjednoczeń i przedsiębiorstw jest jednym z tych nowych instrumentów. System kredytu bankowego daje bankom w nowych warunkach działalności zjednoczeń i przedsiębiorstw odpowiednie faktyczne uprawnienia „kredytodawcy", które umożliwiają im wpływ na kierowanie działalnością inwestycyjną zjednoczeń i przedsiębiorstw zgodnie z ogólnymi interesami państwa, a zarazem stwarzają odpowiednie bodźce działające w kierunku oszczędnego i racjonalnego wydatkowania środków przez zjednoczenia i przedsiębiorstwa.

Czy jednak w naszym systemie inwestycyjnym celowe jest rozciąganie kredytu na inwestycje centralne? Autorzy wspomnianego artykułu twierdzą, że jest to celowe. Przy czym proponują formę t. zw. „kredytu technicznego". Miałby to być zatem kredyt nieoprocentowany i zwracany ze środków budżetowych przyznanych inwestorowi w takim trybie, w jakim jest przyznawany obecnie. Dopiero przekroczenie kosztów oraz terminu oddania inwestycji do użytku pociągałoby za sobą oprocentowanie, które obciążałoby fundusze rezerwowe zjednoczeń.

Moim zdaniem sprawa przedstawia się inaczej. Kredytowy sposób finansowania inwestycji centralnych nadaje bankom jedynie formalne uprawnienia „kredytodawcy". Wynika to po prostu stąd, że nie jest w naszym systemie inwestycyjnym ani możliwe, ani celowe ograniczenie uprawnień i odpowiedzialności inwestorskich za ten rodzaj inwestycji na rzecz banku, co przecież powinno logicznie wynikać z kredytowego trybu ich finansowania. Zanalizujmy jednak dokładniej skuteczność proponowanego kredytowania inwestycji centralnych.

Należy przede wszystkim zauważyć, że oprocentowanie środków inwestycyjnych spełnia w proponowanym systemie tylko funkcje „karne". Przeciwdziała przekroczeniom kosztów i terminom oddania inwestycji do użytku. Nie ma natomiast bodźcowego oddziaływania w kierunku skrócenia okresu realizacji i obniżenia kosztów. Wydaje się, że byłoby celowe rozważenie zasady przejmowania przez zjednoczenia na fundusz rezerwowy odpowiednio określonych kwot zaoszczędzonych w wyniku realizacji inwestycji centralnej.

Mimo jednostronności działania można jednakże zapisać na plus tego systemu ów bodźcowy charakter kredytowania inwestycji centralnych, a ściślej biorąc, na plus „fragmentu" tego systemu, obejmującego „karne" oprocentowanie przy przekroczeniach kosztów i terminów. Trzeba jednak zwrócić w tym miejscu uwagę na to, że owo „karne" oprocentowanie nie będzie miało w przyszłości tego znaczenia, jakie miałoby ono w toku realizacji obecnego planu 5-letniego, gdy przekroczenia kosztów inwestycji produkcyjnych były poważne. Podejmuje się bowiem obecnie szereg środków, na różnych odcinkach działalności inwestycyjnej i poza tą sferą, zmierzających do bardziej realnego planowania kosztów i terminów oddawania inwestycji do użytku. „Karne" oprocentowanie będzie tu zatem jednym tylko ze środków działania.

Może zatem kredytowanie inwestycji centralnych przyczyni się do bardziej celowego i oszczędnego wydatkowania środków inwestycyjnych? Moim zdaniem nie ma ono na nie praktycznie żadnego wpływu, gdyż kredyt jest po pierwsze nieoprocentowany, a po drugie celowość i efektywność tych inwestycji wynikać będzie przede wszystkim ze ścisłych związków nowego przyrostu majątku trwałego z rentownością nowej produkcji analizowaną w skali zjednoczenia lub przedsiębiorstwa. Ponadto techniczna i ekonomiczna strona inwestycji centralnych opiniowana jest i zatwierdzana na szczeblu ministerstwa lub Komisji Planowania, zależnie od jej znaczenia.

I tu znów trzeba zwrócić uwagę, że w ramach usprawnień działalności inwestycyjnej przewidywane jest zasadnicze polepszenie prac programowych i projektowych oraz wzmocnienie organów opiniujących założenia generalne inwestycji oraz projektów techniczno-kosztorysowych, co powinno przyczynić się do bardziej celowego wydatkowywania środków inwestycyjnych. Działać w tym kierunku będzie również zamierzone oprocentowanie środków trwałych.

Ogólnie wydaje się zatem, że oddziaływanie banku za pośrednictwem kredytu na tym odcinku inwestycji centralnych będzie nieskuteczne i sprowadzać się będzie głównie do funkcji kontrolnych i informujących.

Pozostaje bardzo ważny odcinek funkcji bankowych, a mianowicie ocena przygotowania inwestycji centralnych do realizacji oraz ocena prawidłowości wydatkowania środków w fazie realizacji. Te funkcje jednakże, jeśli nie są, lub nie mogą być wykonywane obecnie z należytą skutecznością, to nie wymagają one bynajmniej kredytowej formy finansowania dla wzmocnienia ich skuteczności. Niezbędne tu jest po prostu rozszerzenie dotychczasowych uprawnień banków.

Wydaje się zatem, że kredytowy sposób finansowania inwestycji centralnych w ramach obecnego systemu inwestycyjnego nie znajduje swojego uzasadnienia. Wprowadzenie go pociągnie jedynie zwiększenie technicznych manipulacji bankowych i inwestorskich bez pozytywnych skutków ekonomicznych. Celowe byłoby natomiast przyjęcie pewnych elementów tego systemu a mianowicie kredytowego systemu finansowania tylko dla tej części nakładów inwestycyjnych, jaka wynika z przekroczenia kosztów inwestycji oraz terminu oddania obiektu do użytku.

W pierwszym przypadku występowałby kredyt odpowiednio oprocentowany. Jego spłata powinna następować ze środków własnych zjednoczenia, lub — jeśli przekroczenie będzie uznane — z rezerwy centralnej planu inwestycyjnego. W drugim przypadku, jeśli przekroczenie terminu nie wywoła powiększenia kosztu, zjednoczenie płaciłoby tylko kwotę oprocentowania. Wydaje się przy tym celowe rozważenie przyjęcia zasady pozostawiania zjednoczeniom tej części środków przyznanych w trybie dotacyjnym na inwestycje centralne, jaka została zaoszczędzona w wyniku działania inwestora w tym kierunku w fazie realizacji inwestycji.

Trybuna CZYTELNIKÓW

ZMIENIĆ CENNIK W POLIGRAFII

Przemysł poligraficzny w Polsce — w porównaniu z NRD, Czechosłowacją, czy Węgrami — nie jest zbyt rozbudowany i z trudem pokrywa zapotrzebowanie krajowe. Usługi poligraficzne na eksport stanowią, jak do tej pory, niewielki jeszcze margines.

Jedną z przyczyn tego stanu jest fakt, że podstawowych maszyn poligraficznych w kraju nie produkujemy, a dewizy, konieczne do importu, poligrafia uzyskuje z trudem, gdyż inne nie mniej ważne przemysły też nie dysponują nimi w nadmiarze.

W tej sytuacji właściwe wykorzystanie posiadanego parku maszynowego dla uzyskania jak największej ilości gazet, książek czy opakowań wymaga stosowania najbardziej nowoczesnych metod technologicznych.

Powszechnie wiadomo, że druki wielobarwne są używane i stosowane w całym świecie w coraz większej ilości. Szkoły żądają barwnych książek już od pierwszej klasy szkoły podstawowej. To samo dotyczy prospektów reklamowych, opakowań (eksport), pocztówek, książeczek dla dzieci. Gazeta wielobarwna szerokim frontem opanowuje świat.

Najczęściej druki tego rodzaju drukuje się na maszynach offsetowych. Tymczasem maszyn tych posiadamy jeszcze niedostateczną ilość mimo iż co roku kupujemy je za granicą. Jednak do chwili obecnej maszyny te nie są właściwie u nas wykorzystane ze względu na fakt, że technologia 4-barwnego druku nie znalazła dostatecznie szerokiego upowszechnienia.

Aby wykonać druk barwny, należy drukować na maszynie kolejno jeden kolor po drugim. Z czterech podstawowych kolorów (żółty, niebieski, czerwony i czarny) można w zasadzie uzyskać pełną gamę żądanych kolorów zgodnie z oryginałem. Tymczasem do niedawna trzeba było stosować 15—17 kolorów (i więcej razy drukować). Tuż po wojnie dzięki rozwijającej się technice offsetowej skala kolorów została skrócona do 6—8 kolorów, a w latach 60-tych nowoczesna technologia oparta została na 4—6-kolorowej skali. Kierownictwo przemysłu czyni wiele wysiłków celem maksymalnego upowszechnienia technologii druku czterobarwnego.

Sens społeczny i ekonomika produkcji wymagają, by produkt końcowy wykonać w minimalnej technicznie skali — 4 kolorów, a nie, jak to się szeroko stosuje, 6 czy więcej kolorów. Jest bowiem jasne, że zamiast drukować 100.000 plakatów w 6-kolorowej skali możemy mieć 150.000 plakatów w skali 4—kolorowej.

Istnieje jednak bardzo poważny hamulec na drodze upowszechniania nowoczesnej technologii. Jest nim cennik poligraficzny na wyroby gotowe. Preferuje on właśnie 6-kolorową, a nie 4-kolorową skalę w offsetowym druku wielobarwnym. Nie jest to zresztą winą autorów, gdyż przed kilku laty podczas opracowywania cennika chodziło o skrócenie skali choćby do 6 kolorów — powszechnie stosowano bowiem 8 i więcej kolorów. Jednak postęp jest szybki i dziś bez dokonania odpowiednich zmian w cenniku na korzyść skali 4-kolorowej przekreślamy z góry szansę szerokiego upowszechnienia tego postępu na odcinku deficytowych maszyn poligraficznych.

Sprawa ta ma ogromne znaczenie psychologiczne. W zasadzie bowiem drukarnie bezpośrednich korzyści ze stosowania nowoczesnej technologii nie mają. Wynika to ze specyfiki tego przemysłu i metod kalkulacyjnych. Korzyści odnosi w tym przypadku bezpośredni konsument — użytkownik, postaci obniżonej ceny detalicznej. Poza tym korzyść polega na możliwości zwiększenia ILOŚCIOWEGO artykułów rynkowych.

Dla drukarni jednak obydwa te czynniki nie stanowią dostatecznej zachęty. Nieodzowne jest więc dokonanie zmiany w cenniku celem stworzenia bodźców zainteresowania również w drukarni. Jest to tym bardziej ważne, że wprowadzenie nowej technologii nie jest łatwe, wymaga wysokich kwalifikacji zawodowych szeregu grup fachowców drukarskich, ulepszonych, standaryzowanych surowców i materiałów (farba) i lepszej współpracy i zrozumienia u projektantów—plastyków.

APOLINARY BRODECKI
Warszawa

ORZECZNICTWO

ODBIÓR JAKOŚCIOWY SPÓŁDZIELCZYCH WYROBÓW ODZIEŻOWYCH

Spółdzielnia Pracy A dostarczyła w 1962 r. hurtowniom Przedsiębiorstwa Handlu N kilka partii męskich ubrań i płaszczy.

Odbiór jakościowy powyższych dostaw został dokonany metodą reprezentatywną przez skontrolowanie określonych ilości próbek, wziętych z dostawy.

Wobec tego, że ilość wyrobów z wadami, ujawnionymi w przebadanych próbkach przekroczyła ilość dopuszczalną, Przedsiębiorstwo Handlu potrąciło z należności Spółdzielni odszkodowanie umowne obliczone od wartości całych partii dostarczonej odzieży.

Na skutek tego Spółdzielnia wystąpiła przeciwko Przedsiębiorstwu Handlu na drogę postępowania arbitrażowego domagając się zwrotu potrąconej sumy w tej części, w jakiej odszkodowanie umowne obliczono od całych partii dostarczonej odzieży, zamiast od wartości sztuk wadliwych.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa podzieliła stanowisko Spółdzielni, iż odszkodowanie powinno być obliczone tylko od wartości sztuk wadliwych, natomiast Główna Komisja Arbitrażowa rozpatrzywszy odwołanie Przedsiębiorstwa Handlu — żądanie Spółdzielni w całości oddaliła.

Od orzeczenia GKA została wniesiona rewizja nadzwyczajna przez Centralny Związek Spółdzielni Pracy.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę ponownie, orzeczeniem w składzie zwiększonym (rewizyjnym) z dnia 5 września 1964 r. nr BO-1136/63 rewizję nadzwyczajną CZSP oddaliła, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Stosowanie zasady odbioru jakościowego artykułów odzieżowych na podstawie próbek reprezentatywnych (ze skutkami przewidzianymi w Ogólnych warunkach dostaw w obrocie krajowym) również w odniesieniu do wyrobów spółdzielczych — ma swe uzasadnienie zarówno prawne, jak i gospodarcze.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznaczyła m. in.:

„W myśl przepisu § 91 ust. 3 ogólnych warunków dostaw z 1959 r. wprowadzonego wyżej powołanym zarządzeniem Przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów z dnia 25 października 1961 r. odszkodowanie umowne przewidziane za dostawę towaru z wadami oblicza się od wartości całej partii towaru w przypadku, gdy obowiązujące dla danego artykułu normy określają próbki reprezentatywne stanowiące podstawę oceny partii towaru.

W odniesieniu do wyrobów odzieżowych dotychczas nie została wydana norma powszechnie obowiązująca, która przewidywałaby odbiór tych artykułów metodą reprezentatywną. Natomiast — jak wyjaśniono w orzeczeniu Głównej Komisji Arbitrażowej opublikowanym we wkładce do Przeglądu Ustawodawstwa Gospodarczego z 1964 r. nr 2/188 poz. 349 — odbiór tą metodą wyrobów odzieżowych ustalony został powołanymi normami resortowymi Ministerstwa Przemysłu Lekkiego. Zgodnie z art. 18 ustawy z dnia 27 listopada 1961 r. o normalizacji (Dz. U. nr 53, poz. 298) normy te zostały w mocy, gdyż nie zostały unieważnione, ani też zastąpione Polską Normą względnie normami branżowymi.

(...) nie można dopatrzyć się istotnego naruszenia prawa ze strony GKA przez przyjęcie, że wyżej wymienione normy resortowe odnosiły się również do dostaw wykonanych przez powodową Spółdzielnię. Stosownie do § 2, ust. 1 instrukcji nr 81 Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy z dnia 6 lipca 1955 r. w sprawie kontroli technicznej produkcji oraz kontroli odbioru wyrobów gotowych branży odzieżowej w spółdzielniach pracy, spółdzielnie, zrzeszone w Krajowym Związku Spółdzielni Włókienniczo-Odzieżowych, klasyfikują produkcję wykonywaną dla Centrali Odzieżowej (obecnie Centrala Tekstylno-Odzieżowa), a więc i dla podlegającego tej Centrali pozwanego Przedsiębiorstwa Handlu N, według warunków obowiązujących w Centrali Odzieżowej. (...) Skoro (...) z warunkami klasyfikacyjnymi obowiązującymi w Centrali Odzieżowej łączy się ściśle także sposób odbioru jakościowego obejmującego z istoty swej badanie klasyfikacji, to przez ustalenie w § 2 ust. 1 wyżej powołanej instrukcji CZSP obowiązywania tych warunków w stosunku do wskazanych w niej jednostek, wiążące też stały się dla nich normy, które określają te warunki, a więc i ww. normy resortowe ustalające reprezentatywne badanie jakości towaru.

Powyższe stanowisko potwierdza także praktyka istniejąca w obrocie pomiędzy spółdzielniami i jednostkami podległymi Centrali Tekstylno-Odzieżowej, gdyż — jak wynika z danych przedstawionych przez tę Centralę w toku postępowania rewizyjnego — na 389 przypadków zakwestionowania dostaw spółdzielni zrzeszonych w Krajowym Związku Spółdzielni Odzieżowych i Włókienniczych w wyniku

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

odbioru metodą reprezentatywną i obciążenia dostawców odszkodowaniem umownym od wartości całej partii towaru, w 332 przypadkach odszkodowanie to, będące wynikiem odbioru towaru metodą reprezentatywną, nie było przez dostawców spółdzielczych kwestionowane. Zgodnie z wyjaśnieniami powodowej Spółdzielni złożonymi w postępowaniu rewizyjnym (pismo z dnia 20 lutego 1964 r.) odbiór jakościowy metodą reprezentatywną określoną wyżej powołanymi normami nie był kwestionowany także przez powodową Spółdzielnię, gdy brała udział w tym odbiorze.

Niezależnie od powyższego stwierdzić należy, że przyjęcie zasady odbioru jakościowego ww. artykułów odzieżowych na podstawie próbek reprezentatywnych ze skutkiem z § 91 ust. 3 owd również w odniesieniu do produkcji spółdzielczej odpowiada także względom natury gospodarczej, skoro ten sposób odbioru powyższych artykułów jest obecnie powszechnie stosowany przy dostawach jednostek państwowych i skoro — jak podkreślono w zaskarżonym orzeczeniu — brak jest przesłanek do odmiennego traktowania w tym zakresie dostaw jednostek spółdzielczych.

W tym stanie rzeczy w stanowisku zajętym przez Główną Komisję Arbitrażową w zaskarżonym rewizją orzeczeniu zespół rewizyjny GKA nie stwierdził istotnego naruszenia prawa, wobec czego rewizję nadzwyczajną oddalił".

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

SKŁADKI JEDNOSTEK GOSPODARKI USPOŁECZNIONEJ Z TYTUŁU UBEZPIECZENIA POJAZDÓW SAMOCHODOWYCH

Minister Finansów zarządzeniem z dnia 11 lutego 1965 r. (Monitor Polski Nr 9, poz. 30) ustalił nowe stawki i zasady poboru składek za obowiązkowe ubezpieczenia następstw nieszczęśliwych wypadków i odpowiedzialności cywilnej z ruchu pojazdów samochodowych — z ważnością od 1 stycznia 1965 r.

Jednostki gospodarki uspołecznionej opłacają składki w formie zaliczek w wysokości 50 proc. ustalonych składek.

Jeżeli wysokość szkód spowodowanych przez pojazdy samochodowe należące do jednostek gospodarki uspołecznionej przekroczy w danym roku 70 proc. wpłaconych przez nie zaliczkowo składek, Państwowy Zakład Ubezpieczeń może pobrać składkę uzupełniającą w wysokości do 100 proc. składek. Składkę uzupełniającą określa się oddzielnie dla spółdzielczości według jej podstawowych pionów, dla gospodarki państwowej według resortów gospodarczych oraz dla administracji państwowej.

Składkę uiszcza się jednorazowo w terminie do 31 marca danego roku kalendarzowego.

Jednostki gospodarki uspołecznionej dokonują wpłaty na poczet należnej składki według stanu zarejestrowanych pojazdów na 1 stycznia danego roku. Ostatecznego rozliczenia składki jednostki gospodarki uspołecznionej dokonują na podstawie przeciętnej liczby zarejestrowanych pojazdów wyprowadzonej ze stanów na 1 stycznia danego roku i na 1 stycznia następnego roku. Jeżeli w wyniku rozliczenia okaże się, że Państwowemu Zakładowi Ubezpieczeń przysługuje wyższa składka od dokonanej wpłaty, jednostka gospodarki uspołecznionej dopłaca Państwowemu Zakładowi Ubezpieczeń różnicę w terminie do 31 marca następnego roku; w razie nadpłaty składki, Państwowy Zakład Ubezpieczeń zwraca jednostce gospodarki uspołecznionej różnicę w terminie miesięcznym po otrzymaniu rozliczenia.

Dotychczasowe zarządzenie z 17 stycznia 1963 r. (Monitor Polski Nr 6, poz. 30) utraciło moc.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

Samoregulacja w cybernetyce i gospodarce

MIECZYSŁAW LESZ

WYDAJE się, że w naszych dyskusjach na temat planowania gospodarczego i zarządzania więcej miejsca należałoby poświęcać problemom samoregulacji lub samosterowania w gospodarce. Wykonanie często różni się od planu w sposób dość istotny z różnych, nieraz niezależnych od nas przyczyn. Nie możemy dokładnie przewidzieć plonów w rolnictwie, ponieważ zależą one w znacznym stopniu od warunków atmosferycznych. Nie możemy przewidzieć cen eksportowych i importowych w stosunkach z krajami kapitalistycznymi, ponieważ zależą one od cen na rynku światowym. W pewnym stopniu trudne do przewidzenia są niektóre tendencje popytu związane np. z pogodą (łagodna lub ostra zima) lub ze zmianami mody.

Prócz tego typu niespodzianek mogą istnieć niespodzianki wynikające z niedostatecznie sprawnego planowania. (Przekraczanie wskaźników zużycia, niewykonywanie i przekraczanie planów produkcji).

Każde odchylenie od planu wymaga określonej decyzji. Decyzje te mają charakter działania regulującego, którego celem jest przywrócenie zachwianej na jakimś odcinku równowagi w gospodarce. Każde zaś działanie regulujące wywołuje pożądany skutek z pewnym opóźnieniem. Wynika ono stąd, że dla przejścia informacji o zaburzeniu, dla podjęcia decyzji i zadziałania regulatora niezbędny jest czas. Czas ten jest tym dłuższy, im wyższy jest szczebel podejmujący decyzję. Jest to zrozumiałe, jeżeli wziąć pod uwagę, że dla przejścia informacji przez trzy szczeble trzeba na ogół zużyć trzy razy więcej czasu niż dla przejścia jej przez jeden szczebel organizacyjny.

Oczywiście, że im dłuższy jest czas od zaburzenia do zadziałania regulatora, tym większa jest amplituda odchylenia procesu gospodarczego od stanu równowagi, tym więcej więc trzeba czasu, energii i środków, by proces ten do stanu równowagi przywrócić.

Na ten ujemny skutek centralizacji decyzji wskazują np. ekonomiści czechosłowaccy w dyskusji, która obecnie toczy się w CSRS na temat planowania i zarządzania.

Ażeby tym ujemnym skutkom opóźnienia decyzji regulującej zapobiec można oczywiście przenieść prawo do decydowania na niższy szczebel, można też opracować coś w rodzaju systemu regulacji automatycznej (samoregulacji).

Procesy regulacji i samoregulacji są to procesy, którymi obszernie zajmuje się cybernetyka. Samoregulację ilustruje cybernetyka schematem tzw. „sprzężenia zwrotnego", tj. takiego sprzężenia dwu elementów, w którym obydwa oddziałują nawzajem na siebie: proces oddziałuje na regulator, który z kolei oddziałuje korygująco na proces.

Jeszcze na długo przed uformowaniem się cybernetyki jako nauki, zasadę sprzężenia zwrotnego stosowali w swych konstrukcjach technicy.

Na historię techniki można patrzeć jak na historię doskonalenia regulacji maszyn. Wiadomo, że pierwsza angielska maszyna parowa Newcomen'a nie miała wcale samoczynnego rozrządu pary. Robotnicy zakręcali i odkręcali na przemian kurki (wentyle) w obu końcach cylindra parowego i w ten sposób para wodna pojawiała się raz z jednej, a drugi raz z drugiej strony tłoka. Kiedy już wynaleziono stawidło automatyczne sterowane przez samą maszynę (typowy przykład sprzężenia zwrotnego!) do obowiązków robotników należało czuwać, by się maszyna nie „rozbiegła". W tym celu, w zależności od wzrostu lub spadku obciążenia maszyny robotnik otwierał nieco szerzej lub przymykał zawór na głównym rurociągu doprowadzającym parę do maszyny. Dopiero wynalezienie przez Watta automatycznego regulatora odśrodkowego umożliwiło załączenie także w proces „rozbieganie się" odpowiedniego sprzężenia zwrotnego.

Maszyna parowa jako przykład samoregulacji bynajmniej nie jest w technice odosobniona. Wiadomo, ile uwagi przywiązuje się do samoregulacji we wszelkich konstrukcjach silników elektrycznych, kotłów, urządzeń aparatury chemicznej itd. Dziedziną, w której stosunkowo najmniej stosuje się zasadę samoregulacji jest planowanie i zarządzanie.

W warunkach gospodarki kapitalistycznej zasadniczym regulatorem procesów gospodarczych jest rynek. Nadmierny (w stosunku do chłonności rynku) wzrost produkcji uruchamia następujący łańcuch regulacyjny: spadek ceny — zmniejszenie zainteresowania dla produkcji i spadek produkcji — wzrost spożycia (jako rezultat spadku ceny) — nowa równowaga (w oparciu o niższą cenę, większe spożycie i niższą produkcję).

W warunkach ustroju kapitalistycznego te procesy przystosowawcze przebiegają w znacznej części żywiołowo, ma miejsce znane w cybernetyce zjawisko „przeregulowania": konkretnie może to oznaczać nadmierny spadek produkcji, spadek zatrudnienia i siły nabywczej, co z kolei jeszcze bardziej zwęża rynek, oddalając punkt nowej równowagi[1]). Współczesna cybernetyka rozróżnia dwa zasadnicze sprzężenia zwrotne: sprzężenie samoregulujące i sprzężenie rozregulowujące.

W podręcznikach cybernetyki podawane są proste przykłady na obydwa typy sprzężeń. Przykładem jednego lub drugiego układu może być traktor połączony z dwoma przyczepami, w zależności tylko od tego, czy traktor ciągnie przyczepy, czy pcha je przed sobą. Wiadomo, że w tym drugim przypadku bardzo łatwo, by obie przyczepy i nawet traktor znalazły się w rowie.

Po tych rozważaniach, które były niezbędne dla pokazania ogólnej przydatności schematów cybernetyki, przejdźmy do problemów funkcjonowania socjalistycznej gospodarki.

W warunkach ustroju socjalistycznego i gospodarki planowej rynek nie może (i nie powinien) odgrywać tak wielkiej roli w regulacji procesów gospodarczych, jak to ma wciąż jeszcze miejsce w gospodarce kapitalistycznej. Byłoby jednak błędem, gdybyśmy nie wykorzystali świadomie praw rynku dla regulowania niektórych procesów. Gdzie to bezpośrednio nie jest możliwe, można nieraz stworzyć coś w rodzaju imitacji praw rynku; świadomą i sztuczną konstrukcję opartą na zasadzie sprzężenia zwrotnego.

Trzeba przyznać, że gdzieniegdzie umiemy już w praktyce konstruować takie sprzężenie zwrotne, wykorzystując świadomie prawa rynku. Tak rzecz się ma od kilku lat w skupie i handlu owocami i warzywami. Cena skupu, a także ściśle z nią związana cena detaliczna zależy od podaży i popytu; jest różna w różnych województwach, a nawet grupach powiatów i nie jest centralnie ustalana. Niemniej jednak nie jest ona ustalana bezpośrednio przez rynek, ale przez organa państwowe, które przy jej ustalaniu starają się maksymalnie uwzględnić sytuację rynkową. Decyzje cenowe tych organów podejmowane są w sposób zdecentralizowany, często są rewidowane (w sezonie nieraz codziennie), jednakże są świadomymi decyzjami.

System ten nie tylko nie spowodował złych skutków, ale wprost przeciwnie, dał w rezultacie znaczny wzrost produkcji i spożycia warzyw i owoców[2]). Pod względem spożycia warzyw i owoców na mieszkańca wyprzedziliśmy w rezultacie poważnie wszystkich trzech naszych sąsiadów.

Łatwo zauważyć, że u podłoża naszego systemu ustalania cen na warzywa i owoce leży sprzężenie zwrotne i że system ten jest samoregulujący. Nie jest to jednak automat typu regulatora maszyny parowej Watta, ponieważ w procesie regulacji biorą udział ludzie (zespół przy wojewódzkiej komisji cen). Jest to zresztą bezsporna zaleta mechanizmu, przede wszystkim dlatego, że ułatwia zasygnalizowanie elementów „przeregulowania". Łatwo sobie wyobrazić, że np. nadmierny spadek cen skupu mógłby na długie lata zniechęcić producentów do jakiejś określonej kultury, a nawet doprowadzić do zniszczenia nasadzeń wieloletnich.

Centralna decyzja jest tutaj potrzebna dopiero wówczas, jeżeli grozi nadmierny, zbyt głęboki spadek cen. Takie interwencyjne decyzje były podjęte w zakresie niektórych warzyw i owoców na przykład w 1964 r. (skup spadów, znaczny wzrost eksportu jabłek i cebuli).

Celem tych decyzji, które nazwaliśmy interwencyjnymi (w odróżnieniu od zdecentralizowanych decyzji regulacyjnych) było właśnie zapobieżenie „przeregulowaniu" układu.

Podobny trochę w swym charakterze jest układ ilustrujący skup i sprzedaż jaj. Różnica polega na tym, że ceny ustalane są jednolicie dla całego kraju.

Godne podkreślenia jest i to, że nie sprawdziły się proroctwa tych, którzy obawiali się, iż orientacja na ceny rynkowe doprowadzi do generalnej zwyżki cen. Łatwo sprawdzić, że w ciągu ostatnich trzech lat ceny większości warzyw i ceny jaj nawet nieco spadły. Niestety, nie wszystkie układy spotykane w praktyce naszej gospodarki są układami samoregulującymi. Można znaleźć w naszej praktyce gospodarczej układy rozregulowujące się.

Dla produkcji dżemów z owoców (np. z wiśni) obowiązują na przykład stałe ceny. Wyobraźmy sobie, że układ jest w równowadze przy średnim urodzaju wiśni (że przy średniej wieloletniej cenie skupu wiśni zakład produkujący dżem osiąga planową, niezbyt wysoką akumulację). Prześledźmy teraz dwa skrajne przypadki: bardzo wysokiego i bardzo niskiego urodzaju wiśni. Wysoki urodzaj spowoduje spadek cen skupu oraz cen detalicznych wiśni (znaczna część wiśni jest sprzedawana na rynku w postaci nieprzerabianej). W fabryce dżemu niska cena podstawowego surowca jakim są wiśnie pozwoli na osiągnięcie znacznie wyższej akumulacji niż zaplanowana, a co za tym idzie na osiągnięcie większego funduszu zakładowego, wyższych odpisów na inne fundusze itd.

Ta okoliczność może zachęcić dyrekcję i samorząd robotniczy fabryki do zwiększenia produkcji dżemu wiśniowego i znacznego przekroczenia planu. Tendencjom tym nie odpowiadają jednak zjawiska, jakie zarysują się równocześnie na rynku przetworów owocowych.

Niska cena wiśni przy stałej cenie dżemu wiśniowego w handlu uspołecznionym będzie stanowiła dla wielu oszczędnych gospodyń domowych bodziec dla przygotowania dżemu wiśniowego w domu. W ostatecznym rezultacie nie tylko nie zostanie sprzedana nadwyżka produkcyjna dżemu, ale nawet nie będzie możliwe ulokowanie na rynku ilości zaplanowanej.

Układ rozregulowuje się i aby go przywrócić do stanu równowagi należy go uregulować od zewnątrz (układ sam do równowagi nie wróci). Takim najczęstszym działaniem regulującym jest przecena dżemu pod koniec sezonu sprzedaży na koszt państwa. Przeceny tego typu nie są znów tak rzadkie i nikt jakby to się mogło wydawać. Tak np. w dwu latach 1963—64 wydatkowano łącznie na przecenę przetworów owocowych i warzywnych niebagatelną kwotę 18 mln zł.

Oczywiście wszystkie opisane wyżej procesy będą przebiegać w odwrotnym kierunku w przypadku nieurodzaju i wysokiej ceny skupu wiśni. Fabryka w obliczu straty zmniejszy produkcję dżemu w tym właśnie czasie, gdy chłonność rynku na dżem — wobec wysokiej ceny wiśni — silnie wzrośnie.

Ażeby opisany tutaj układ stał się układem samoregulującym można by np. uzależnić ceny zbytu i ceny detaliczne dżemów owocowych od każdorazowej ceny skupu owoców, to znaczy zmieniać te ceny co roku, w zależności od urodzaju. Nie jest to zresztą — jak to będzie wykazane niżej — jedyny sposób na zapobieganie rozregulowaniu się układu.

Jak już było o tym wspomniane, rynek (lub jego imitacja) może odgrywać tylko ograniczoną rolę regulującą w warunkach gospodarki planowej. Rolę regulatora mogą odgrywać w naszych warunkach z dużym powodzeniem różnego rodzaju fundusze celowe[4]). Tak np. w opisanym wyżej przypadku można sobie wyobrazić fundusz, na który zakład byłby obowiązany odprowadzić całą różnicę między kosztem surowca po cenie średniej i po cenie szczególnie korzystnej (tj. niskiej). Fundusz ten służyłby następnie do pokrycia strat w latach nieurodzaju wiśni w postaci np. dotacji przedmiotowej dla zakładu. W ten sposób zostałoby w nasz układ wmontowane takie sprzężenie zwrotne, które przywróciłoby mu zdolność do samoregulacji, a przynajmniej uczyniłoby go neutralnym wobec działania bodźców zakłócających równowagę.

Trzeba przyznać, że w niektórych innych przypadkach (niestety nie w przypadku wyżej opisanym) działają już u nas różne fundusze celowe. Zadaniem ich jest — ogólnie mówiąc — regulowanie określonych procesów gospodarczych lub ich fragmentów, bez potrzeby interwencji centralnej. Takim funduszem celowym jest np. fundusz ryzyka handlowego i przecen. Jeszcze w 1957 r. przeceny dokonywane były każdorazowo na podstawie indywidualnej decyzji rządu. Decyzja taka obejmowała tysiące asortymentów, nie mogła być precyzyjna, była zawsze bardzo spóźniona. Przekazanie kompetencji w zakresie przeceny samym przedsiębiorstwom handlowym pozwoliło na bardziej precyzyjne ustalenie listy artykułów przecenianych, a tym samym obniżenie kosztów przeceny, a także na przyspieszenie decyzji o przecenie.

Stosowany w przemyśle lekkim fundusz ryzyka i przecen powstaje z części ekstra zysków pochodzących z wysokich cen na nowości produkowane przez przemysł lekki[4]).

W opracowywanych obecnie propozycjach dotyczących zmian w systemie planowania i zarządzania wprowadzono celowo różne elementy samoregulacji, proponując stworzenie dalszych funduszów celowych. Niektóre z tych propozycji były już referowane w prasie[5]).

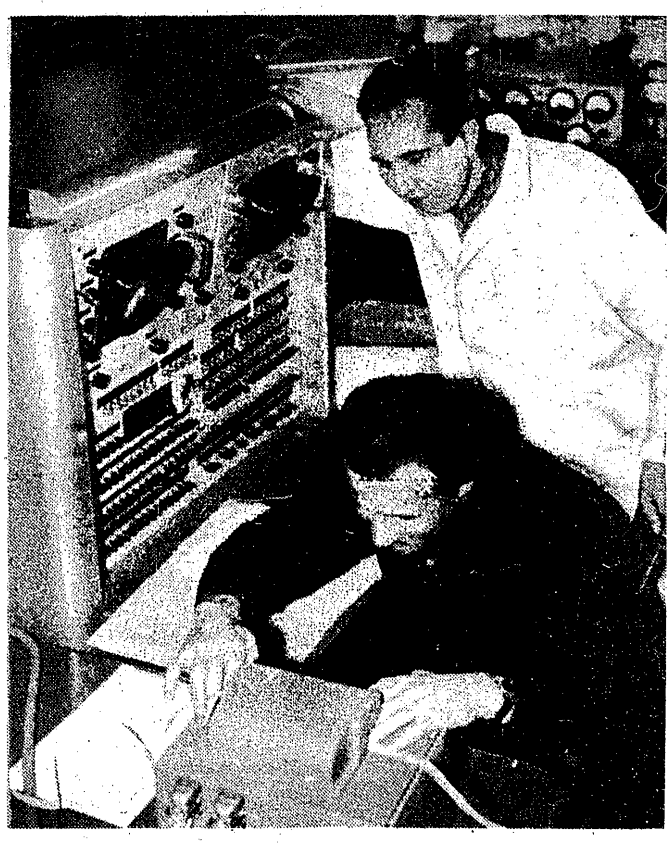

Oczywiście maszyny matematyczne nie rozwiązują — jak to nieraz się sądzi — wszelkich trudności. Od tego bowiem są ludzie, politycy, technicy i ekonomiści. Ale maszyny matematyczne mogą nam ułatwić niejedno przedsięwzięcie. Foto: CAF

Wydaje się jednak, że są to dopiero pierwsze kroki. Tak np. projekty w sprawie systemu rezerw nie przewidują, by mogły one być przekształcone w automatycznie działające fundusze. Każde uruchomienie rezerwy wymaga decyzji na wysokim szczeblu. Tymczasem niektóre z nich względnie łatwo mogłyby być przekształcone w celowy fundusz, służący samoregulacji (np. rezerwa na zmiany cen w handlu zagranicznym). Dzisiaj cały aparat resortów wciąż jeszcze lwią część swych wysiłków i czasu poświęca na opracowywanie decyzji regulacyjnych, takich decyzji, które mogłyby być podjęte na szczeblu ogniwa bezpośrednio zainteresowanego, naturalnie w ramach ogólnych przepisów samoregulacji ustalonych centralnie.

W dyskusjach na ten temat słyszy się czasem pogląd, że kierowanie procesami produkcyjnymi, że „rządzenie" nimi polega właśnie na podejmowaniu takich decyzji regulacyjnych. Pogląd ten jest niesłuszny. **Kierowanie procesami gospodarczymi powinno w tym zakresie ograniczyć się do ustalania ogólnych zasad regulacji oraz do interwencji podejmowanej tam, gdzie automatyczna regulacja mogłaby zawieść.**

1) Procesy te ujął w równania matematyczne typu równań regulacji — prof. M. Kalecki w jednej ze swych prac z okresu międzywojennego.

2) Tak np. dostawy warzyw na zaopatrzenie ludności wzrosły z 280 tys. ton w r. 1939 do 408 tys. ton w r. 1963.

3) Na tę możliwość zwrócił uwagę radziecki ekonomista, akademik Niemczynow w artykule „Modele planowania gospodarczego" „Woprosy ekonomiki" 1964 nr 7 str. 86.

4) Przygotowywane są decyzje zmierzające do rozszerzenia tego funduszu na inne resorty produkujące artykuły rynkowe.

5) Por. koncepcję funduszu rezerwowego i funduszu rozwoju w art. J. Trendoty w „Życiu Gospodarczym" nr 53 i nr 81 z 1964 r.

Zakłady Wytwórcze Sprzętu Teletechnicznego

w Bydgoszczy, ul. Grudziądzka 9/11

telfa

POSIADAJĄ DO UPŁYNNIENIA

NASTĘPUJĄCE ASORTYMENTY MATERIAŁÓW:

GAŁĄŹ 06

● Przekaźnik B-1 ● Cewki oporowe D-4318-107-3 D-4317-103-5 i inne na szpulkach bakelitowych i porcelanowych ● Wybieraki obrotowe bez pola stykowego ● Układy sprężyn do przekaźników B-1 ● Przyrządy pomiarowe: Mikroamperomierze MEA—1 100-0-100 uA, Woltomierze M8-160 KloV i inne ● Kondensatory Teletechniczne: KPT 0,2—0,3 uf, KPT 0,5 uf ●Kondensatory hermetyczne: MPHP-2-200-4 uf 5% i 10% KBG-M2 0,25 uF-400 10% KBG-MP-025 uf-400V-10% i inne ● Kondensatory elektrolityczne: KEK 50 uf 12/15 V i inne ● Oporniki warstwowe: OWS-211-0,25 W-30 Kom 5% II OWS-212-05 W 300 Om. 5 2 II OWS-212-05 W 1Mom 5% II OWS-311-1W-200 Kom. 5% i inne ● Oporniki drutowe: OPD-3W-1, 6 Kom. 10% OPD-4W-1 kom. 5% i inne ● Potencjometry warstwowe i drutowe: DP-101-1 Kom — 2W-oś K-22 PA-102-1 1 Kom-2W-A-12P-3 i inne ● Bezpieczniki rurkowe radiowe i teletechniczne

ZAMÓWIENIA PRZYJMUJE I INFORMACJI UDZIELA DZIAŁ GOSPODARKI MATERIAŁOWEJ TELEF. 259-82.

KGS-14-o

Przed konferencją wynalazców i racjonalizatorów

CZY KONIECZNIE ZMIENIAĆ PRZEPISY?

(Artykuł dyskusyjny)

HENRYK WEBER

WŚRÓD interesujących się sprawami wynalazczości i racjonalizacji są i tacy, którzy twierdzą, że w „państwie duńskim źle się dzieje" z tego powodu, iż obowiązujące przepisy nie odpowiadają potrzebom i wobec tego należy je zastąpić innymi. Proponuję inny punkt widzenia. Spróbujmy ściśle określić przyczyny i skutki: Inaczej mówiąc — spróbujmy odpowiedzieć na pytanie: jeżeli się dzieje nie tak jak powinno, to czy powodem tego są „przestarzałe" przepisy, czy też (nie bardzo oryginalna) praktyka omijania i negowania ich.

WYMOWA FAKTÓW

Przykład pierwszy, wprowadzający do tematu. Sprawę tę już załatwiono. Co prawda w ubiegłym roku dopiero, czyli po pięciu latach starań; niemniej happy end nastąpił.

Kilku pracowników Biura Konstrukcyjnego Przemysłu Okrętowego zgłosiło, w roku bodajże 1959, projekt wynalazczy, w efekcie którego przemysł okrętowy zaoszczędził sporo milionów złotych. Dotyczył ów wynalazek zastąpienia drogiego stopu, dotychczas używanego przy iluminatorach, stopem o wiele tańszym. Normalnie twórcy projektu powinni byli otrzymać wynagrodzenie w wysokości proporcjonalnej do uzyskanych wyników ekonomicznych. Zjednoczenie, któremu Biuro podlega, orzekło jednak, że należy im się jednorazowa nagroda w wysokości 50 tys. zł. Zainteresowani odwołali się więc do Ministerstwa i tam „wytargowali" 100 tys. zł. Ale i tę sumę ustalono na podstawie obliczeń szacunkowych w głębokim przekonaniu, że „państwo zaoszczędzi pieniądze"... Autorzy projektu nie dali jednak za wygrana. Zwrócili się do komisji rozjemczej przy Urzędzie Patentowym PRL, która przyznała im, w wyniku skrupulatnych obliczeń... 500 tys. złotych.

Przykład drugi, traktujący o tym samym, ale ujawniający przy okazji mechanizm działania niektórych czynników. Tym razem chodzi o sprawę jeszcze niezałatwioną. Spór ciągle trwa i dotyczy patentu nr 43656 dwóch pracowników Gdańskiej Fabryki Farb i Lakierów: mgr inż. J. Baranowicza i A. Trukatisa.

Opracowali oni nową recepturę rdzochłonnej chromianowanej farby przynoszącej użytkownikom — głównie przemysłowi stoczniowemu — efekty ekonomiczne w wysokości ponad 20 mln zł. Zgłosili ją w 1960 r. i według obliczeń księgowości zakładu, która swoje obliczenia oparła na danych zaczerpniętych u użytkowników, autorom wynalazku należało się 290 tys. zł. Wobec tego, że zgodnie z obowiązującymi przepisami wynagrodzenie przekraczające 50 tys. musi być zatwierdzone przez jednostkę nadrzędną — sprawę przekazano Zjednoczeniu Farb i Lakierów w Gliwicach. Tu wałkowano ją miesiącami, by we wrześniu 1962 r. zadecydować, że Januszowi Baranowiczowi i Alfonsowi Trukatisowi należy się... 15 tys. zł. Zwrócili się więc do Ministerstwa. Departament Techniki resortu zatwierdził jednak — w roku 1963 — decyzję zjednoczenia. Wtedy zainteresowani odwołali się do komisji rozjemczej przy Urzędzie Patentowym, która przyznała im — w kwietniu ub. roku — wynagrodzenie w wysokości... 500 tys. zł.

Zgodnie z art. 123 Ustawy „Prawo Wynalazcze" orzeczenie komisji rozjemczej jest ostateczne i nie podlega dalszemu zaskarżeniu. Ponadto — powinno być „wykonane w drodze egzekucji sądowej". Wydawałoby się więc, że dwaj pracownicy gdańskich zakładów sprawę wygrali. Rzeczywistość jest jednak bardziej kapryśna, niż to się nieraz wydaje. Po orzeczeniu komisji rozjemczej zjednoczenie wystąpiło do Urzędu Patentowego o unieważnienie patentu, gdyż „znany był w świecie wcześniej".

Dziennikarz nie jest chemikiem i nie śledzi literatury fachowej w tej dziedzinie. Ale nawet w umyśle laika rodzi się pytanie: dlaczego zjednoczenie wystąpiło o unieważnienie patentu dopiero po czterech latach i to akurat wówczas, gdy komisja rozjemcza przyznała autorom nowej receptury 500 tys. zł wynagrodzenia? Dlaczego ze sprawą tą występuje zjednoczenie, a nie właściciel patentu — Zakłady Farb i Lakierów w Gdańsku?

Czytałem pismo, w którym zjednoczenie uzasadnia swoje stanowisko. Twierdzi ono, że zmiana receptury nie jest wynalazkiem, chociaż odpowiedni przepis wspomnianej już ustawy („Prawo Wynalazcze") wyraźnie powiada, iż jedynie w przemyśle spożywczym i farmaceutycznym sprawę tę należy tak traktować. Niemniej zjednoczenie orzeka: „Biorąc pod uwagę dużą ilość receptur opracowanych w przemyśle farb i lakierów i orientując się po ilości zgłoszeń projektów racjonalizatorskich z tego zakresu, przypuszczamy, że ponieślibyśmy straty rzędu ok. 3 mln zł.".

I znowu u laika rodzi się pytanie: dlaczego wynagrodzenie uzyskało miano strat? Jak te „straty" zostały obliczone? Czyżby każdorazowa zmiana receptur nie przynosiła efektów ekonomicznych, czy wobec tych efektów każdorazowe wynagrodzenie nie stanowi jedynie drobnych odsetek „szybko rentujących się nakładów własnych"?

Przykład trzeci, sumujący. W ubiegłym roku Prokuratura Wojewódzka w Krakowie sprawdziła w ramach nadzoru stopień przestrzegania przepisów prawa wynalazczego. Zbadała 1645 decyzji i ustaliła, iż administracja dopuściła się 7 tys. naruszeń z różnych paragrafów. Zupełnie jak z owym niepiśmiennym, który w słowie składającym się z pięciu liter popełnił 15 błędów ortograficznych. Przyjrzyjmy się tym naruszeniom.

PRZEZ PRYZMAT SZCZEGÓŁÓW

Przepis powiada: oceny projektu wynalazczego należy dokonywać w okresie do dwóch miesięcy. Z przeprowadzonych dorywczo badań wynika, że w 50 zakładach na 100 termin jest zwykle przekraczany. W Warszawskiej Fabryce Wyrobów Metalowych zgłoszono w ub. roku 17 projektów, w 6 przypadkach przekroczono czasokres oceny w granicach do 6 tygodni; w kopalni węgla „Prezydent" zgłoszono 48 projektów, w 12 przypadkach orzeczenie wydano z opóźnieniem w granicach od 12 do 24 tygodni; na 67 zgłoszonych projektów w hucie „Trzebinia", 27 rozpatrzono w czasokresie dłuższym od 8 do 50 tygodni, niż nakazują przepisy; podobne opóźnienie notują Zakłady Petrochemiczne w Płocku, a laury pierwszeństwa należą się prawdopodobnie Chełmskim Zakładom Przemysłu Cementowego: tu projekty wynalazcze oceniane są w rekordowym czasie... dwóch lat.

Przepisy ustalają ścisły termin wypłaty wynagrodzenia za realizowane projekty wynalazcze. Z reguły jest przekraczany, według niedokładnych, szacunkowych obliczeń — w 30 zakładach na 100. Według nieco dokładniejszego rozeznania, prawie wszystkie wypłaty wymagające zatwierdzenia jednostek nadrzędnych realizowane są z opóźnieniem sięgającym kilkunastu, a nieraz kilkudziesięciu tygodni. Jaki to ma wpływ na klimat w środowisku twórców projektów — nietrudno się domyśleć. Tym bardziej, że przypadki ustalania należności na poziomie niższym, aniżeli to wynika z arkusza efektów ekonomicznych i tabeli wynagrodzeń, bynajmniej nie należą do rzadkości.

Przepis powiada, że za zwłokę w uregulowaniu należności twórcom projektu należą się odsetki w wysokości 3 proc. W praktyce nikt tych odsetek nie wypłaca, co więcej — nikt ich nie żąda. Zasada pozostała na papierze i w efekcie ci, którzy nie przestrzegają terminu wypłacania wynagrodzeń są bezkarni.

Przepis powiada: za pilną pracę przy realizacji projektu wynalazczego, czyli za wdrażanie można i należy przyznawać nagrody. W ten sposób do procesu realizacji projektów wprzęgnięto określone bodźce materialne, po to by mu służyły i by koncepcja wynalazcy jak najszybciej zmaterializowała się. W praktyce kierownictwa zakładów korzystają z tych możliwości w przypadkach wyjątkowych, bardzo rzadko i przy tym śmiesznie (czytaj: szkodliwie) oszczędnie. W Lubelskiej Fabryce Maszyn Rolniczych na 63 zrealizowane projekty, tylko w jednym przypadku przyznano nagrodę; w kopalni „Czerwona Gwiazda" (Czeladź) na 28 zrealizowanych projektów tylko w 5 przypadkach przyznano nagrodę; w Tarnowskich Zakładach Azotowych odpowiednie liczby wynoszą 161 i 4; w Fabryce Aparatury Mleczarskiej (Warszawa) — 8 i 1.

PRZEZ PRYZMAT ETATÓW

Przepisy przepisami, ale realizować je muszą ludzie specjalnie do tego powołani.

Pamiętam, że C.N. Parkinson rozpoczyna swoje wywody kapitalnym stwierdzeniem: „Im więcej mamy czasu na wykonanie jakiejś pracy, tym więcej czasu ona nam zabiera". W naszym przypadku jednak czasu mamy bardzo mało i jeżeli chcemy skrócić drogę projektu wynalazczego ze szkicu do prototypu, a później do seryjnej produkcji — odpowiednia ilość etatów i ludzi na tych etatach jest niezbędna.

Kontrolowano stan obsady komórek wynalazczych w 11 zjednoczeniach przemysłowych. W Wojewódzkim Zjednoczeniu Przemysłu Materiałów Budowlanych (Poznań) komórka ta dysponuje 1/3 etatu. Owej „cząstce" zgłoszono w 1963 r. 114 projektów wynalazczych, a w ubiegłym roku — 67. Zjednoczenie Przemysłu Węglowego (Sosnowiec) dysponuje w komórce wynalazczej 1/2 etatu. „Połówce" tej w roku 1963 zgłoszono 768 projektów, a rok później — 592. W Zjednoczeniu Przemysłu Wyrobów Metalowych sprawami wynalazczości zajmuje się już jeden „pełny" pracownik (cały etat), ale średnio w roku otrzymuje on do rozpatrzenia ok. 1600 projektów wynalazczych. I tak dalej w tym samym duchu.

W powyższym kontekście nietrudno dojść do wniosku, że czynności ustalone przez Przewodniczącego Komitetu do Spraw Techniki (w zarządzeniu z 10 czerwca 1963 roku) dla komórek wynalazczych zjednoczeń, pozostają dobrymi zaleceniami. O kontroli działalności komórek zakładowych mowy być nie może. Fachowa pomoc i instruktaż — także pozostają w sferze marzeń. Terminowe rozpatrywanie projektów czy decyzji dotyczących wynagrodzeń — również (patrz: wywody wyżej).

W przedsiębiorstwach sytuacja jest lepsza. Ale i tu często gęsto mamy do czynienia z fikcją. Bo jak inaczej traktować fakt, iż w zakładzie zatrudniającym tysiąc osób, a w którym ilość zgłoszonych projektów wynalazczych sięga 150 rocznie, sprawami tymi zajmuje się 1/4 etatu? W niektórych zakładach zatrudniających 5 tys. osób komórkom wynalazczym przyznano 1/2 etatu. Zdarza się, iż przedsiębiorstwo z załogą 10-tysięczną zatrudnia w komórce wynalazczej tylko jedną osobę. W sumie wszystkie „ćwiartki" i „połówki", to tylko cyfrowy wyraz lekceważenia problemu, formalnego odfajkowywania go.

ZMIANY? OWSZEM, ALE...

A więc przepisy prawa wynalazczego nie zawsze są wykonywane, komórki wynalazcze powołane do wcielania ich w życie — nie zawsze zdolne do działania. Sądzę zatem, że przed sformułowaniem żądania o nowej ustawie, godzi się przeprowadzić konfrontację obowiązujących przepisów z praktyką, lecz w skali o wiele szerszej, niż to uczynił niżej podpisany.

Na całą tę sprawę należy zresztą popatrzeć i z innego punktu widzenia. O konieczności dostosowania prawa wynalazczego do nowych potrzeb i nowych stosunków społecznych sporo mówiono w latach 1956—1957. Wówczas obowiązywały przepisy z 1928 r. i postulat zastąpienia ich innymi był w pełni uzasadniony.

Inicjatywę podjętą wtedy przez działaczy ruchu wynalazczego poparła grupa posłów na Sejm. Później Prezes Rady Ministrów powołał komisję do opracowania prawa wynalazczego. Jeszcze później ukazał się projekt ustawy. Dyskutowano go w związkach zawodowych, w kołach NOT, w klubach techniki i racjonalizacji. Uchwalono — w połowie 1962 roku. Minęło zatem kilka lat od pierwszej wymiany zdań na ten temat do ukazania się ustawy w Monitorze Polskim. Niemniej dotychczas nie wszystkie resorty i instytucje wydały akty wykonawcze. Do dzisiejszego dnia rozporządzeń wykonawczych nie opracowały: PAN, Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego, Ministerstwo Oświaty, Ministerstwo Przemysłu Spożywczego i Skupu itd. Oto co znaczy nowe prawo wynalazcze, ile lat pracy ono pochłania. Myślę, iż i tę okoliczność trzeba mieć na uwadze wypowiadając się na temat: zastąpić, nie zastąpić?

Sądzę jednak, iż jeżeli nie w ustawie, to w przepisach wykonawczych niektóre zmiany powinny być wprowadzone. Dotyczyłyby zagadnień przez prawo sformułowanych nie bardzo jasno i enigmatycznie. Tak np. koszta dokumentacji technicznej projektu wynalazczego są pokrywane z funduszu bezosobowego. Wobec tego, że przeznaczone na ten fundusz środki są ograniczone, możliwości finansowania dokumentacji technicznej są także niewielkie, co w efekcie hamuje prace nad wynalazkiem.

Podobnie rzecz ma się z finansowaniem realizacji projektu wynalazczego (w brygadzie racjonalizatorskiej). Zgodnie z przepisami nakłady na ten cel czerpane są z funduszu osobowego lub bezosobowego. I znów — wobec tego, iż są to kwoty ściśle ograniczone i przeznaczone na zabezpieczenie normalnego toku produkcji, cele inne załatwiane są w następnej kolejności. Efekt identyczny, co w przypadku pokrywania kosztów dokumentacji technicznej. Czy nie warto więc wydzielić specjalnego funduszu na pokrycie wydatków zarówno na dokumentację techniczną, jak i na działalność brygad racjonalizatorskich?

Można jeszcze wspomnieć, że w obowiązujących przepisach w ogóle mowy nie ma o zasadach wyliczania efektów ekonomicznych projektów wynalazczych, dotyczących wyrobów antyimportowych, przeznaczonych na eksport, czy też inwestycyjnych. W sumie listę powyższych propozycji łatwo pomnożyć, ale i wtedy nie o zastąpienie starego prawa nowym będzie szło, lecz o to, by je przede wszystkim ściśle przestrzegano, co nie wyklucza konieczności dokonywania tych lub innych zmian.

Godzi się o tym pamiętać w przededniu krajowej konferencji wynalazców i racjonalizatorów.

Skazy na POLSKIEJ WEŁNIE

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

W trosce o wysoki poziom wzornictwa tkanin wełnianych stworzony został wielostopniowy system selekcji wzorów, który ma tę wszakże wadę, że nie ułatwia szybkiego wprowadzania nowości do produkcji. Gdyby choć przy tych „ocenach ocen ocenianych wzorów" rynek otrzymywał naprawdę udane i modne wzory!

Do handlu i do odbiorców z innych branż przemysłowych dociera tak wiele nieatrakcyjnych tkanin, że np. przemysł meblarski zakupił ostatnio w NRD z własnych funduszy wzory tkanin obiciowych w przekonaniu, iż zakłady wełniarskie mają słabe kontakty z zagranicą i nie orientują się w... kierunkach mody. Na wszelki więc wypadek uprzedzam — Centralne Laboratoria Przemysłu Wełnianego mają świetne wzory, m. in. o splotach płóciennych, modne aktualnie w krajach zachodnich. Mają nawet od dawna całą kolekcję tkanin na ...elastyczne spodnie narciarskie, a także... bardzo efektowne wzory tkanin o fantazyjnych splotach, przeznaczonych na płaszcze damskie.

Wielu bardzo udanych wzorów odbiorcy nie oglądają, nie są one przeznaczone do produkcji. Dlaczego? Są to na ogół wzory wymagające większego nieco zużycia surowców na jednostkę produkcji, bądź szczególnie pracochłonne. Pierwsze z nich są z reguły negatywnie oceniane przez komisje selekcji wzorów, głównie dlatego, że światowa moda faworyzuje lżejsze tkaniny o mniejszym „wsadzie" surowcowym. Zasada ta przesadnie przestrzegana może wywołać odmienny od zamierzonego skutek, zamiast bowiem sprzyjać lepszemu zaopatrzeniu rynku — prowadzi niejednokrotnie do pozbawienia go pewnych asortymentów np. tkanin płaszczowych i ubraniowych, przeznaczonych na sezon jesienno-zimowy.

W unikaniu zaś bardziej pracochłonnych wzorów celują producenci. Dają o tym pewien pogląd kolekcje prezentowane handlowcom, udział w nich tkanin o jasnych, czystych kolorach i fantazyjnych splotach jest znikomy. Jeśli jednak odbiorcy zażądają tych właśnie tkanin można z góry przewidzieć, że... producenci dostarczają im inne, wykonane najprostszą techniką, w szaro-burej tonacji. Na tkaninach o jasnych kolorach widać przecież najmniejszy błąd tkacza! Zakłady, które mają ambicję produkowania modnych tkanin muszą się liczyć z obniżeniem wydajności, a więc z niebezpieczeństwem niewykonania ilościowych planów, a niejednokrotnie i wartościowych. Ceny dają bowiem słabe wyobrażenie o pracochłonności poszczególnych asortymentów i wzorów. A co gorzej, nie odzwierciedlają również wymagań racjonalnej polityki surowcowej przemysłu lekkiego.

Dla przykładu: cena metra bieżącego wysoko notowanego na rynku „kaszmiru" jest o 80-100 zł niższa w stosunku do standardowej tkaniny sukienkowej z elany. Jakkolwiek „kaszmir" jest produkowany z bardzo dobrych gatunków wełny i ma szczególnie pracochłonny, często ręcznie nakładany, wzór.

Bodźce w przemyśle kierują uwagę producentów w innym kierunku niż tego wymagają potrzeby odbiorców, do pewnego tylko stopnia rozbudzane przez modę.

Sprawa ta jest aż nazbyt dobrze znana i nie byłoby potrzeby jej przypominać, gdyby nie była nadal aktualna. **W obliczu poważnych trudności zaopatrzenia przemysłu wełniarskiego w drogi, importowany surowiec najlepsze jego wykorzystanie jest rzeczą szczególnie istotną. Przedsiębiorstwa zmuszone są tymczasem do unikania produkcji tkanin wprawdzie bardziej pracochłonnych, ale pilnie poszukiwanych na rynku.**

PRODUKCJA NA ZAMÓWIENIE HANDLU?

Kłopoty z zaopatrzeniem rynku narastają w tak szybkim tempie, że coraz głośniej mówi się o celowości rozliczania produkcji włókienniczej w oparciu o wykonanie zamówień handlu.

— Czy rzeczywiście jest to rozwiązanie godne zalecenia?

Wiadomo nie od dziś, że handel stroni od nowości w obawie przed ewentualnymi trudnościami z ich zbytem. Obecnie bardziej niż kiedykolwiek naciska na dostawy takich tkanin, które — w jego przekonaniu — „robią" plan obrotów, a więc już wprowadzonych na rynek i drogich. Można to stanowisko tłumaczyć brakiem ambicji kształtowania popytu, jak i przekonaniem, że przy niedostatecznej podaży klienci nie będą grymasić i przyjmą bez oporów i takie tkaniny, w których sprzedaży handel jest szczególnie zainteresowany. Tak więc identyfikowanie interesów ludności z interesami handlu, w warunkach przewagi popytu nad podażą, byłoby chyba nieco przesadne.

Znamienny przykład. Wytwórnie odzieży stwierdziły pewien przesyt na rynku konfekcji damskiej wykonanej z krat elanowych. Skwapliwie więc skorzystały z dostarczonych im przez przemysł włókienniczy nowych wzorów elany. Odzież z tych tkanin elanowych o naprawdę ładnych wzorach i kolorach prezentowana była na ostatnich targach krajowych. Na rynek jest jednakże produkowana wyłącznie w krótkich seriach. Po prostu dlatego, że wzory tych tkanin nie zostały zweryfikowane przez branżowe i międzybranżowe komisje ocen z udziałem przedstawicieli handlu. Tymczasem materiał (niestety produkowany w laboratorium) i wykonana z niego konfekcja stały się szlagierem obecnego sezonu.

Inny przykład. Bielsko-bialskie zakłady wełniarskie opracowały z dużym nakładem pracy kolekcję tkanin przeznaczonych dla dzieci i młodzieży. Żaden ze wzorów tej kolekcji nie znalazł się na rynku. Dlaczego? Trudno doprawdy odgadnąć. Brak odpowiednich tkanin dla dzieci do lat 14 jest silnie odczuwany na rynku i w przemyśle odzieżowym. Sama zaś kolekcja pozostawiała odbiorcom duże możliwości wyboru.

Handel może się, oczywiście, niekiedy mylić w ocenie celowości wprowadzania niektórych wzorów i asortymentów na rynek. Mamy jednakże prawo oczekiwać, że przynajmniej wprowadzane do produkcji wzory będą sprzedawane na rynku w odpowiedni sposób. Tymczasem i dystrybucja jest słabym ogniwem w pracy handlu. Bezpośrednie dostawy tkanin z przemysłu do detalu ograniczyły ich asortyment prezentowany odbiorcom oraz możliwości podejmowania produkcji wielu tkanin. Mała grupka zakładów włókienniczych powiązana ze stosunkowo wąską grupą sklepów, nawet gdy wytwarza tkaniny w krótkich, mało opłacalnych seriach, nie jest w stanie zapewnić odpowiednio bogatego wyboru tkanin.

Ubóstwo asortymentów tkanin zostało pogłębione, pomimo że np. zakłady podległe Zjednoczeniu Przemysłu Wełniarskiego Południe od 1958 r. zmniejszyły przeciętną wielkość przesyłki tkanin do odbiorców z 5 tys. mb do 950 mb. Kosztowne ograniczenie serii produkcyjnych w przemyśle, ogromny wysiłek związany z wprowadzeniem do produkcji przez zakłady wełniarskie każdego roku ponad tysiąca nowych wzorów, a każdy z nich w kilku wersjach kolorystycznych został w znacznej mierze zaprzepaszczony m. in. w wyniku nieodpowiedniej dystrybucji masy towarowej.

W POGONI ZA TERMINAMI

Źródłem trudności poprawy współpracy przemysłu z handlem jest również zmiana technologii produkcji wełniarskiej. Polega ona na zastąpieniu tkanin barwionych w sztuce — tkaninami wykonanymi z kolorowej przędzy. Przy produkcji tkanin kolorowych tkanych barwionych w surowcu, asortyment przędzy i kolory muszą być znane już w pierwszej fazie produkcji, czyli w przędzalniach czesankowych. Ale zakłady wełniarskie dopiero po ostatecznym ustaleniu na giełdzie handlowej wielkości dostaw i asortymentu we wzorach i kolorach wiedzą, jakie surowce będą im potrzebne w najbliższym kwartale.

Najpierw więc producenci przyjmują zamówienie na wzory, zobowiązują się pod groźbą kar do ich wykonania, a następnie zabiegają o surowce. Cykl produkcyjny w przędzalniach czesankowych trwa od 12-14 tygodni. Gdyby nawet miały one pod dostatkiem surowców, nie byłyby w stanie dostarczyć tkalniom przędzy potrzebnej im dla wykonania zamówień handlu i przemysłu odzieżowego wcześniej niż na kilka dni przez rozpoczęciem kwartału, w którym tkaniny powinny znaleźć się u odbiorców. A zakłady wełniarskie też mają kilkutygodniowy cykl produkcji.

Możliwości dotrzymania terminów uzgodnionych z handlem przez przemysł wełniarski są więcej niż problematyczne. Zanim zakłady przystępują do wykonania przyjętych zamówień są już mocno opóźnione. Pracują na wczoraj. Z tym, że kosztem dostaw dla metrażu starają się najpierw zaopatrzyć przemysł odzieżowy — w tym samym kwartale, w którym otrzymuje on tkaniny i ma je przerobić i dostarczyć na rynek.

Pamiętajmy, że przy braku wyprzedzenia dostaw półfabrykatów i niskich normatywach surowca w przędzalniach, w warunkach produkcji na „styk", obowiązuje priorytet dla eksportu. A zamówienia dla zagranicznych odbiorców, jak wiadomo, napływają sukcesywnie w ciągu roku. Mają więc ponadto miejsce przypadki, że wykonanie eksportu jest możliwe tylko przy przesunięciu terminów i zmianie asortymentu dostaw dla rynku krajowego.

Pora jest więc również, by pomyśleć o stworzeniu warunków zapobiegających powstawaniu kolizji pomiędzy rozwijającym się, opłacalnym eksportem a potrzebami rynku krajowego.

*

Rzecz prosta, łatwo jest o przykłady świadczące o pogorszeniu zaopatrzenia rynku i wskazanie niektórych przyczyn powstania nie najlepszej sytuacji. Trudniej o rozsądne wnioski. Problem jest na pewno złożony. Przekonuje o tym dość dobitnie fakt, że pomimo wielokrotnych prób jego rozwiązania, na rynku efektów tego nie widać. Dziś trudno wątpić, że zarówno produkcja „na styk", jak i dążenie do pełnego obłożenia mocy produkcyjnych zamówieniami chociaż są wyrazem troski o najlepsze wykorzystanie aktualnych posiadanych środków, to równocześnie są one źródłem narastania niekorzystnych dla zaopatrzenia rynku zjawisk. Warunkiem niezbędnym dla zapewnienia zgodności produkcji z potrzebami rynku nie jest więc pełne obłożenie mocy produkcyjnych, a stworzenie niezbędnej rezerwy, każdorazowo wykorzystywanej dla podejmowania produkcji gwarantującej najlepsze wykorzystanie istniejących surowców i półfabrykatów dla poprawy zaopatrzenia rynku.

Chodzi głównie o to, by przedsiębiorstwa nie szły po najmniejszej linii oporu w przypadkach, gdy nie są w stanie wykonać zamówień w określonych asortymentach i wzorach; tak, jak to ma miejsce obecnie. Na zaopatrzeniu rynku najbardziej ujemnie ciąży nie to, że przemysł wykonuje inne od zamówionych tkaniny, ale fakt, że tkaniny te są brzydkie a drogie, przy tym dostarczane w asortymentach pozwalających na ilościowe i wartościowe wykonanie planów obowiązujących przemysł.

Warto też, być może, silniej związać zrzeszenia producentów odzieży z poszczególnymi przedsiębiorstwami wełniarskimi. Jedną z form zacieśnienia tej współpracy mogłyby być wspólne kolekcje wyrobów z tkanin wykonywanych np. na własne ryzyko. Warto również pomyśleć o rzeczywistym usprawnieniu systemu zaopatrywania sklepów włókienniczych w tkaniny.

Poruszone tu problemy są o tyle jeszcze istotne, że dotyczą one także i innych branż przemysłu włókienniczego, nie tylko „polskiej wełny".

BARBARA WIŚNIEWSKA

O STRONIE FIZJOLOGICZNEJ

HENRYK JASIOROWSKI

Zaznajomiłem się dokładnie z artykułem E. Sylman i T. Kowalskiego (ŻG nr 37), którzy poruszyli problem sztucznego unasieniania oraz z artykułem F. Klocka (ŻG nr 41), który niejako w imieniu Ministerstwa Rolnictwa odpowiedział na zarzuty postawione praktyce tego unasieniania w Polsce i nie tylko w Polsce przez wyżej wspomnianych Autorów.

Właściwie uważam, że na wszystkie merytoryczne zarzuty, dotyczące efektywności sztucznego unasieniania postawione przez E. Sylman i T. Kowalskiego odpowiedział F. Klocek. Można by więc uważać spór za załatwiony. Można, ale chyba nie należy. Przemawiają za tym następujące argumenty:

1. E. Sylman i T. Kowalski nie poruszyli tylko efektów wprowadzenia sztucznej inseminacji w Polsce; ta rzecz może i powinna być dyskutowana przez szeroki wachlarz specjalistów, mających kontakt z praktyką rolniczą. Poruszyli oni także fizjologiczną stronę sztucznego unasieniania, posługując się przy tym pseudonaukowymi argumentami w najgorszym tego słowa znaczeniu. Przeciętny czytelnik nie zna Autorów, nie wie jaki zasób wiadomości i doświadczenia w tej dziedzinie reprezentują, łatwo więc o to, by ich teoriom i argumentom przypisać zbyt wysoką rangę. Nauka i słowo drukowane mają w Polsce wysoki autorytet. W dużej części artykułu E. Sylman i T. Kowalskiego zostało to nadużyte.

2. Redakcja „Życia Gospodarczego" spokojny i rzeczowy, moim zdaniem, artykuł F. Klocka zaopatrzyła dopiskiem, który trochę sugeruje, że Autor jako dyrektor Departamentu Produkcji Zwierzęcej Ministerstwa Rolnictwa niejako z urzędu przedstawił dyskutowany problem zbyt optymistycznie. Przynajmniej ja tak odczytałem ten dopisek i tak przyjęło go wielu ludzi w terenie, z którymi ostatnio miałem sposobność na ten temat rozmawiać.

3. Artykuł E. Sylman i T. Kowalskiego wywołał duże poruszenie w kołach gospodarczych i to nie tylko odpowiedzialnych za odcinek produkcji zwierzęcej. Powiedziałbym, że nie ma w tym nic złego, a nawet gotów byłbym uznać to za pozytywny skutek opublikowania wyżej wymienionego artykułu, gdyby nie te pseudonaukowe wstawki dotyczące fizjologicznych podstaw sztucznego unasieniania, które wbrew temu co twierdzi dopisek Redakcji ŻG pod artykułem F. Klocka, podważają sam sens inseminacji. To właśnie uważam za wyjątkowo szkodliwe.

Z powyższych względów postanowiłem, zaproszony do tego przez Redakcję „ŻG", zabrać głos w omawianej sprawie.

*

E. Sylman i T. Kowalski w swoim artykule wytoczyli przeciwko metodzie sztucznego unasieniania niebagatelne działa. I tak, twierdzą oni, że w oborach, gdzie od lat stosuje się sztuczne unasienianie, obserwuje się następujące ujemne jego skutki:

1. Procent zacieleń jest niższy niż przy kryciu naturalnym.
2. Cielęta rodzą się mniej żywotne.
3. Zwiększa się ilość nieregularnych rui i poronień.
4. Obserwuje się postępującą degenerację potomstwa.

Dalej Autorzy ci piszą: „Zjawiska te dają się zauważyć u nas, a jeszcze ostrzej w krajach o wysokim poziomie hodowli, jak Holandia i Dania". Autorzy stawiają następnie pytanie, dlaczego tak jest? Odpowiadają, że powodem jest niedostateczna nasza wiedza o fizjologii rozrodu. Pozostawiając chwilowo na uboczu prawdziwość wyżej postawionych zarzutów odnośnie inseminacji, można by się zgodzić z twierdzeniem o nikłym jeszcze stosunkowo poziomie naszej wiedzy o rozrodzie. Horyzonty każdej dziedziny wiedzy, a szczególnie chyba nauk biologicznych są praktycznie nieograniczone i nikt nie zaryzykuje twierdzenia, że w jakiejkolwiek dziedzinie tych nauk wiemy już dostatecznie dużo. Szokujące są natomiast dalsze wywody, w których Autorzy po zarzuceniu nieuctwa całej armii uczonych na świecie (tak, na świecie, bowiem zasady inseminacji są wszędzie jednakowe, a dorobek uczonych wymieniany jest prawie natychmiast) stawiają własne, na niczym nie oparte hipotezy i twierdzenia. I tak, twierdzą oni, że ignoruje się dotąd rolę systemu nerwowego w procesie rozrodczym. Na czym to twierdzenie jest oparte, skoro pracowało od lat i pracuje nad tym zagadnieniem wiele światowej sławy laboratoriów i szkół, obecna zaś praktyka inseminacji nie stoi w sprzeczności z wynikami ich badań?

Jak Autorzy mogą twierdzić, że obecność rozpłodnika wpływa na prawidłową owulację i na zapłodnienie, a zmniejszona w stosunku do krycia naturalnego ilość plemników powoduje zaburzenia we wczesnych stadiach rozwojowych, skoro nie przeprowadzili badań na ten temat, a dotychczasowy dorobek nauki na to nie wskazuje?

Czyżby zagadnienia te, tak podstawowe, uszły uwadze pracowników naukowych i nie były dotychczas badane? Na pewno nie; badania w tym kierunku prowadzono od czasu, gdy zaczęto stosować sztuczne unasienianie. Żadne badania nie potwierdziły korzyści stosowania sztucznych bodźców. Czy mimo to zagadnienia fizjologiczne, o których wspomnieli Sylman i Kowalski powinny być nadal badane? Na pewno tak, ale na pewno też nie przez inseminatorów czy ludzi nie przygotowanych. Obecnie dla tych badań trzeba wysokokwalifikowanych kadr i dobrze wyposażonych laboratoriów. Toć to przecież już druga połowa dwudziestego wieku — domysłami, wulgaryzacją wiedzy, ignorowaniem dorobku setek pracowni naukowych, wypowiadaniem nieodpowiedzialnych hipotez — nie posunie się sprawy naprzód. A takie właśnie akcenty zawiera artykuł Sylman i Kowalskiego. Stawiane w nim hipotezy są tak naiwne, że czasem wręcz śmieszne (np. sugestia o możliwości wpływania „sztucznymi bodźcami" na płeć), że można by przejść nad nimi do porządku dziennego, gdyby nie fakt, że zostały wydrukowane w poważnym czasopiśmie o dużym nakładzie, które trafia do rąk także ludzi mających prawo nie znać się na tych zagadnieniach.

*

Czy to co napisałem wyżej, ma oznaczać, że metoda sztucznego unasieniania odnosi w Polsce tylko same sukcesy i że nie ma tu już nic do usprawnienia?

Wniosek taki oczywiście byłby niesłuszny. Wiemy dobrze, że sztuczne unasienianie obok blasków ma też swoje cienie. Polegają one przede wszystkim na niesumienności i niedokładności zatrudnionego personelu. Znane są u nas wypadki zamykania całych zakładów unasieniania z powodu braku należytego przygotowania i złej pracy personelu. To jest moim zdaniem główny powód większości niepowodzeń związanych z jałowieniem krów, o których wspomnieli E. Sylman i T. Kowalski. Prawda jest, że z niepłodnością krów mamy w Polsce wiele kłopotów. Błędem jednak byłoby przypisywać je inseminacji. Niepłodność krów jest problemem we wszystkich krajach szczególnie tzw. rozwiniętych.

Prawdą jest, że na niektórych terenach chłopi wiążą występowanie jałowości krów z wprowadzeniem sztucznego unasieniania. Należy jednak do tego podchodzić ostrożnie, szczególnie tam gdzie wiadomo, że personel stacji unasieniania jest sumienny i należycie wyszkolony.

Należy też pamiętać, jak to bywa na terenach, gdzie stosuje się krycie naturalne. Tam, jeżeli krowa nie zacieliła się po buhaju X, całą winę przypisuje się temu buhajowi, a krowę prowadzi się do buhaja Y często na drugiej wsi. Jeżeli i tu krowa nie zostaje zacielona, prowadzi się ją do następnego buhaja. Jeżeli to krycie jest bezskuteczne, rolnik gotów jest uznać krowę za niepłodną i albo ją leczy albo przeznacza na rzeź, buhaje zaś uznaje zwykle za dobre. Przy sztucznym unasienianiu tej drogi przekonania rolnika, że wina leży po stronie krowy, nie ma. Stąd całe odium winy spada na inseminację.

Oczywiście powodów niepłodności krów może być wiele, niebagatelną pozycję zajmuje tu nieprawidłowe żywienie, szczególnie wtedy, gdy krowy posiadają założenia dziedziczne na wysoką mleczność.

Co do zarzutów, że po inseminacji rodzą się cielęta mniej żywotne, a nawet zdegenerowane, to nie będę się nad nimi zatrzymywał, bo są wręcz nieprawdziwe, czego dowodzi praktyka wszystkich krajów stosujących sztuczne unasienianie. Wyssane z palca jest twierdzenie, że ujemne biologiczne skutki inseminacji stwierdzono również w Holandii i Danii.

*

Czy wobec tego, co napisałem wyżej, uważam, że opublikowanie artykułu Sylman i Kowalskiego było błędem?

Na tak postawione pytanie nie mam jednoznacznej odpowiedzi. Sądzę, że wydrukowanie całej części tego artykułu, w którym starano podważyć się fizjologiczne podstawy inseminacji i wysunięto cały szereg nienaukowych hipotez było niepotrzebne, gdyż u wielu czytelników może wywołać na tym tle chaos i zamieszanie.

Natomiast pierwsza część artykułu, w której Autorzy wskazują na straty spowodowane jałowością oraz część końcowa nawołująca do wzmożenia badań nad tym zagadnieniem może być pożyteczna, gdyż niewątpliwie zwróciła uwagę na to zagadnienie szerokich rzesz działaczy gospodarczych. Nawet przyjmując korektę danych wymienionych przez F. Klocka, na pewno nad efektywnością inseminacji w Polsce można i należy dyskutować. Może tylko z większym przygotowaniem merytorycznym.

W świetle statystyki

JERZY MRÓZ

Słabe tempo wzrostu mleczności krów, a od 1961 r. nawet jej spadek, skłaniają do szukania przyczyn tego stanu. Aczkolwiek zgodzić się trzeba, że mogą się tu nakładać różne przyczyny; jedną z nich może być szybkie tempo przechodzenia od krycia naturalnego do sztucznego. Tempo tych przemian było rzeczywiście szybkie, gdyż od 2,2 proc. inseminowanych krów w 1955 r. dochodzimy w 1964 r. do 50,9 proc. stanu pogłowia. Aczkolwiek trudno zgodzić się z autorami „Alarmujących sygnałów" („ŻG" nr 37/64), że dają się zaobserwować tak daleko idące skutki, jak degeneracja potomstwa, niemniej jednak można już zastanawiać się nad tym, jak forsowne tempo wprowadzania inseminacji odbije się na produkcji mleka. Byłoby bowiem idealnie, by w ślad za tak szybkim tempem rozwoju liczbowego inseminacji szła w parze jakość przeprowadzanych zabiegów. Praktyka wykazuje, że tak nie jest. Liczne listy napływające w tej sprawie, przeważnie malują inseminację w czarnych kolorach. Nawet biorąc poprawkę na zacofanie i niechęć do „nowego" u części indywidualnych hodowców (piszą zresztą te listy nie tylko hodowcy indywidualni, lecz także kierownicy gospodarstw uspołecznionych) duży zasięg niechęci do tego, teoretycznie znakomitego zabiegu hodowlanego, może skłaniać do zastanowienia.

W SKALI KRAJOWEJ

Rozwój inseminacji, zestawiony z roczną wydajnością mleka od krowy, przedstawia się w skali krajowej następująco:

Rok	Odsetek krów inseminowanych	Roczny udój mleka od 1 krowy
1955	2,2	1.763
1956	3,6	1.782
1957	4,0	1.859
1958	7,5	1.941
1959	13,8	1.952
1960	19,0	2.060
1961	29,4	2.034
1962	36,8	2.073
1963	44,1	2.022
1964	50,9	2.055

Trudno jest mówić o wyraźnej korelacji między zjawiskami charakteryzowanymi przez zestawione dwa szeregi liczb. Wprawdzie spadek mleczności przypada na okres dużego tempa wzmożenia zasięgu inseminacji, ale jednocześnie w latach 1955—61, gdy tempo to było również duże — mleczność krów rosła. Można jednak domniemywać, że procent inseminowanych krów w kraju był wtedy jeszcze zbyt mały, by zaważyć na średniej mleczności wszystkich krów w kraju, i że gdy wzrósł poważnie — wpłynął na spadek mleczności.

...I W WOJEWÓDZTWACH

Uwzględnimy tylko okres od 1960 r., w którym inseminacja już wyraźnie ważyła osiągając w skali krajowej 26 proc. pogłowia krów, do 1963 r. (nie dysponujemy jeszcze danymi o mleczności krów w 1964 r. wg województw). Możemy zaobserwować, że sześć województw wykazuje (z małymi wahaniami) stabilność mleczności krów. Są to województwa o następujących wzrostach inseminacji: Kielce — z 8,6 do 26,2 proc., Białystok — z 6,2 do 5,6 proc., Olsztyn — z 23,7 do 34,7 proc., Wrocław — z 28,2 do 56,4 proc., Kraków — z 11,9 do 46,4 proc. oraz Rzeszów — z 14,0 do 46,5 proc. Pierwsze trzy województwa mają niskie odsetki inseminacji, drugie trzy zaliczane są do średnich pod tym względem.

Stabilność, ale z wyraźnym spadkiem mleczności w ostatnim z rozważanych lat (z 1962 na 1963), wykazują cztery województwa, a mianowicie: Warszawa ze wzrostem inseminacji z 3,6 do 20,9 proc., Bydgoszcz (38,0—61,4 proc.), Zielona Góra (22,5—47,4 proc.) oraz Katowice (35,3—75,7 proc.).

Pozostałe siedem województw cechuje mniej lub więcej wyraźna tendencja spadkowa mleczności krów w latach 1960—63, przy czym procent inseminacji krów w tych województwach kształtował się następująco:

Poznań	— z 40,3 do 68,7 proc.
Lublin	— z 3,4 do 17,3 proc.
Łódź	— z 23,6 do 46,3 proc.
Gdańsk	— z 59,4 do 87,1 proc.
Koszalin	— z 27,3 do 48,9 proc.
Szczecin	— z 35,4 do 63,8 proc.
Opole	— z 54,6 do 88,2 proc.

Są to województwa (z wyjątkiem Lublina) o dużym postępie rozwoju inseminacji w całym okresie a szczególnie w latach 1960—63. Województwa te cechuje duży lub znaczny udział PGR w użytkach rolnych. Charakterystycznym jest (chociaż to też może być przypadek), że w woj. gdańskim, które przez cały czas przodowało w rozwoju inseminacji i już w 1959 r. przekroczyło 50 proc., do 1961 r. mleczność krów wzrastała, a od tego roku jest bardzo wyraźny spadek, przy czym spadek z 1962 r. na 1963 r. jest najwyższy w kraju.

*

Jak na wstępie zaznaczono, nie wyciągamy z przytoczonych liczb sprecyzowanych wniosków, choć wskazują one, że na ogół w województwach o niskiej inseminacji jest raczej stabilizacja produkcji mleka, a w województwach o wysokiej inseminacji — wyraźna tendencja spadkowa tej produkcji. Traktujemy je jako sygnał, który zwraca uwagę i budzi czujność, nakazując bardziej wnikliwie zająć się tą sprawą. Jeśli zbyt forsowne wdrażanie inseminacji okazałoby się przyczyną spadku mleczności, nawet przejściowego, to chyba lepiej byłoby zwolnić tempo i uniknąć strat.

A na Zachodzie?

Brak jest danych, n. t. rozwoju inseminacji za granicą, gdyż roczniki statystyczne z reguły nie zawierają tych informacji. Do wyjątków należy rocznik holenderski [1]). Jak widać z przytoczonych tam liczb, rozwój inseminacji w Holandii miał przebieg powolny, co zapewniało możliwość dobrego przygotowania zarówno odpowiedniego wyposażenia jak i fachowych inseminatorów. Aczkolwiek w Holandii pierwsze próby rozpoczęto już w okresie przedwojennym, to w 1948 r. zaledwie 8 proc. gospodarstw stosowało sztuczne unasienianie. W następnych latach dokonywał się stopniowy i systematyczny rozwój inseminacji; w 1961 r. 56 proc. gospodarstw stosowało sztuczne unasienianie, przy czym w poszczególnych prowincjach odsetek ten wahał się od 34 do 76 proc. Należy podkreślić, że w całym okresie najwyższy przyrost w ciągu roku nie wynosił więcej niż 8—9 proc. (przeciętnie w okresie 13 lat wynosi 3,7 punkta).

Procent inseminowanych krów i jałowic powyżej 1 roku w stosunku do całego pogłowia w 1948 wynosił 8, a w 1961 doszedł do 62 (w poszczególnych prowincjach od 40 — 92 proc.). Wysoki jest również wskaźnik zapłodnienia.

Wzrastała również w tym okresie mleczność krów z 3.540 kg w 1948 r. do 4.155 kg w 1961 r. od jednej krowy; wzrastał również odsetek zawartości tłuszczu w mleku.

W Szwajcarii [2]) dopiero od 1960 r. rozpoczęto wprowadzać inseminację. W 1961—62 r. pokryto tą metodą zaledwie 20.200 krów, a na najbliższe lata przewiduje się rozwój inseminacji zaledwie do 10 proc. pogłowia „aby z tego tytułu nie powstały szkody dla hodowców". Oczywiście autorzy mają tu na myśli szkody jakie mogłyby powstać w wyniku zbyt szybkiego, źle zorganizowanego wprowadzania nowej metody, bo gdyby byli przekonani o szkodliwości samej metody, nie wprowadzaliby jej w ogóle.

We Francji zabiegi inseminacyjne zorganizowane są w postaci spółdzielczych punktów usługowych, przy czym co 5 lat przeplata się inseminację kryciem naturalnym.

Przykłady te świadczą o dużej ostrożności przy wprowadzaniu nowej metody, mimo że dotyczą one krajów o wysokiej kulturze rolnej, a w hodowli bydła w szczególności.

J. S.

[1]) Landbouwcijfers 1962—1963, str. 76.
[2]) Praca zbiorowa pod kier. O. Howalda „Schweizerische Landwirtschaft und Schweizer Bauertum", Zürich 1963.

OD REDAKCJI

Zamieszczamy powyżej trzy artykuły traktujące o poruszonej w ubiegłym roku na łamach naszego pisma sprawie inseminacji. Wydaje się, że głos naukowca-specjalisty w danej dziedzinie, doc. d-ra H. Jasiorowskiego wyjaśnił czytelnikom autorytatywnie sprawy dotyczące fizjologicznej strony inseminacji, które były poruszone w artykule E. Sylman [*]). Wskazał on na bezzasadność tez zgłoszonych w tej sprawie przez E. Sylman. Jednocześnie doc. Jasiorowski podkreślił celowość dyskusji nad rozwojem i efektywnością inseminacji w Polsce. W związku z tym, w świetle powyższych wypowiedzi i liczb, wydaje się, że warto wskazać na następujące sprawy.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że „kraj mleka" — Holandia, który znacznie dłużej od nas stosuje w szerokiej skali inseminację (ma więc pod tym względem znacznie bogatsze doświadczenia) — wprowadzał ją z dużą ostrożnością, powoli choć systematycznie. Ma też w tej dziedzinie poważne sukcesy. (Odsetek inseminowanych krów jest tam jednak niewiele wyższy niż w Polsce, przy czym został on osiągnięty w czasie dwa razy dłuższym niż u nas). Na podkreślenie zasługuje również fakt, że niektóre kraje (Francja) nie stosują tylko inseminacji, stosują ją przemiennie.

Wydaje się również nie budzić wątpliwości fakt, że inseminacja przy istnieniu niedostatecznie wykwalifikowanych bądź niesumiennych sił lub przy braku odpowiednich warunków technicznych — przynosi ujemne rezultaty.

W związku z opublikowanymi artykułami E. Sylman i F. Klocka do Redakcji napłynęło kilkanaście listów, przeważnie od inseminatorów. (Listów tych niestety ze względu na brak miejsca nie możemy opublikować, za co przepraszamy ich autorów). Wszyscy ich autorzy wyrażają zastrzeżenia do wielu tez artykułu E. Sylman bądź wręcz nie zgadzają się z jego tezami. Inseminatorzy podkreślają, że jeśli zabiegi sztucznego unasieniania przeprowadzane są fachowo i starannie to dają na ogół dobre wyniki. Pewna ich część zwraca jednak uwagę, że jeśli są „źli inseminatorzy" to wyniki są wyraźnie ujemne (duży odsetek jałowości itd.). Inna część podkreśla ujemny wpływ niewłaściwych warunków (złe drogi, brak dobrej łączności punktów inseminacyjnych z rolnikami, brak lodówek na punktach, brak nawet odpowiednich torb do przewożenia sprzętu inseminacyjnego). Podawano na przykład fakt, że gdy do jednego punktu dowożono spermę wozem PKS po zniszczonej drodze, to wskaźnik zacieleń nie przekraczał 40 proc., gdy na drodze tej położono asfalt, a spermę dowozi się specjalnym wozem — wskaźnik zacieleń wzrósł do 90 proc.

Może się więc nasuwać wątpliwość, czy gwałtownemu wzrostowi inseminacji w ostatnich latach towarzyszył rozwój tych jej niezbędnych warunków, o których była mowa we wspomnianych listach. Odpowiedź raczej nie nasuwałaby wątpliwości — a stąd już krok do tezy, że mogło to zaważyć na spadkowej tendencji produkcji mleka. Znamienne jest, że w listach do redakcji inseminatorzy piszą o uzyskiwanych przez nich wysokich odsetkach zacieleń, żaden z nich natomiast nie może podać wyników dotyczących mleczności krów. Tylko w jednym liście inseminator podaje szczegółowe wyniki dotyczące prowadzonej przez siebie od 10 lat obory PGR. Wyniki te wykazują wyraźną tendencję spadkową produkcji mleka w tej oborze. Przeciętna mleczność od jednej krowy spadała systematycznie z 4.446 kg w 1957 r. do 3.908 kg w 1962 r. (Jednocześnie wystąpiła wyraźna, choć nieznaczna tendencja do wzrostu zawartości tłuszczu w mleku). Niestety inseminator ten nie podaje, jakie mogły być przyczyny systematycznego spadku mleczności w jego oborze.

Przytoczone przez J. Mroza liczby statystyki ogólnej również skłaniają do refleksji. Oczywiście, na produkcję mleka wpływa wiele czynników, których podane liczby nie zawierają. Niemniej jednak wskazują one na konieczność bliższego zbadania omawianej sprawy.

I to jest chyba główny wniosek jaki można wyciągnąć z dotychczasowej dyskusji wokół sprawy inseminacji. Sprawa produkcji mleka, rozwoju hodowli bydła w ogóle, jest zbyt ważna, by bagatelizować dotychczas zgłoszone sygnały. W każdym razie zasługują one na baczną uwagę i rzetelną, obiektywną analizę. Tym też kierowała się redakcja „ŻG" poruszając sprawę inseminacji, mając nadzieję, że niektórymi jej aspektami zainteresują się kompetentne czynniki i że dyskusja ta będzie dalej kontynuowana na łamach wyspecjalizowanych czasopism.

[*]) Już po opublikowaniu artykułu T. Kowalski — drugi współautor — wycofał się ze współautorstwa w liście do redakcji. Dlatego dalej wymieniając autora artykułu „Alarmujące sygnały" podajemy jedynie nazwisko E. Sylman — Red.

OBRONA FORTU KNOX

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

cuski wymierzony jest również przeciwko funtowi szterlingowi, co stawia pod tym względem interesy amerykańskie i brytyjskie na jednej płaszczyźnie. Obydwa te państwa zdecydowane są bronić zasad istniejącego systemu, uświadamiając sobie jednocześnie konieczność jego strukturalnego wzmocnienia.

Włochy, które dopiero niedawno uchroniły się przed kryzysem lira i doprowadziły do zrównoważenia swego bilansu płatniczego, popierają stanowisko państw anglosaskich i uważają, że wszelkie akcje zmierzające do uzdrowienia międzynarodowego systemu monetarnego powinny być podejmowane na forum Międzynarodowego Funduszu Walutowego przy zachowaniu solidarności Klubu Dziesięciu, zrzeszającego najbogatsze kraje świata — USA, W. Brytanię, Francję, Kanadę, NRF, Włochy, Belgię, Holandię, Szwecję i Japonię. Podobne stanowisko zajęła Japonia, która stanowczo odżegnała się od jakichkolwiek pociągnięć antyamerykańskich.

Mniej wyraźna jest pozycja Niemiec zachodnich. Wprawdzie kanclerz Erhard i prezes Bundesbanku Karl Blessing, oficjalnie odrzucili projekt francuski regulowania sald w rozliczeniach międzynarodowych złotem, ale jednocześnie prezes Deutsche Bank, Hermann Abs, poddał ostrej krytyce penetrację kapitałów amerykańskich do NRF i wysunął sugestię, żeby Republika Federalna — za przykładem Francji — rozpatrzyła możliwość wymienienia części swych rezerw dolarowych na złoto, co wpłynęłoby na ograniczenie bezpośrednich inwestycji amerykańskich w tym kraju.

Wystąpienie Absa — rzecznika potężnych i wpływowych kół bankierskich oraz cenionego eksperta od międzynarodowych zagadnień pieniężnych — stanowiło niewątpliwie poważny atut dla de Gaulle'a.

Zresztą oświadczenie opublikowane przez federalne ministerstwo gospodarki NRF nazajutrz po wywiadzie prasowym generała, mimo oficjalnego odrzucenia jego propozycji, daje wiele do myślenia. W oświadczeniu tym wyrażono pogląd, że obecnie nie wydaje się możliwe zastąpienie dolara nowym międzynarodowym systemem walutowym. Tak samo powrót do gold standardu nie wydaje się realny. Mimo to rozmowy między rządami na ten temat byłyby „pożyteczne. *Należałoby* zwłaszcza zastanowić się, *czy dolar* — jako filar wymiany międzynarodowej mógłby być uzupełniony innym rozwiązaniem przez co światowy system walutowy nie byłby w tak znacznym stopniu jak obecnie uzależniony od wewnętrznej sytuacji w USA. Bonn wyobraża sobie to uzupełnienie w ten sposób, że po odpowiednich rokowaniach powstałaby ewentualnie waluta rezerwowa składająca się „z wielu podstawowych walut". Stanowisko zachodnioniemieckiego ministerstwa gospodarki wobec propozycji swego państwa francuskiego zawiera sugestię, że byłoby, być może, pożądane uwolnienie dolara od przymusowej roli, zgodnie z która musi on z jednej strony spełniać funkcje międzynarodowe, z drugiej zaś zaspokajać potrzeby wielkiego amerykańskiego rynku wewnętrznego. Ta rozbieżność między wewnętrznymi a zewnętrznymi funkcjami dolara sprawia, że w obecnych warunkach płynność międzynarodowa kreowana jest jednostronnie przez USA. W tych warunkach nie może być realizowany postulat kontynentalnych krajów zachodnioeuropejskich, które życzyłyby sobie, żeby kreowanie płynności pozostawało zawsze w odpowiedniej relacji do kształtowania się bilansów płatniczych. Problem ten był poruszony podczas międzynarodowej konferencji finansowej w Tokio we wrześniu ub. roku i wywołał wiele kontrowersji.

W podtekście tych sformułowań nietrudno wyczytać, że NRF odcinając się na razie od wszelkich akcji wymierzonych przeciwko Waszyngtonowi traktuje propozycje francuskie jako ziarno, które z czasem powinno zakiełkować... Podobne stanowisko zajmuje — jak się wydaje — Holandia.

REFORMA MIĘDZYNARODOWEGO FUNDUSZU WALUTOWEGO

Obrona fortu Knox prowadzona jest przez Stany Zjednoczone w sposób zręczny i przemyślany zarówno na froncie zewnętrznym — poprzez Międzynarodowy Fundusz Walutowy — jak i w drodze odpowiednich pociągnięć wewnętrznych, zmierzających do zredukowania ujemnego salda amerykańskiego bilansu płatniczego.

USA wiele nadziei pokładają w reformie MFW, której projekt został już w zasadzie zaaprobowany przez wszystkich najważniejszych członków Funduszu, z wyjątkiem Francji. Przewiduje on zwiększenie zasobów MFW o 5 mld dolarów, z 16 do około 21 mld dolarów. Ma to nastąpić przez podwyższenie tzw. kwot członkowskich średnio o 25 proc. Ponadto 16 państw, których rezerwy dewizowe zostały uznane za szczególnie zadowalające, zostanie objętych podwyżkami specjalnymi na łączną sumę 1 mld dolarów (oprócz wspomnianej podwyżki 25 proc.). Na liście tych państw znalazły się: Austria, Kanada, Finlandia, NRF, Grecja, Iran, Irlandia, Izrael, Japonia, Norwegia, Filipiny, Afryka Południowa, Hiszpania, Szwecja, Wenezuela i Meksyk.

Postanowiono, że wpłaty dodatkowych sum na poczet kwot członkowskich mają być dokonywane w jednej czwartej w złocie. Wprawdzie od reguły tej przewiduje się pewne odstępstwa, a w stosunku do niektórych krajów będzie ona w ogóle uchylona, nie mniej najważniejsi wierzyciele USA (i W. Brytanii) — państwa uprzemysłowione, dysponujące znacznymi rezerwami walutowymi, zdeponują dużą część swego złota we wspólnym „poolu" MFW, a ponadto przekażą do niego dużą część posiadanych rezerw dewizowych. Powinno to osłabić — przynajmniej w pewnej mierze — możliwość wywierania nowych presji na rezerwy amerykańskie lub brytyjskie. Oblicza się, że zasoby „twardych" walut MFW, poza dolarami i funtami, takich jak marki zachodnioniemieckie czy jeny japońskie, zwiększą się o odpowiednik około 1.2 mld dolarów. To również odciąży dwie dotychczas podstawowe waluty, a zarazem umożliwi MFW większą swobodę manewrowania swymi zasobami.

Drugie istotne postanowienie dotyczy deponowania przez Fundusz złota wartości do 350 mln dolarów w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii w celu wyrównywania strat ponoszonych przez te państwa wskutek konwersji dokonywanych przez inne kraje. To złoto ma stanowić własność USA i W. Brytanii i będzie wliczane do ich rezerw. Jednakże MFW będzie jednocześnie współwłaścicielem tego złota, które przez to zaliczone zostanie również do zasobów Funduszu.

Nie można się chyba dziwić, że reforma taka poszła bardzo nie w smak Francji, która zgłosiła votum separatum.

DZIESIĘĆ PUNKTÓW JOHNSONA

Na froncie wewnętrznym obrona fortu Knox znalazła odbicie w 10-punktowym planie prezydenta Johnsona, przedstawionym w orędziu do Kongresu na temat problemów bilansu płatniczego.

Plan ten przewiduje: zastosowanie podatku wyrównawczego, nakładanego na odsetki czerpane z pożyczek bankowych udzielanych na rok lub dłuższe terminy obcym krajom wysoko rozwiniętym gospodarczo (nie dotyczy to krajów słabo rozwiniętych), przedłużenie i rozciągnięcie podatku wyrównawczego od odsetek czerpanych z innych pożyczek dla zagranicy na terminy od 1 roku do 3 lat; uzyskanie solennej obietnicy od rządu kanadyjskiego, iż roztoczy on ścisłą kontrolę nad dopływem kapitałów USA do Kanady; zobowiązanie banków amerykańskich do dobrowolnego ograniczania pożyczek dla zagranicy; zwolnienie tych banków handlowych, które będą uczestniczyć w wysiłkach nad zmniejszeniem kredytów dla zagranicy, od przepisów prawa antytrustowego; uczestnictwo amerykańskich szefów przedsiębiorstw w „narodowej kampanii" zmierzającej do ograniczenia bezpośrednich inwestycji za granicą, wkładów w bankach obcych i aktywów finansowych w obcych krajach; ograniczenie do niezbędnego minimum rządowych wydatków związanych z pomocą wojskową dla zagranicy; redukcję wartości wolnych od cła przedmiotów wywożonych lub przywożonych przez udających się za granicę turystów amerykańskich; pobudzanie eksportu przez skuteczniejsze jego finansowanie i zmianę dyskryminacyjnych przepisów frachtowych; zniesienie fiskalnych przeszkód hamujących napływ inwestycji obcych do USA.

Tych „dziesięć punktów Johnsona" składa się na program, który po dokładniejszym zanalizowaniu jest bardziej łagodny i powściągliwy niż początkowo przypuszczano. Prezydent główny nacisk położył na ograniczenia dobrowolne, odwołując się do świadomości obywatelskiej środowisk przemysłowo-handlowych i bankowych. Zachodnioniemiecki dziennik „Handelsblatt" trafnie określił to jako „duchowy masaż". Trzeba jednak pamiętać, że pod maską wzniosłych apeli kryje się mało widoczny, lecz nieraz bardzo skuteczny mechanizm stosowanych przez administrację bodźców pośrednich. Ponadto przedstawiciele rządu USA nie tają, iż jeśli tego rodzaju dobrowolna akcja nie powiedzie się, trzeba będzie uciec się do innych środków „o mniej przyjemnym charakterze".

Powstaje kwestia, czy cała ta skomplikowana gra, jaką Stany Zjednoczone podejmują w obronie swych rezerw kruszcowych, a tym samym pozycji dolara, będzie zgodna z ogólnymi prawidłowościami rządzącymi gospodarką świata kapitalistycznego, zwłaszcza zaś newralgicznym jej ośrodkiem, jakim jest międzynarodowy system monetarny Zachodu.

JAN SIERZPUTOWSKI

[1]) Trzeba jednak powiedzieć, że w przedstawianiu kryzysu, który niewątpliwie zarysowuje się na zachodnim froncie walutowym, popełnia się u nas niekiedy podstawowe błędy.

Typowym przykładem tego może być zamieszczony na łamach „Polityki" (nr 7 z dn. 13.II. br.) artykuł pt. „Święta wojna pieniądza". Autor jego rozminął się z dość elementarnymi faktami, nieścisłe podając m. in. wysokość amerykańskich rezerw złota i francuskich rezerw kruszcowo-dewizowych, pomylił okresy, w których dochodził do głosu system gold exchange standardu itp. Błędy te wytknął w liście do redakcji „Polityki" znawca tych zagadnień, dr Zygmunt Karpiński.

W tym samym numerze „Polityki" (nr 8 z 20.II. br.), w którym ukazał się ów list, zamieszczono — poświęcony innemu zresztą tematowi — artykuł znanego publicysty pod tytułem „Awans do twardej waluty". Autor jego popełnił błąd stwierdzając, że peso meksykańskie zostało przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy uznane za „środek płatniczy równorzędny amerykańskiemu i kanadyjskiemu dolarowi, szwajcarskiemu i francuskiemu frankowi oraz marce zachodnioniemieckiej", co nie jest prawdą.

CZY NRF PRZEGRA?

Kryzys w stosunkach Niemieckiej Republiki Federalnej ze światem arabskim może pociągnąć za sobą poważne konsekwencje gospodarcze, a przede wszystkim poważne zmniejszenie eksportu NRF do krajów arabskich, który ze względu na swą strukturę posiada duże znaczenie dla zachodnioniemieckiego przemysłu.

Głównym krajem ekspansji eksportowej NRF była Zjednoczona Republika Arabska. W 1964 roku eksport do ZRA wyniósł 436 mln DM, a import tylko 135 mln marek. Przemysł zachodnioniemiecki sprzedawał ZRA głównie maszyny, pojazdy mechaniczne, wyroby przemysłów metalurgicznych, przede wszystkim pręty, blachy, walcówkę i inne produkty, aparaturę elektroniczną, wyroby przemysłu chemicznego, w tym znaczną ilość nawozów sztucznych. W imporcie z Egiptu do NRF przeważała bawełna, ryż, warzywa i owoce strączkowe.

Podobnie układała się również struktura eksportowa i do innych krajów arabskich uważanych za tradycyjny rynek.

NRF zajmowała poważne miejsce w handlu zagranicznym ZRA. Według statystyki Zjednoczonej Republiki Arabskiej udział NRF w imporcie egipskim w 1963 r. wynosił około 10 proc. ogólnej jego wartości. Po USA był to drugi co do wielkości dostawca. Trzecie miejsce zajmowała W. Brytania, a czwarte Związek Radziecki.

Natomiast zaledwie 5 proc. eksportu egipskiego kierowano do NRF. W eksporcie ZRA pierwsze miejsce (wartościowo) zajmował wywóz do ZSRR, drugie — do Włoch, trzecie — do Czechosłowacji i czwarte — do USA.

Udział krajów socjalistycznych łącznie wyniósł około jednej piątej w imporcie ZRA i około dwu piątych w eksporcie. Udział NRD w obrotach handlu zagranicznego ZRA nie przekraczał 3 procent.

Zestawienie powyższe wykazuje, że w przypadku przerzucenia się kryzysu politycznego również na stosunki gospodarcze eksport zachodnioniemiecki do krajów arabskich może ponieść duże straty.

(d)

NARASTANIE KRYZYSU W PRZEMYŚLE WĘGLOWYM ANGLII

Na dorocznej konferencji prasowej, przewodniczący państwowej Rady Węglowej, zobrazował trudności, z jakimi walczy obecnie angielski przemysł węglowy. Wywody jego zasługują na uwagę tym bardziej, że trudności, jakich na tym polu doznaje Anglia, występują również i w innych krajach zachodnioeuropejskich.

Zarówno pod względem ilości produkcji, jak i wyników finansowych, 1964 rok wypadł gorzej od roku poprzedniego. Do zaplanowanych na 1964 rok 200 mln ton węgla zabrakło przeszło 6 mln ton, a straty finansowe w I połowie roku finansowego (kwiecień-wrzesień 1964 r.) wyniosły 18,8 mln funtów, o 7 mln więcej niż zaprojektowano i o 11 mln funtów więcej niż w odpowiednim okresie roku poprzedniego.

Wydajność w ciągu roku wzrosła o 4,2 proc. Mechanizacja załadunku wydobywanego węgla z 67 proc. w 1963 roku wzrosła do 73 proc. w 1964 roku.

Pomimo wzrostu wydajności i postępującej mechanizacji pracy brak dostatecznej siły roboczej spowodował, że wydobycie nie osiągnęło zaplanowanego poziomu. Coraz więcej robotników porzuca górnictwo i przenosi się do innych gałęzi pracy. W 1964 roku zaprzestało pracy w kopalnictwie węglowym 26 tys. osób zamiast przewidywanych 10 tys. tworząc w ten sposób poważny niedobór siły roboczej.

Drugim problemem jest sprawa dochodowości kopalnictwa węglowego. Ze stratą do 10 szylingów na tonie węgla w 1964 roku było czynnych 114 szybów, zatrudniających 94 tys. robotników, o wydobyciu rocznym 33 mln ton, a ze stratą powyżej 10 sh na tonie pracowały 153 szyby, zatrudniające 118 tys. robotników, o wydobyciu rocznym 32,5 mln ton.

Jakie w tych warunkach są widoki rozwoju przemysłu węglowego w Anglii? Według oceny przewodniczącego Rady Węglowej lorda Robensa są one raczej nikłe.

W związku ze wzmożonym stosowaniem ropy naftowej jako paliwa zapotrzebowanie na węgiel wykazuje wyraźne tendencje spadkowe, np. dwaj wielcy odbiorcy węgla — przemysł gazowy i koleje redukują coraz bardziej zużycie węgla. Nie przewiduje się także zwiększenia zapotrzebowania na węgiel koksujący w hutnictwie. Jedynie w przemyśle energetycznym można liczyć na większe zużycie węgla, które z 67 mln ton w 1964 roku podniesie się do 75–80 mln ton w 1970 roku.

Problem zatem znalezienia nowych rynków zbytu dla węgla staje się zagadnieniem kapitalnym, którego rozwiązanie zadecyduje o utrzymaniu produkcji na obecnym poziomie około 200 mln ton rocznie i w ogóle o rozwoju tej gałęzi przemysłu.

Na przestrzeni ostatnich 50 lat wydobycie węgla w Anglii kształtowało się, jak następuje: 292 mln ton w 1913 roku, 230,6 mln ton w 1938 roku, 227,2 mln ton w 1957 roku, 200,6 mln ton w 1962 roku i 194 mln ton w 1964 roku.

(MP)

ze świata

POŁOŻENIE NA MIĘDZYNARODOWYM RYNKU PRACY W 1964 ROKU

W krajach przemysłowych Europy Zachodniej w 1964 roku brak rąk roboczych, a zwłaszcza robotników wykwalifikowanych, w porównaniu z poprzednimi laty raczej się pogłębił — podaje w swoim sprawozdaniu Międzynarodowe Biuro Pracy — i w związku z tym coraz więcej krajów zachodnioeuropejskich zatrudnia cudzoziemskich pracowników.

W Niemieckiej Republice Federalnej liczba robotników cudzoziemskich jesienią 1964 r. doszła do 1 mln osób; Szwajcaria zatrudnia około 900 tys. obcych robotników, co stanowi więcej, niż jedną trzecią sił roboczych kraju i prawie szóstą część zaludnienia republiki; Francja, Austria, Belgia, Holandia i Luksemburg zatrudniają także wielu robotników cudzoziemskich, rekrutowanych głównie we Włoszech, Hiszpanii, Grecji, Turcji i Portugalii.

Zapotrzebowanie na siłę roboczą w przemyśle w 1964 roku w szeregu krajów wzrastało szybciej niż w 1963 roku i nie zawsze — z wyjątkiem Włoch — mogło być pokryte imigracją ze wsi.

Spadek w zatrudnieniu w rolnictwie zaznaczył się wyraźnie w USA, w Kanadzie, Danii, Finlandii, Włoszech, Japonii i Puerto Rico. W ciągu ostatnich 5 lat odeszło z rolnictwa w USA prawie 1 mln robotników. W Danii pracuje w rolnictwie tylko 15 proc. całości sił roboczych kraju wobec 23 proc. w 1955 roku. W Japonii w okresie od 1 lipca 1963 roku do 30 czerwca 1964 roku przeszło 600 tys. robotników rolnych wyemigrowało do miast, a we Włoszech — 400 tys.

Największy wzrost zatrudnienia w przemyśle w 1964 roku wykazały: Jugosławia i Zambia (6 proc.), Kanada, Nowa Zelandia i Puerto Rico (5 proc.), Australia, Irlandia, Izrael i Polska (3—4 proc.). Natomiast w Anglii, Austrii, Kolumbii, Francji, Holandii i Szwecji wzrost kształtował się poniżej 1 proc.

Jednocześnie w większości krajów przemysłowych zmalało bezrobocie, a w Szwajcarii i Luksemburgu zostało sprowadzone niemal do zera. (MP)

Zmiany w gospodarce świata

„O przemianach w gospodarce światowej" — mówił prof. dr Tadeusz Łychowski na inauguracyjnym odczycie z cyklu wykładów publicznych organizowanych wzorem lat ubiegłych przez Wydział Ekonomii Politycznej Uniwersytetu Warszawskiego. Podkreślił on szczególnie wysokie tempo rozwoju gospodarczego na przestrzeni ostatnich 25 lat, które wywarło swój wpływ na ukształtowanie określonych proporcji w układach regionalnych. Siły napędowe tych przemian — powstanie systemu socjalistycznego; eksplozja ludnościowa na obszarach wyzwolonych; rozwój techniki — stworzyły cały zespół skomplikowanych i często zależnych od siebie problemów. Prelegent zapoznał zebranych z dokonanymi przez siebie obliczeniami (podkreślając przy tym ich niedoskonałość), z których wynika, że wartość globalnego produktu światowego wynosiła rocznie (w okresie 1961–1963) 1.450 mld dolarów, zaś podział produktu przedstawiał się w sposób następujący: 22% ludności wytwarza 56% świat. prod. (1 400 dolarów na głowę), 32% ludności wytwarza 32% świat. prod. (ok. 400 dolarów na głowę), 46% ludności wytwarza 12% świat. prod. (ok. 130 dolarów na głowę).

Te bardzo ogólne i relatywne obliczenia obrazują poważny niedorozwój gospodarczy sporej części naszego globu. Jednocześnie można stwierdzić, że brak jest, jak dotychczas, wypracowanej koncepcji rozwoju krajów wyzwolonych. W krajach tych na szczególną uwagę zasługuje problem przyrostu naturalnego. Do lat 20-ch naszego stulecia trwał stały spadek procentowy ludności niebiałej. Po II wojnie światowej sytuacja uległa radykalnej zmianie i przyrost ludności wynosi w krajach rozwijających się 27 na 1 000 osób. Prelegent zaznaczył, iż dysproporcje ludnościowe będą narastały w ciągu najbliższych 10—15 lat. Pomoc z zewnątrz nie jest w stanie rozwiązać tego problemu.

W dalszej części odczytu profesor Łychowski omówił zagadnienie cykliczności koniunktur w rozwiniętych krajach kapitalistycznych oraz kwestię interwencjonizmu państwowego.

Sporo miejsca poświęcił prelegent problematyce postępu technicznego prowadzącej do intensyfikacji procesów produkcyjnych, poruszając również sprawę konkurencji na światowych rynkach kapitalistycznych i związanej z tym postępującej integracji w Europie Zachodniej.

Na zakończenie profesor Łychowski poruszył problem integracji socjalistycznej, zwracając uwagę na różne stopnie rozwoju naszych krajów.

Za sprawę najważniejszą prelegent uznał problem utrzymania dotychczasowego tempa rozwoju gospodarczego na świecie. (W. W.)

Żegluga pasażerska przez Atlantyk

TADEUSZ DZIEKOŃSKI

TO, że komunikacja samolotowa przez Północny Atlantyk zdobyła zdecydowaną supremację nad komunikacją morską jest faktem ogólnie znanym. Przewaga ta rośnie z roku na rok na skutek wprowadzenia do transatlantyckiej komunikacji lotniczej coraz szybszych i coraz pojemniejszych samolotów, jak również zwiększenia częstotliwości regularnych połączeń na trasie Europa—Ameryka Północna. I jeśli już obecnie proporcje ilościowe przewiezionych pasażerów kształtują się w ten sposób, że na każdych 100 pasażerów 80 pasażerów przebywa Atlantyk drogą lotniczą, a tylko 20 drogą morską, to należy liczyć się z tym, iż z każdym rokiem proporcje te będą rosły na korzyść samolotów.

Czy w tej sytuacji wyciągnąć należy wniosek, że za lat pięć, dziesięć lub dwadzieścia, pozycja „przewozy pasażerskie drogą morską" zniknie całkowicie ze statystyk i że nastąpi całkowita likwidacja pasażerskich linii żeglugowych przez Północny Atlantyk? Wniosek taki byłby co najmniej niesłuszny. Może to bowiem zakrawać na paradoks, ale faktem jest że mimo tak wielkiego rozwoju komunikacji lotniczej i wielokrotnie większej ilości pasażerów korzystających z tej komunikacji, niż z komunikacji morskiej, ta ostatnia bynajmniej nie odczuwa braku pasażerów, lecz przeciwnie stopień wykorzystania zdolności przewozowej statków jest stale o wiele wyższy, niż ma to miejsce w samolotach.

Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź jest prosta. Wprawdzie ilość bezwzględna pasażerów przewożonych drogą lotniczą z roku na rok rośnie i to bardzo znacznie, jednak rośnie również bardzo znacznie potencjał przewozowy samolotów. Zwiększa się ich pojemność i prędkość, jak również częstotliwość połączeń liniowych. I tak np. w roku 1964, który był szczególnie pomyślny dla komunikacji lotniczej przez Atlantyk, bowiem samoloty przewiozły w tym roku o 714 tys. więcej pasażerów, niż w 1963 r., wykorzystanie zdolności przewozowej samolotów wzrosło niewiele — 50 proc. w 1963 r. do 57 proc. w 1964 r.

Inaczej rzecz ma się w żegludze morskiej. Wprawdzie ilość przewiezionych pasażerów przez Północny Atlantyk w 1964 r. była mniejsza o 9,9 proc., niż w r. 1963 i wyniosła tylko 714.392 pasażerów, jednak nie odbiło się to na wynikach eksploatacyjnych linii żeglugowych, pomimo że zdolność przewozowa pasażerskich linii żeglugowych nie wzrosła, lecz przeciwnie — zmalała. Wielu armatorów w okresach martwego sezonu (zima, jesień) wycofywało pewną ilość statków z żeglugi liniowej na Atlantyku, kierując je na rejsy wycieczkowe. Dzięki temu, ta zmniejszona ilość statków w żegludze liniowej utrzymała wysoki stopień wykorzystania swej zdolności przewozowej. A oto ilustracja morskich przewozów pasażerskich w relacji Europa — Północna Ameryka w I półroczu 1964 roku:

	Ilość miejsc	Ilość pasażerów	proc. wykorzystania miejsc	
			1964 r.	1963 r.
styczeń	24 173	12 401	51	57
luty	16 893	9 980	59	64
marzec	21 877	15 712	72	67
kwiecień	44 210	28 753	65	65
maj	57 391	34 141	59	59
czerwiec	63 970	49 419	77	76
Razem	228 514	150 366	66	66

Jak wynika z tego zestawienia, wykorzystanie zdolności przewozowej statków w r. 1964 nie uległo zmniejszeniu i wyniosło tak jak w 1963 r. 66 proc., mimo że bezwzględnie ilość pasażerów przewiezionych w ruchu transatlantyckim była o 75 tysięcy mniejsza niż w r. 1963. Czy stan ten utrzyma się w r. 1965 — to już inna sprawa. W tym roku bowiem wchodzi na linię transatlantycką kilka nowoczesnych dużych statków, a mianowicie: włoski „Raffaello" (43 000 BRT) i „Michelangelo" (43 000 BRT), izraelski „Shalom" (23 000 BRT), norweski „Sagafiord" (21 000 BRT), grecki „Queen Anna Maria" (26 300 BRT) oraz dwa statki radzieckie „Iwan Franko" i „Aleksander Puszkin" (18 000 BRT).

Z chwilą wejścia do eksploatacji tych statków potencjał przewozowy na Północnym Atlantyku bardzo znacznie wzrośnie, co może się odbić ujemnie na ogólnym stopniu wykorzystania miejsc pasażerskich. Ale i na to linie żeglugowe szukają już sposobów. Jednym z takich sposobów jest m. in. organizowanie w coraz szerszych rozmiarach i z coraz większym powodzeniem rejsów wycieczkowych, bądź statkami wycofanymi w martwym sezonie z linii regularnych, bądź też całkowicie zdjętymi z linii i przeznaczonymi na wycieczki.

Ilość statków uprawiających rejsy wycieczkowe z roku na rok wzrasta. Rośnie również ilość i rodzaj tych rejsów oraz liczba pasażerów-turystów. Dość zaznaczyć, że w r. 1964 tylko z portów Europy Zachodniej w rejsach wycieczkowych zatrudnionych było 70 pełnomorskich statków. Odbyły one 300 rejsów transatlantyckich, przewożąc kilkadziesiąt tysięcy turystów. Równocześnie z portów Wschodniego Wybrzeża Stanów Zjednoczonych AP organizowane były bardzo liczne wycieczki (głównie w rejon Morza Karaibskiego i Wysp Kanaryjskich oraz Madery), w których uczestniczyły nawet najbardziej nowoczesne transatlantyki, takie jak „France" (66 348 BRT) i „Shalom" (23 000 BRT) i takie kolosy jak „Queen Elizabeth" (83 673 BRT).)

Ogólny bilans rejsów wycieczkowych w r. 1964 jest bardzo pomyślny. Ilość pasażerów biorących udział w tych rejsach wyniosła w 1964 r. 143 000 czyli o 10,9 proc. więcej niż w r. 1963.

Jak podano oficjalnie, nowy angielski statek pasażerski o nazwie roboczej „Q 4" (58 000 BRT) na 2 000 pasażerów (będący obecnie w budowie i który za kilka lat zastąpi „Queen Elizabeth") będzie kursował na linii żeglugowej Southamtpon — New York tylko przez 7 miesięcy w roku, przez pozostałe 5 miesięcy będzie służył jako statek wycieczkowy.

Tak więc, ten drugi sposób eksploatacji statków pasażerskich, jakim jest oprócz żeglugi liniowej — turystyka morska może w pewnym stopniu wyrównać straty wynikłe ze zmniejszonych przewozów liniowych. I jeśli już dziś ilość pasażerów przewiezionych w rejsach turystycznych stanowi przeszło 20 proc. ilości pasażerów rejsów liniowych, to należy liczyć się z tym, że być może w niedługim już czasie rejsy turystyczne co do wyników finansowych stanowić będą poważną pozycję w eksploatacji statków pasażerskich.

PRASA o problemach gospodarczych

DZISIEJSZY przegląd chcemy poświęcić kilku zagadnieniom. Zacznijmy od spraw najbardziej zasadniczych — od demokracji. Nie chodzi tu co prawda o publikacje dotyczące podstawowych zagadnień ustrojowych naszego kraju, niemniej rzecz jest ważna i godna uwagi.

Otóż — jak donosi **„POLITYKA"** w swoim komentarzu zatytułowanym **„A gdzie demokracja związkowa"** — Komitet Pracy i Płacy opracował wyjaśnienie do dekretu (z mocą ustawy) z 18.I.1956 r. Dekret ten określał warunki, w jakich może nastąpić natychmiastowe rozwiązanie umowy o pracę i stwierdzał wyraźnie, że zgodę na zwolnienie pracownika ze skutkiem natychmiastowym musi wyrazić rada zakładowa. Komitet Pracy i Płacy wyjaśnił obecnie, że wystarczy do takiego rozwiązania umowy o pracę zgoda prezydium rady zakładowej. Niby zmiana niewielka, a jednak obudziła słuszne zastrzeżenia komentatora „Polityki". Bo — abstrahując od meritum sprawy — kto dał Komitetowi Pracy i Płacy prawo do zmieniania (a nie interpretowania, co sugerować mogłaby nazwa „wyjaśnienie") dekretów z mocą ustawy? Sformułowanie art. 7 wspomnianego dekretu, mówiące o radzie zakładowej, jest jednoznaczne i przynajmniej w tym punkcie nie wymaga wyjaśnień. Inna rzecz, że mogą istnieć zwolennicy zmiany tego sformułowania, ale droga do dokonania takiej zmiany jest chyba inna, niż dawanie wyjaśnień, sprzecznych z treścią obowiązującego dekretu. No dobrze — może ktoś zapytać — ale co do tego ma demokracja? Przecież to przejaw twórczości biurokratycznej i nic więcej! Niestety ma, i to z dwóch stron na zagadnienie patrząc. Po pierwsze — wyjaśnienie zawęża, a nie rozszerza uprawnienia pracownika, odbiera mu bowiem możność odwołania się do szerokiego grona przedstawicieli załogi. Być może takie rozwiązanie jest wygodniejsze proceduralnie i ułatwi życie dyrekcjom wielu zakładów, ale nie jest to chyba argument mogący decydować o zmianie istotnego dla stosunków międzyludzkich w zakładach pracy przepisu prawnego. Po drugie — zagadnienie to wysunął na koniec autor komentarza — jak to się dzieje, że nie bada się u nas legalności wydawanych zarządzeń czy „wyjaśnień". „Polityka" sugeruje powierzenie tej misji Sądowi Najwyższemu. Wydaje się jednak, że istnieje już przecież organ do tego powołany: jest nim prokurator, który powinien ingerować w wypadku niezgodnej z prawem działalności organów administracji publicznej. Jeżeli zasada taka obowiązuje w stosunku do urzędników rad narodowych, to nic chyba nie stoi na przeszkodzie, żeby obowiązywała i w stosunku do urzędników ministerstw czy centralnych urzędów.

Drugi problem — może już nie tak zasadniczy, ale na pewno ważny, który znaleźliśmy w prasie z ubiegłego tygodnia — to sprawy budownictwa mieszkaniowego. Jest to jeszcze pokłosie narady w KC PZPR na ten temat (pisaliśmy o tym 2 tygodnie temu w „Z.G."). Tym razem głos zabrała **Danuta Majewska**, publicystka **„TYGODNIKA DEMOKRATYCZNEGO"**. Jest to — można powiedzieć — pewien głos ulgi. Chodzi o jakość mieszkań. Obawy na ten temat zgłaszano już niejednokrotnie. Popularnie bowiem przyjęło się przekonanie (potwierdzone, niestety, niejednokrotnie przez praktykę), że budownictwo oszczędne, budownictwo o tzw. podstawowym standardzie — to takie, w którym oszczędności będą zmniejszały walory użytkowe i funkcjonalne mieszkań. Granice zaś takich oszczędności są bardzo bliskie. Ich przekroczenie — to z jednej strony z reguły podwyższenie kosztów eksploatacji, a z drugiej strony poważne utrudnienie życia dla użytkowników. Ostatnia narada rozwiała wątpliwości na ten temat, określając wyraźnie, że oszczędności trzeba szukać gdzie indziej, że zejście poniżej określonych kosztów budownictwa stworzy właśnie szanse dla polepszenia standardu wyposażenia mieszkań.

I wreszcie trzecia sprawa — najmniej ważna z dotychczas poruszanych, ale na pewno interesująca dla wielu Czytelników. Chodzi o motoryzację. W ostatnich **„MOTORACH"** znalazły się dwie pozycje napawające pewnym — choć jeszcze skromnym — optymizmem. Pierwsza z nich, to test „Warszawy 203" z górnozaworowym silnikiem. Z badań dokonanych przez redakcję wynika, że jest to samochód niezły, dający się już porównywać z wozami tej klasy marek zagranicznych, mający oczywiście jeszcze wiele rozwiązań na poziomie niższym, niż „dobry", ale już bez „dwój" czy „pał". (Poszczególne elementy oceniane są wg skali obowiązującej w szkołach — od 1 do 5). Druga pozycja — to **„Program produkcyjny Żerania w roku 1965"**. FSO wzbogaca w tym roku swój asortyment — obok Warszawy 203 i 204 (ta ostatnia z dawnym silnikiem) produkowane będą taksówki (cała zresztą produkcja tegoroczna Taxi 203 przeznaczona jest na eksport), dwa typy sanitarek, pick-up oraz prawdopodobnie nowa „Warszawa-combi". Jeżeli chodzi o „Syreny", to przewidywane jest wyprodukowanie około 3 tys. sztuk modelu 103S z nowym trzycylindrowym silnikiem.

Mniej natomiast optymistyczne są rozważania **B. Olszewskiej i H. Jezierskiego** na temat TOS-ów, zamieszczone w ostatniej **„POLITYCE"**. Rzecz nie byłaby może warta większej uwagi, gdyby nie chodziło o chorobę dość charakterystyczną dla wielu dziedzin naszych usług. Biurokracja, niska jakość, niesumienność, brak kadr, brak części zamiennych — a to wszystko w warunkach „rynku usługodawcy" — a więc z niezbyt wielkimi perspektywami poprawy na najbliższą przyszłość.

Prócz tego chcemy jeszcze zwrócić uwagę naszych Czytelników na pozycję w **„PRAWIE I ŻYCIU"**. **Jerzy Stępiński** pisze o sprawozdawczości, zwracając uwagę na „ochronę prawną" tej dziedziny — za odmowę, nieterminowe lub nieprawdziwe sprawozdanie można być ukaranym grzywną lub aresztem. To samo dotyczy zresztą i inicjatorów „dzikiej statystyki". Autor — w świetle analiz dotyczących głównie rzetelności sprawozdań — uważa, że z tego przepisu ustawy o organizacji statystyki państwowej warto by zacząć korzystać.

S.C.

Aktualności

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

W lutym br. sprzedaż margaryny była o ok. 10 proc. niższa niż przed rokiem, a sprzedaż olejów roślinnych o 20 proc. niższa. Wzrosła natomiast o ok. 6 proc. sprzedaż masła i tłuszczów zwierzęcych.

O takim ukształtowaniu tendencji wzrostu spożycia tłuszczów w znacznej mierze zadecydowało oczywiście tegoroczne, częściowe wyeliminowanie braków zaopatrzenia w tłuszcze wieprzowe (słonina i smalec). Jest to jednak równoznaczne z poważnym niewykorzystaniem możliwości produkcji margaryny, której sprzedaż w r. ub. dwukrotnie przewyższała już dostawy masła na potrzeby rynku.

Obecnie niezbędne wydaje się więc dokonanie starannej, wszechstronnej analizy tendencji zmian w spożyciu tłuszczów. Tak, aby ustalone zostały czynniki niezbędne dla zwiększenia popytu na margarynę w okresie zwiększonych możliwości dostaw tłuszczów wieprzowych. Potrzebne wydaje się również przeanalizowanie możliwości osłabienia tempa wzrostu popytu na masło, które jest wyższe niż wzrost skupu mleka i prowadzi do narastania trudności zaopatrzeniowych. Inicjatywę w sprawie tych analiz podjąć chyba powinien przemysł tłuszczowy, wytwarzający margarynę, jako jednostka problemem tym zainteresowana i mogąca się pochwalić szczególnymi osiągnięciami w aktywizacji sprzedaży odnotowanymi w poprzednich latach.

(pis)

KURSY PROGRAMOWANIA LINIOWEGO TWWP

Z uznaniem należy odnotować, że Towarzystwo Wolnej Wszechnicy Polskiej szybko zareagowało na potrzeby, jakie przed ekonomistami a przedsiębiorstw i zjednoczeń stanęły z chwilą podjęcia uchwał w sprawie „postępu ekonomicznego w gospodarce uspołecznionej i organizacji służb ekonomicznych". Znalazło to wyraz w zorganizowaniu drugiego już 8-miesięcznego kursu zastosowania programowania liniowego do optymalizacji produkcji i przewozów towarowych.

Wiadomo bowiem, że jedną z dziedzin współczesnej nauki, która przysporzyć może naszej gospodarce wiele korzyści są matematyczne metody programowania liniowego. Zastosowanie ich do racjonalizacji procesów dało już wielomilionowe oszczędności na kosztach transportu. Niektóre doświadczenia wskazują zaś, że zastosowanie metod matematycznych do optymalizacji procesów produkcji może dać jeszcze większe efekty niż racjonalizacja przewozów.

Celem wspomnianego kursu jest zapoznanie jego słuchaczy z metodami programowania liniowego i nauczenie samodzielnego układania programów i ich rozwiązywania.

(pis)

Książki nadesłane

EKONOMIKA PRZEDSIĘBIORSTWA PRZEMYSŁOWEGO — wydanie drugie zmienione — str. 504, cena zł. 48.— Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1965.

„Ekonomika przedsiębiorstwa" jest dziełem kilkunastu autorów oraz kilkuosobowego komitetu redakcyjnego. Książka omawia podstawowe wiadomości o socjalistycznym przedsiębiorstwie przemysłowym, o jego strukturze organizacyjnej i produkcyjnej, poszczególne strony i dziedziny działalności gospodarczej przedsiębiorstwa: programowania i planowania produkcji, gospodarki środkami trwałymi, postępu technicznego, gospodarki materiałowej, zatrudnienia i wydajności pracy, płac, kosztów własnych produkcji, cen, zbytu i gospodarki finansowej.

ZDZISŁAW HELLWIG — APROKSYMACJA STOCHASTYCZNA — str. 248, cena zł. 20.— Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1965.

Przedmiotem naukowych zainteresowań autora są statystyczne i matematyczne metody badań, które mogą znaleźć zastosowanie w ekonomii.

ISTOTA I FUNKCJE FINANSÓW SOCJALISTYCZNYCH — Zagadnienia dyskusyjne — Praca zbiorowa — str. 168, cena zł. 10.— Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1965.

Punktem wyjścia dla wydania tej pracy były referaty i wystąpienia dyskusyjne na konferencji naukowej w dniu 19 czerwca 1963 r., zorganizowanej przez Sekcję Finansów Komitetu Nauk Ekonomicznych PAN. Jako rozwinięcie tej dyskusji powstały dalsze opracowania, przeznaczone specjalnie do tego zbioru.

BOLESŁAW BROKMAN — TEKSTY TECHNICZNE DO NAUKI JĘZYKA NIEMIECKIEGO — Chemia — str. 183, cena zł. 16.— Wydawnictwa Naukowo-Techniczne, Warszawa 1964.

Zawarty w książce zbiór tekstów niemieckich z dziedziny chemii przeznaczony jest do nauki języka niemieckiego dla studentów Wydziałów Chemicznych wyższych szkół technicznych, dla inżynierów i dla techników samouków. Wybór tekstów jest uzupełniony słownicztem wyrazów technicznych i objaśnieniami trudniejszych zwrotów niemieckich.

PAWEŁ ROŚCISZEWSKI — ZASTOSOWANIE SILIKONÓW — str. 281, cena zł. 40.— Wydawnictwa Naukowo-Techniczne, Warszawa 1964.

W książce podano zarys chemii i technologii silikonów oraz opisano szczegółowo własności i możliwości stosowania poszczególnych produktów silikonowych. Książka przeznaczona jest dla inżynierów i techników w różnych dziedzinach techniki, zainteresowanych stosowaniem silikonów.

TADEUSZ ZAGAJEWSKI — UKŁADY ELEKTRONIKI PRZEMYSŁOWEJ — str. 539, cena zł. 80.— Wydawnictwo Naukowo-Techniczne, Warszawa 1964.

Książka obejmuje omówienie właściwości i metod analizy układów elektronicznych, lampowych i tranzystorowych, stosowanych w urządzeniach przemysłowych.

RYSZARD MANTEUFFEL — RACHUNKOWOŚĆ ROLNICZA — tom II — koszty, wycena, kalkulacje, sprawozdawczość — Podręcznik dla studentów wyższych szkół rolniczych — str. 340, cena zł. 40.— Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa 1964.

Tom drugi omawia: Koszty w gospodarstwie i przedsiębiorstwie rolniczym, metody wyceny środków produkcji oraz artykułów rolniczych, czyli metody taksacji rolniczej, kalkulacje rolnicze, sprawozdawczość rolniczą. Obydwa tomy wyczerpują całość zagadnień wchodzących w zakres szeroko pojętej rachunkowości rolniczej.

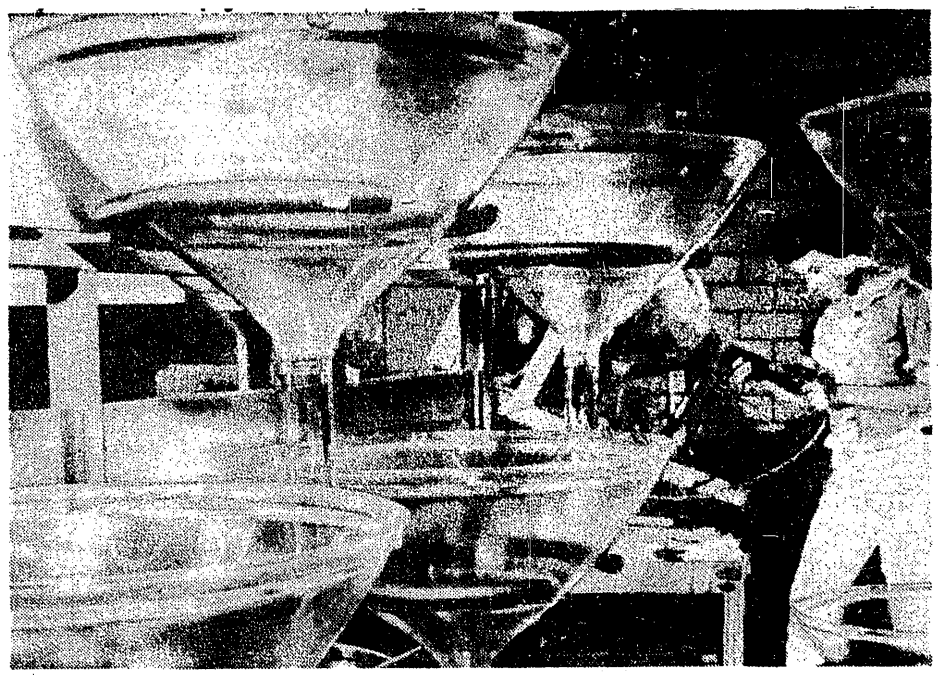

Foto: CAF

Ze świata nauki i techniki

Nowe olbrzymy z „Elty"

Konstruktorzy łódzkiej fabryki „Elta", która w roku ub. zbudowała pierwszy krajowy transformator blokowy wielkiej mocy (150 MVA) dla elektrowni „Adamów" — przygotowują budowę nowego, jeszcze większego, energetycznego olbrzyma: transformatora blokowego o mocy 240 MVA. Tego rodzaju urządzenia wytwarzają nieliczne tylko na świecie firmy. Ta wielka „przetwórnia prądu" — to jedna z czołowych pozycji 2—letniego planu rozwoju nauki i techniki.

Dużym sukcesem zakładowego biura konstrukcyjnego „Elty" i załogi tej fabryki jest rozpoczęcie budowy transformatorów o mocy 160 MVA, przeznaczonych dla elektrowni w Koninie, Olsztynie i Bielsku-Białej. Dzięki nowoczesnym rozwiązaniom — te wielkie jednostki o rozmiarach domku jednorodzinnego wyróżniać się będą niskim ciężarem oraz małymi stratami energii.

W „Elcie" przystąpiono także do budowy trzech dalszych transformatorów 150 MVA. Pierwszy z nich, przeznaczony dla elektrowni w Stalowej Woli, przechodzi obecnie próby. Odbywają się one w jedynej tego rodzaju w kraju (jeśli chodzi o wielkość i wyposażenie), należącej do nielicznych w Europie stacji prób i laboratorium wysokich napięć. Dysponuje ona m. in. wielkim generatorem udarowym na 3 mln V do sprawdzenia wytrzymałości na uderzenia piorunów oraz specjalnym transformatorem probierczym wytrzymującym napięcie 1 mln V! Stacja ta umożliwia fabryce produkcję transformatorów-olbrzymów o wysokim standardzie światowym.

(BN-T PAP)

Wirówkowy młyn

Węgierski Instytut Maszyn Młyńskich opracował maszynę przerabiającą zboże na mąkę przy wykorzystaniu siły odśrodkowej. Ziarna wsypywane są stopniowo na stalowe łopatki wirówki, siła odśrodkowa rzuca je na obudowę wirówki. Siła uderzenia ziaren zboża o ściankę rozpyla je na mąkę. Miałkość przemiału można regulować przez zmianę prędkości obrotowej łopatek wirówki.

Opisana wirówka jest mniejsza i tańsza od zwykłej maszyny młyńskiej. Prototyp wirówkowej maszyny młyńskiej przerobił już na mąkę 10 tys. ton pszenicy.

(Przegląd Techniczny nr 7/65)

Nowa cenna kopalina

Zostały już ocenione i zbadane zasoby bentonitu — nowej cennej kopaliny odkrytej na Śląsku. Dzięki swej dużej plastyczności i wysokim zdolnościom absorbującym oraz innym własnościom używany jest w przeszło 70 rodzajach produkcji przemysłowej, np. w przemyśle odlewniczym, ceramicznym i chemicznym, wiertniczym i spożywczym. Ostatnio stwierdzono, iż bentonit nadaje się doskonale do użyźniania nieurodzajnych piasków. Specjaliści innych dziedzin, np. górnictwa i budownictwa, też widzą szerokie możliwości jego wykorzystania.

Zasoby bentonitu były dotychczas bardzo skromne. Całe zapotrzebowanie naszego przemysłu na tę kopalinę (ponad 25 tys. ton rocznie) pokrywane było z importu. (1 t kosztuje w zależności od gatunku 35—90 dolarów). Tymczasem — jak wykazały prace badawcze prowadzone od stycznia 1963 r. specjalnego naukowo-przemysłowego zespołu fachowców — w obrębie węglowej niecki bytomskiej, szczególnie zaś w zasięgu kopalń węgla „Radzionków" i „Miłowice" znajdują się bogate złoża tej kopaliny, które zaspokoić mogą potrzeby naszej gospodarki na dziesiątki lat. Badania prowadzone przez AG-H wykazały, iż bentonit ten (na terenie kopalni „Miłowice") nie ustępuje jakościowo w niczym najlepszym zagranicznym. Wartość złóż „Miłowice" podnosi jeszcze fakt, że występują one w postaci grubej warstwy, leżąc w pobliżu eksploatowanych pokładów węgla, a więc jego wydobycie będzie wyjątkowo tanie.

Obecnie w „Miłowicach" kończy się przygotowania do wydobywania bentonitu na skalę przemysłową. Niestety, cenną kopalinę „Miłowic" niewielu się do tej pory zainteresowało.

(BNT-PAP)

Jak czyścić końcówki przewodów

Oczyszczanie końcówek przewodów z warstwy izolacji jest przeważnie wykonywane ręcznie i stanowi zajęcie o dużej pracochłonności, zwłaszcza przy uzwajaniu maszyn elektrycznych. W celu przyśpieszenia i ułatwienia tych prac Wszechzwiązkowy Instytut Naukowo-Badawczy Technologii Budowy Maszyn i Aparatury Elektrycznej w ZSRR opracował i wykonał specjalny automat.

Maszyna odwija samoczynnie przewód ze zwoja, odcina kawałek żądanej długości i oczyszcza określonej długości końcówkę z warstwy izolacji. Specjalny mechanizm układa w pudełku gotowy odcinek przewodu. W ciągu godziny automat przygotowuje 900 odcinków przewodu. Jest on dostosowany do przewodów o przekroju od 1 mm² do 4 mm². Maszyna jest napędzana przez silnik elektryczny o mocy 0,4 kW. (Przegląd Techniczny nr 7/65).

Domy ze słomy

Jednym z bardzo nielicznych odpadów w rolnictwie, z którym nie wiadomo właściwie co robić — jest słoma rzepakowa.

W katowickim WZGS poczęto słomę rzepakową badać, eksperymentować i po 3 miesiącach prób ruszyła w Imielinie k. Pszczyny produkcja „słomolitu". Odpowiednio spreparowana słoma rzepakowa, związana zostaje w temperaturze 180° C z klejem kazeinowym, wapnem i szkłem wodnym i zamienia się w trwałe płyty. Jeden agregat — prasa wytwarza w ciągu 3 dni materiał do budowy 4-pokojowego domku. Koszt płyty o wymiarach 1x1,2 m i grubości 5 cm wynosi 50 zł, podczas gdy taka powierzchnia z cegły kosztuje ok. 300 zł. Płyta „słomolitu" wytrzymuje ciężar 270 kg, a podparta w środku — nawet powyżej 700 kg; jest dźwiękoszczelna, odporna na ogień, wodę i grzyb.

WZGS wybudował już pomieszczenie ze „słomolitu", w którym te płyty się wytwarza, zaś w planie ma budowę: 300 inspektów, kilkudziesięciu cieplarni, sklepu pawilonowego, kina i garaży.

Autorami projektu są: M. Beljoung, K. Subert i J. Włodarski. (T. Z.)

Zbiorowe anteny telewizyjne

Dla architektów, a także dla przeciętnych obywateli, zwracających uwagę na estetykę miasta, las anten telewizyjnych pokrywających dachy domów coraz gęstszą siecią bezładnie sterczących drągów i prętów oraz zwisających drutów, jest nie do przyjęcia.

Zaradziła temu firma „Siemens", która wykonała antenę telewizyjną, mogącą obsłużyć całe miasto. W ten sposób dachy osiedli zachowują naturalny wygląd, a wszyscy posiadacze telewizorów mają znacznie ułatwione życie, bo nie muszą się troszczyć o stałą konserwację i naprawianie anteny. Antenę taką zainstalowano z powodzeniem w Baden (Szwajcaria). (Horyzonty Techniki nr 1/65).

Utopista?

Prawdziwą sensację w angielskich kołach urbanistycznych wywołał opracowany przez Polaka inż. Śmiegielskiego plan generalnej przebudowy miasta Leicester. Plan ten, przewidujący zainstalowanie kolei jednoszynowej, wielopoziomowych autostrad, ruchomych chodników itp., jest przedmiotem zażartych dyskusji. Kosztować ma bowiem 135 milionów funtów.

Inż. Śmiegielski mówi: „Jeżeli nie wykonamy planu w ciągu najbliższych 10 lat, to potem będzie już za późno". Tymczasem dyskusje ciągną się w nieskończoność. Jedno z pism miejscowych napisało, że trzeba inż. Śmiegielskiego wysłać do Ameryki, wpakują go do lodówki, zamrożą, odmrożą po 500 latach i wtedy będzie mógł obejrzeć w Leicester swój zrealizowany projekt. (Przegląd Techniczny nr 6/65).

Tak było wczoraj

Po omówieniu okresu międzywojennego Polski kapitalistycznej i okupacji — zgodnie z Tezami KC PZPR na IV Zjazd Partii — zastanowimy się nad niektórymi zagadnieniami rozwoju gospodarczego w pierwszym dwudziestoleciu Polski Ludowej. Wprawdzie owe rewolucyjne lata przeważnie sami przeżyliśmy, na pewno jednak wiele szczegółów zatarło się już w naszej pamięci. Równocześnie z perspektywy czasu jesteśmy w stanie spojrzeć na ten burzliwy i niepowtarzalny okres bardziej rzeczowo, spokojniej ocenić fakty, wyciągnąć z nich obiektywne wnioski.

W pierwszych odcinkach omówimy lata 1944 i 1945 — nacjonalizację oraz dynamikę odbudowy przemysłu, kierunki i tempo reformy rolnej, przełamywanie trudności przez transport i porty oraz niemniej ważny problem — repatriację i akcję osiedleńczą na ziemiach zachodnich i północnych. Wydaje nam się, że warto przypomnieć sobie, jak trudne i złożone były to w ówczesnych warunkach zagadnienia.

Prosimy o wybaczenie ewentualnych nieścisłości i niedociągnięć w chronologii faktów. Wiele źródeł nie zostało jednak jeszcze krytycznie opracowanych — stąd też niezwykle cenne będą wszelkie sprostowania czy uzupełnienia.

REDAKCJA

Od czego zaczęliśmy...

POLSKA była krajem najdłużej okupowanym przez Niemcy hitlerowskie. Okupacja ta, to nie tylko wojskowy zarząd kraju, nie tylko — jak podczas pierwszej wojny światowej — droga do wyzysku zajętych ziem dla celów wojennych Niemiec. Okupacja lat 1939—1945 została wprzęgnięta w machinę wojny totalnej, prowadzonej już nie z państwem, ale z całym narodem.

Na skutek dwukrotnego przetoczenia się przez nasze ziemie działań wojennych ponieśliśmy największe straty ze wszystkich walczących z Niemcami państw europejskich. Z osiemnastu krajów koalicji antyfaszystowskiej — bez Polski i ZSRR — straty ocenione zostały na 53 mld dol. przedwojennych. Natomiast straty w samej Polsce oszacowano na 17 mld dol. z 1939 r., tj. 1/3 strat wszystkich sojuszników (bez ZSRR). Na jednego mieszkańca nasze straty były 20—40% wyższe niż we Francji, Jugosławii czy Holandii, a o 63% wyższe od Norwegii, 2—2,6-krotnie wyższe od CSRS, Grecji, Belgii i ponad 5-krotnie wyższe od Anglii.

W porównaniu z najbardziej zniszczonymi krajami europejskimi w przeliczeniu na jednego mieszkańca straty nasze wyniosły 621 dol., a znajdującej się na drugim miejscu pod względem zniszczeń wojennych Jugosławii — 601 dol.

Nasz majątek narodowy zmniejszył się o 38%, a w niektórych dziedzinach gospodarki wartość jego spadła prawie do zera. Zostały unieruchomione podstawowe odcinki gospodarki narodowej, przy czym największe zniszczenia powstały w ośrodkach przemysłowych i miejskich.

W Polsce zginęło w czasie działań wojennych lub zostało wymordowanych przez okupanta 6.028 tys. ludzi, tj. 20% ludności pozostałej w granicach państwa polskiego w 1939 r. Zdolność do pracy utraciło 590 tys. osób. Około 2.5 miliona wywieziono na przymusowe roboty i drugie tyle przesiedlono.

Masowy terror okupanta skierowany był głównie na środowiska postępowej inteligencji i ośrodki robotnicze.

O stratach biologicznych na skutek eksterminacji hitlerowskiej świadczy fakt, że liczba ludności według powszechnego spisu przeprowadzonego w lutym 1946 r. wynosiła 23,9 milionów osób; straciliśmy zatem 1/3 swej siły biologicznej.

W tym samym czasie straty ludności we Francji wyniosły 1,5%, w Anglii 6,8% i USA — 1,14%.

Warto przypomnieć, że mimo wojny wiele krajów rozwinęło swoją gospodarkę. Stąd w latach 1939 — 1945 dystans dzielący naszą gospodarkę narodową od gospodarki światowej jeszcze bardziej się pogłębił.

Tak mniej więcej przedstawiał się nasz start do samodzielnego bytu państwowego na początku 1945 r.

M. S.

ŻYCIE gospodarcze

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski (sekretarz redakcji), Władysław Dudziński, Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Laski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Madej, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Wiesław Szyndler, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany, Janusz G. Zieliński. Redaktor techniczny i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, sekretarz redakcji 28-53-42, redaktorzy 28-83-92 i 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28.

Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Prasa Krajowa" Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe handlowe za tekstem 10 zł za 1 wyraz, drobne handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe są o 50 proc. droższe.

Prenumeratę krajową przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch". Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23. Zamówienia przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata zagraniczna — o 40 proc. droższa — przyjmowana jest przez Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch" Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO Nr 114-6-700041 VII O/M Warszawa, telefon 26-73-18.

Druk: Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5.

Zam. 853. E-61